

# Instytutów czas próby

Główną przesłanką naszej bieżącej i długofalowej polityki gospodarczej jest koncentracja wysiłku na wybranych kierunkach rozwoju, stosowanie zasady selektywności w rozwoju wybranych branż, grup wyrobów czy nawet poszczególnych asortymentów.

Obecnie, zgodnie z uchwałami II Plenum, trwają w zakładach pracy, zjednoczeniach i ministerstwach prace nad sporządzeniem projektów planów 5-letnich, które następnie zostaną zintegrowane w jednolity, optymalny plan rozwoju gospodarki narodowej. Ta metoda budowania planu od dołu, nabiera cech procesu społecznego, oznacza przede wszystkim wciągnięcie bezpośrednich twórców — klasy robotniczej — w budowę tego planu, który następnie będą realizować jako coś własnego, nie przychodzącego z zewnątrz, z góry. Równocześnie, wraz z wydłużaniem się horyzontu czasowego planowania, zwiększającym się znaczeniem długookresowych prognoz ekonomicznych rozwoju grup produktów, zakładów, branż, wzrasta zapotrzebowanie na udział zaplecza naukowo-badawczego w przygotowywaniu analiz i propozycji, stanowiących przesłankę dla społecznego określenia kształtu planów na wszystkich szczeblach. Zwiększenie roli nauki w procesie planowania bazującym na rosnącej aktywności klasy robotniczej jest w pełni zgodne z traktowaniem tego planowania jako procesu społecznego.

Większa rola oznacza przede wszystkim większe obowiązki. Nauka, zaplecze naukowo-techniczne stoją przed bardzo trudnymi zadaniami, wchodzi w okres, który będzie dla nich czasem próby, sprawdzianem realnej przydatności w określaniu metod i kierunków rozwoju.

Zaplecze naukowo-techniczne jest z jednej strony predestynowane do wtaczania w produkcję długofalowych przedsięwzięć z zakresu postępu technicznego i technologicznego, z drugiej zaś — do pomocy przedsiębiorstwom w rozwiązywaniu szeregu problemów technicznych i technologicznych, które pojawiają się w trakcie bieżącej działalności. Równocześnie zaplecze może stać się współuczestnikiem przygotowywania decyzji strategicznych, wypracowywać koncepcje rozwoju danej branży czy grupy wyrobów, a tym samym dostarczać odpowiedniego materiału dla przemysłu przy selektywnym wyborze na szczeblu centralnym.

Gdyby spojrzeć pod tym kątem na dotychczasową pracę naszego zaplecza naukowo-badawczego, trzeba stwierdzić, że — przy dużym potencjale kadrowym, jakim ono dysponuje (około 100 tys. zatrudnionych) — udział tego zaplecza w opracowywaniu koncepcji rozwojowych był często albo formalny, albo minimalny. Zaplecze naukowo-badawcze nawet w trakcie prac nad programami rekonstrukcji branż nie prezentowało dostatecznie miarodajnego materiału i specjalistycznych ekspertów, które mogłyby służyć jako podstawa decyzji, a następnie decyzji, co do najtrafniejszej alokacji środków.

Również i w zakresie forsowania nowej techniki, obok wielu niewątpliwych osiągnięć, współpraca między zapleczem a przemysłem nie przebiegała sprawnie. Efektywność przedsięwzięć podejmowanych przez ośrodki naukowo-badawcze była stosunkowo niska. Przyczyn tych zjawisk upatruje się m.in. w organizacji prac badawczych, w nienowoczesnej, nie dostosowanej do struktury przemysłowej organizacji tych placówek, w niechęci do nawiązywania się na badania węzłowych problemów rozwoju branż, w przyczynkach charakterze wielu badań, w rozproszeniu tematycznym, trudnościach kadrowych, w braku skutecznego systemu finansowania, w niedostatecznym wyposażeniu w niezbędne urządzenia itd. itp.

Niska efektywność prac naukowo-badawczych jest powodowana również zakorzenieniami w przemysle tendencjami do utrwalania istniejących układów i struktur, przez co nacisk przemysłu na nowe rozwiązania, ssące działanie ze strony wy-

twórców nie jest takie, jakiego by należało oczekiwać.

Nie są to sprawy nowe, ani dotychczas nie podejmowane. Mówi się o nich od dawna. Ale nie tylko mówili. Podejmuje się już szereg wysiłków, które zmierzają do tego, aby zagwarantować możliwie bezkolizyjne przechodzenie od badań do praktyki przemysłowej. Powstają placówki (m.in. Zakład Konstrukcyjno-Mechanizacyjny Przemysłu Węglowego w Gliwicach, Zakłady „Cuprum” i „Poltegor” we Wrocławiu), które łączą w jednym organizmie prace badawcze, konstrukcyjne, projektowe, prototypowe i wdrożeniowe. Powstają również zespoły badawczo-wdrożeniowe, które obejmują instytuty, biura projektów i zakłady doświadczalne. Podejmuje się wysiłki w celu lepszego skoordynowania prac zaplecza przemysłowego z wyższymi uczelniami i placówkami PAN poprzez tworzenie ośrodków przemysłowo-uczelnianych, które zintegrowane byłyby w oparciu o konkretne zadania. W toku są prace nad wprowadzeniem rozrachunku gospodarczego w instytutach przemysłowych. Czyni się wysiłki w celu poprawy sytuacji w zakresie poprawy wyposażenia w aparaturę badawczą (utworzenie specjalistycznych przedsiębiorstw produkcyjnych, centrów wykorzystania, rozwój zakładów doświadczalnych itd.).

W tych wysiłkach chodzi przede wszystkim o ukierunkowanie i koncentrację prac badawczych i rozwojowych w sposób ściśle powiązany z potrzebami przemysłu. W nowej metodologii planowania na lata 1971 — 1975, przyjętej w myśl uchwały II Plenum KC PZPR, placówkom zaplecza naukowo-badawczego przypada niepospólna rola. Mówiąc w dużym skrócie (szerzej patrz artykuł Jana Kaczmarka — „Jak planować postęp techniczny” — Z.G. nr 22/69), chodzi tu o to, aby zapewnić aktywny udział placówek zaplecza naukowo-technicznego w opracowywaniu planów przedsiębiorstw i dostarczyć odpowiedniego materiału dla dyskusji nad wytyczeniem kierunków rozwoju naszej gospodarki. Wynikiem tych prac powinien być również program badań naukowych i rozwojowych w poszczególnych placówkach zaplecza, ściśle powiązany z potrzebami przemysłu.

Prace te podzielone są na dwa etapy. Etap pierwszy obejmuje analizę rezerw i ocenę jakościową stanu produkowanych wyrobów. W etapie drugim ma zostać wypracowana koncepcja kompleksowego planu rozwoju wyrobów (technologii) wiodących.

Oczywiście działalność zaplecza naukowo-technicznego nastawiona użytecznie na problemy najbliższego pięcioletnia, musi również wybiegać poza horyzont najbliższego planu. I to z wielu względów. Po pierwsze — wypracowanie koncepcji rozwoju przemysłu wymaga długoletnich studiów badawczych, a tymczasem okres przeznaczony na opracowanie przyszłego planu pięcioletniego jest już stosunkowo krótki. Po drugie — cykl od rozpoczęcia badań do produkcji jest dziesięcio-piętnastoletni. Po trzecie — wiele programów jest niemożliwych do przyjęcia w chwili bieżącej z uwagi na ograniczone środki.

Co należy zrobić, aby zaplecze naukowo-techniczne zdało egzamin w tym ogromnie ważnym dla niego czasie próby? Jak konkretnie doskonalic należy strukturę organizacyjną zaplecza? Co jest niezbędne dla koncentracji tematyki prac w placówkach naukowo-badawczych? Jak zsynchronizować działalność tych ośrodków z potrzebami przemysłu (branżowo czy tematycznie)? Jak ulepszyć system „łoczenia” nowej techniki do przedsiębiorstw? Jak ulepszyć system finansowania? Co należy zrobić, aby zapewnić zapleczu naukowo-badawczemu dopływ odpowiednich kadr i wyposażenia w aparaturę? — oto spis problemów, które chciałbyśmy poruszyć w naszym nowym cyklu publicystycznym „Instytutów czas próby”.

K. S.

## W NUMERZE:

Nasza nowa akcja publicystyczna pt. **INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY** rozpoczyna komentarzem redakcyjnym, artykułem Władysława DUDZIŃSKIEGO — **MYŚLENIE O PRZYSZŁOŚCI** oraz rozmową z dyrektorem „POLTEGOR” A. Lejczakiem: str. 1

Włodzisław WÓWCZUK — **INTEGRACJA PRAC** str. 1

**JAK PO NOWEMU PLANOWAĆ PIĘCIOLATKĘ** str. 1

O zadaniach przedsiębiorstw, nadzicach i wapieliwach, jakie wiążemy z metodą opracowywania planów „od dołu do góry” mówi Tadeusz GRADOWSKI z Komisji Planowania w rozmowie z Wiesławem SZYNDLER-GŁOWACKIM str. 1

Grzegorz PIŚKARSKI — **PROBLEMY SYTUACJI GOSPODARCZEJ — WARUNKI POMYSŁNEGO ROZWOJU** str. 6

Autor omawia słabe ognia aktualnej sytuacji gospodarczej oraz przedsięwzięcia, zmierzające m.in. do złagodzenia napięcia w zaopatrzeniu materiałowym, wzmocnienia równowagi pieniężno-rynkowej i polepszenia sytuacji płatniczej kraju.

Stefan BRATEWSKI — **WOLNA TRYBUNA — KRÓTKI RAPORT W SPRAWIE OSWIATY PODSTAWOWEJ (II)** str. 5, 6, 7, 8

Dlaczego w ogóle były niepodręczniki? Jak rozwiązać problem taniej książki dla uczniów i nauczycieli? Mamą świetne pomoce naukowe — jak zapewnić je wszystkim szkołom? Jak inni zamierzają uczyć młodzież w najbliższej przyszłości? Autor zgłasza wiele pytań i wątpliwości, ale zarazem i interesujące propozycje w sprawie pasjonującej nas wszystkich — jak uczyć dzieci dziś i za dziesięć lat? str. 5

Tadeusz BIENIAS — **WOLNA TRYBUNA — ZMIERZCH CZY PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARKI TERENOWEJ?** str. 8

Artykuł jest ciekawą próbą „obrony” drobnego przemysłu, ściślej małych zakładów przemysłowych. Niewątpliwie potrzebna, gdyż wokół przemysłu drobnego istnieje atmosfera niepewności i niedomówień. A może brak po prostu koncepcji rozwoju tego przemysłu?

**OD DOŁU DO GÓRY** str. 6

Współpracownicy naszej Redakcji przeprowadzili kilka wywiadów z kierownikami przedsiębiorstw na temat aktualnego wprowadzenia nowych zasad planowania. Orientują one w sytuacji w różnych województwach i w różnych gałęziach przemysłu.

**ŻYCIE gospodarcze**  
TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY  
22 CZERWCA 1969 r. NR 25 (927)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIV

# JAK PO NOWEMU PLANOWAĆ PIĘCIOLATKĘ

(Rozmowa z Tadeuszem Gradowskim wicedyrektorem Zespołu Koordynacji Planu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów)

**RED.:** Nasze przedsiębiorstwa, zjednoczenia i ministerstwa przystępują obecnie do opracowania na przyszłe pięcioletnie planu, który w myśl uchwały II Plenum KC PZPR ma powstać „od dołu do góry”, w oparciu o inicjatywę i propozycje samych przedsiębiorstw. Stąd też wynika dla przedsiębiorstw poważne zadania i trzeba je dziś bliżej sprzytywać; bo to sprawy nieproste, nielatywne, często budzące różne wątpliwości. Zaczniemy od kwestii podstawowej: na czym polega nowym, skrótu nazwa budowania planów „od dołu do góry” formalnie od dawna już nas obowiązuje, co przejawia się choćby w uchwalaniu planów przez samorządy, ale w praktyce narzucają przedsiębiorstwom zestaw dyrektyw poważnie ograniczający możliwości konstruowania własnych planów. Skąd założenie, że to się musi zmienić?

**T.G.:** Obecnie jesteśmy już obiektywnie zmuszeni zmienić sposób podejścia do budowy planu pięcioletniego. Poprzednie plany wieloletnie tworzyliśmy w czasach, gdy w całym świecie gospodarki narodowej dominowały czynniki typu ekstensywnego, i kierowaliśmy się w przesadnie mierze i często źle pojętą zasadą „wszechstronnego rozwoju”. Poważnie zaciążyło to na psychice całego aparatu gospodarczego, gdyż każdy uważał, że jego jednostka musi się rozwijać coraz szybciej. A to przejawiało się np. w naciskach na takie rozszerzenie programów inwestycyjnych, że ich suma była nie do przecięcia dla gospodarki jako całości, więc musieliśmy tego

rodzaju tendencje ograniczać przez narzucanie wielu różnych dyrektyw. Obecnie jednak stało się oczywiste, że tak dalej nie można. Jak już szeroko uzasadniano m. in. w „Życiu Gospodarczym” więc nie trzeba tu tego bliżej nasświetlać — musimy bardziej selektywnie rozwijać całą gospodarkę i koncentrować się na najefektywniejszych ekonomicznie dziedzinach, by intensyfikować wzrost gospodarczy przy minimalizacji jego kosztów. Do tego niezbędne są głębokie, rzetelnie podbudowane ekonomicznie programy dalszego rozwoju poszczególnych przedsiębiorstw, a taki program może powstać tylko w danym przedsiębiorstwie, nie zaś poza nim. Przedsiębiorstwo jest tedy jedynym ogniwem, w którym powinna powstać pogłębiona koncepcja ekonomiczno-techniczna jego rozwoju.

**RED.:** Ale do tego trzeba stworzyć przedsiębiorstwom odpowiednie warunki, przede wszystkim nie można ich kępować sztywnymi wytycznymi, nadmierną ilością dyrektyw. Dotychczas jednak uchwały rządowe, wytyczające kierunki rozwoju pięcioletek dochodziły do przedsiębiorstw w postaci znacznie większej liczby dyrektyw, niż to mogło wynikać z uchwał, bo poszczególne ognia nadzórne poszerzały różne wytyczne i dochodziło do tego, że przed uchwaleniem planu przez przedsiębiorstwa przekazywano im po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt dyrektywnych wskaźników...

**T.G.:** Toteż trzeba teraz przedsiębiorstwom wyraźnie powiedzieć, że dyrektywny charakter ma dla

nich tylko pięć wskaźników: wartość produkcji globalnej, zadania eksportowe, wzrost wydajności pracy, wielkość produkcji preferowanych wyrobów oraz górna granica nakładów inwestycyjnych. Wszystkie inne wskaźniki przekazywane przez zjednoczenia mogą spełniać tylko rolę pomocniczą jako ekonomiczne uzasadnienie wskaźników dyrektywnych i jako pomoc przy poszukiwaniu przez przedsiębiorstwa kierunków „poprawy” ich gospodarności. Wynika to z faktu, że obecnie ministerstwa, zjednoczenia i przedsiębiorstwa otrzymują nie szczegółowe wytyczne, jak to było dotychczas, ale kierunkowe założenia, określające tylko te zadania, które mają wiodący charakter dla całej gospodarki.

**RED.:** A gdzie gwarancja, że ministerstwa i zjednoczenia w trakcie prac nad planem nie będą „po staremu” rozszerzały zakresu owych dyrektyw, co nadal ograniczałoby warunki dla wyzwalania inicjatywy przedsiębiorstw?

**T.G.:** Gwarancję taką powinien stwarzać fakt, że po II Plenum KC PZPR cały problem nabrał rangi ważkiej kwestii politycznej i Partia wzięła w swe ręce sprawę pobudzenia oraz maksymalnego wykorzystania inicjatywy przedsiębiorstw do prac nad kształtem przyszłego pięcioletniego, kiedy to przedsiębiorstwa przystąpią do samodzielnego studiów nad projektem planów, bez czekania na bliższe instrukcje i wytyczne.

nowień tego Plenum, mająca zabezpieczyć budowę planu pięcioletniego od dołu do góry, przy ogólnokierunkowych tylko wytycznych centralnych.

Chodzi o to, aby stworzyć aktywności wyzwalania inicjatywy planistycznej przedsiębiorstw nie musi jednak oznaczać samo przez się, że inicjatywa ta będzie zawsze i wszędzie należycie wykorzystywana. Wiele działaczy wyraża bowiem obawy, czy praca przedsiębiorstw nad projektami planów znajdzie rzeczywisty wyraz w ostatecznym kształcie planu pięcioletniego. Dobrze pamiętamy przecież doświadczenia prac nad projektem bieżącego planu pięcioletniego, kiedy to przedsiębiorstwa zmobilizowano do przygotowywania własnych propozycji, tak zwanych planów alternatywnych, szereg przedsiębiorstw wyłożyło w to spore trudy, który jednak nie został odpowiednio zdyskontowany w planie na bieżące pięcioletnie. Skąd działacze przedsiębiorstw mają mieć pewność, że tym razem ich wysiłki zostaną zdyskontowane?

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

## INSTYTUTÓW CZAS PRÓBY

# Myślenie o przyszłości

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

**P**RZEMYSŁOWY Instytut Autematyki i Pomiarów — to brzmi bardzo współcześnie, niemal dumnie... Dopóki nie spojrzysz na jego siedzibę przypominającą raczej przedziśniewy magazyn na beczki po szarym mydle czy coś w tym rodzaju, niż „kuźnię postępu technicznego”, i to w branży, która należy przecież do uprzywilejowanych, rozwojowych.

Ale wyjaśnijmy od razu — to pierwsze wrażenie jest zgola zawodne. Z dwóch powodów.

Prymitywne baraki w Aninie, doznające od paru lat niespodziewanej i niezasłużonej nobilitacji, po-

wrócą wkrótce do swojej właściwej roli, gdyż buduje się kompleks budynków dla Instytutu na warszawskiej Ochocie. Idzie to wprawdzie trochę niesporo, z okrojonym pierwotnego programu (za to z posilgami), ale jakoś idzie. Można się pocieszać, że byłoby gorzej, gdyby za sprawę nie wzięła się Komitet Warszawski PZPR, który w niejednym przypadku chronić musi cenne góry przed nieczem deklameracją wykazującym nieodpartą skłonność cięcia wszystkich równo (co nie musi oznaczać: sprawiedliwie).

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

# Integracja prac

(Rozmowa z dyrektorem „Poltegoru” mgr inż. A. Lejczakiem)

**Redakcja:** Przede wszystkim, Panie Dyrektorze, uprzejma prośba o prezentację przedsiębiorstwa, które firmuje się za sztydem „Poltegor”.

**Dyrektor A. Lejczak:** W celu przyspieszenia prac badawczych, projektowych i rozwojowych oraz usprawnienia procesów wdrażania i rozwijania nowych produkcji i technologii dla potrzeb górnictwa odkrywkowego w Polsce, z dniem 1 stycznia 1968 roku zostało utworzone przedsiębiorstwo państwowe, noszące nazwę „Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego”, czyli w skrócie „Poltegor” z siedzibą we Wrocławiu.

Potrzeba powołania takiego ośrodka istniała od dość dawna. Rozwój górnictwa odkrywkowego w Polsce i jego osiągnięcia, a co naj-

ważniejsze perspektywy, postawiły na porządku dziennym sprawę utworzenia własnej, funkcjonującej w oparciu o jednolite zasady, placówki badawczej. Działalność naukowo-badawcza dotychczasowych placówek nie odpowiadała konkretnym potrzebom nowej sytuacji krajowego górnictwa odkrywkowego. Integracja działalności projektowej, badawczej oraz wdrożeniowej w dziedzinie górnictwa odkrywkowego nie tylko zwiększała efektywność podejmowanych przedsięwzięć, lecz, co szczególnie ważne, umożliwiała zamknięcie pełnego cyklu, stanowiąc logiczne przejście od pomysłu, poprzez sferę projektową do przemysłu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

# W kraju i zagranicą

## Nowi przewodniczący WRN

W całym kraju odbyły się inauguracyjne sesje wybranych w dniu 1 czerwca br. rad narodowych. Na sesjach radni składowi urzędującej, dokonali wyboru prezydium i komisji problemowych rad.

Przewodniczącymi prezydium WRN i miast wydziałowych zostali wybrani: m. st. Warszawa — JERZY MAJEWSKI, m. Kraków — JERZY PEKAŁA, m. Łódź — EDWARD KAZMIERCZAK, m. Poznań — JERZY KUSIAK, m. Wrocław — STANISŁAW PANEK, m. Białystok — STEFAN ZMIKO, m. Bydgoszcz — ALEKSANDER SZMIDT, m. Gdynia — ALEKSANDER SZMIDT, m. Katowice — JERZY ZIĘTEK, m. Kielce — ALEKSANDER ZARAJCZYK, m. Koszalin — WACŁAW GELER, m. Kraków — JOZEF NAGORZANSKI, m. Lublin — RYSZARD WOJCIEK, m. Łódź — CZESŁAW SADOWSKI, m. Olsztyn — MARIAN GOTOWIEC, m. Opole — JOZEF BUZICKI, m. Poznań — FRANCISZEK SZCZERBAŁ, m. Szczecin — MARIAN LEMPICKI, m. Warszawa — JOZEF PINKOWSKI, m. Wrocław — ZDZISŁAW KARST, m. Zielona Góra — JAN LEMBA.

## Wizyta Premiera J. Cyrankiewicza w Czechosłowacji

Na zaproszenie premiera rządu Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, Oldřicha Černíka, w dniach 3-11 czerwca br. odbył się w Warszawie i w Czechosłowacji pierwszy etap wizyty w Czechosłowacji premiera Rządu Ministrów PRL, J. Cyrankiewicza.

W czasie rozmów poinformowano się wzajemnie o aktualnej sytuacji w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej oraz o przedsięwzięciach podejmowanych przez rząd obu krajów dla umocnienia budownictwa socjalistycznego i rozwoju gospodarki narodowej.

Obaj premierzy dokonali wymiany poglądów na temat stosunków polsko-czechosłowackich w okresie 1945-1958 oraz przedyskutowali szereg konkretnych zagadnień związanych z dalszym ich rozwojem. Zgodnie podkreślono, że aktywny rozwój wszechstronnych stosunków polsko-czechosłowackich ma doniosłe znaczenie dla umocnienia i pogłębienia braterskiej współpracy i przyjaźni między Polską Rzeczypospolitą Ludową i Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną. W tym celu należało w najbliższym czasie podjąć prace nad umocnieniem i pogłębieniem współpracy i wzajemnej pomocy z dnia 1 marca 1967 r.

Obie strony potwierdziły konieczność rozszerzenia i wzbogacenia współpracy politycznej, gospodarczej, naukowej i kulturalnej oraz bezpośrednich kontaktów między obu krajami we wszystkich dziedzinach.

Obie strony rozpatrzyły stan prac związanych z koordynacją planów gospodarczych między PRL i CSRS na lata 1971-75 i uzgodniły, że zakończenie pierwszego etapu rozmów nastąpi w najbliższym czasie. Zgodzono się przy tym, że dla rozpatrzenia najbardziej aktualnych problemów wzajemnych stosunków gospodarczych odbędzie spotkanie przewodniczący obu stron w Komitecie, a następnie zorganizowane zostanie w najbliższym czasie posiedzenie polsko-czechosłowackiego komitetu współpracy gospodarczej i naukowej.

Z zadowoleniem stwierdzono, że w ostatnim okresie nastąpiła znaczna poprawa obrotów handlowych, dzięki czemu wzrosła handlowa między PRL i CSRS znacznie przewyższyła w roku 1968 poziom przewidziany umową wieloletnią z dnia 10.10.1960.

PRL i CSRS przywiązują dużą wagę do sprawy dalszego umocnienia i pogłębienia współpracy krajów wspólnoty socjalistycznej. Obaj premierzy jednoznacznie dali wyraz przekonaniu, że przyspieszenie procesów podjęcia i realizacji planów i kooperacji produkcji w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz w dwustronnych stosunkach między naszymi krajami służy trwałej konsolidacji wspólnoty socjalistycznej. Podkreślono przy tym doniosłość znaczenia uchwały Rady WRNG z kwietnia br. stwarzających dogodne warunki i możliwości dalszego postępu na tej drodze.

## Nowy system stypendialny

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył ostatnio rozporządzenie Rady Ministrów kompleksowo regulujące sprawę pomocy materialnej dla studentów szkół wyższych.

Przypomnijmy, że nowy system stypendialny obowiązuje od 1.1.1967 r. i od 1 marca br., a konsekwencje jego realizacji będą bardzo poważne dla budżetu państwowego. Postanowiono bowiem dodatkowo przeznaczyć na ten cel sumę rzędu 150 mln zł rocznie. A więc każdego roku, na stypendia otrzymują studentów wyższych uczelni — państwo będzie wydawało łącznie ponad 600 mln zł. Pozwoli to nie tylko na podwyższenie dotychczasowej wysokości stypendium, ale i na zwiększenie przyznawania ich ok. 25 tys. dalszych studentów. Już w najbliższym roku akademickim stypendia otrzyma ok. 85,5 tys. słuchaczy szkół wyższych, a więc ponad połowa studentów studiów dziennych.

Słuchacze studiów dziennych mogą korzystać z 5 różnych typów stypendiów pieniężnych: zwyczajnych stypendiów całkowitych i częściowych oraz zasiłków, stypendiów funduszywo- i stypendiów naukowych, premii semestralnych i stypendiów „fundacji robotniczej”.

Podstawowa forma na pierwszy trzech lat studiów to stypendia zwyczajne całkowite lub częściowe, przyznawane w zależności od postępu studenta, jego wyników w nauce oraz od dochodów materialnych rodziny studenta.

Istotne zmiany nastąpiły również w systemie stypendiów funduszywo- i stypendiów naukowych. Postanowiono, że na 2 ostatnich latach tych studiów, które są objęte ustawą o planowym zatrudnieniu absolwentów — będzie to WYŁĄCZNA FORMA STYPENDIOW. Ich wysokość ma być zróżnicowana w zależności od roku studiów i wielkości oszczędności, w których znajdują się funduszyści. Im bardziej fatalny zakład pracy będzie oddany od środków wielkociekich — tym wyższe będzie jego stypendium.

Dla zapewnienia prawidłowego rozdziału kadr z wyższym wykształceniem oraz przygotowania odpowiedniej liczby stypendiów funduszywo- i stypendiów naukowych, Komitet Pracy i Płac ustalił plan rozdziału stypendiów funduszywo- i stypendiów naukowych na najbliższy rok. Plan ten przewiduje, że do 10 lipca br. zakłady pracy, jednostki, ministerstwa itp. i rady narodowe zgłoszą do uczelni ok. 32 tys. ofert stypendialnych.

Dla umocnienia studentom wyboru przyszłego zakładu pracy ustalono w tym planie liczbę stypendiów o ok. 30 proc. wyższą od przewidywanej liczby studentów uprawnionych do otrzymania takiego stypendium.

Przy ich rozdziale pierwszeństwo będą miały rozwojowe branże i zakłady pra-

DOKONCZENIE ZE STR. 1

T. G.: Akcja planów alternatywnych na bieżącą pięcioletnią jest oceniana pozytywnie, choć nie ustrzeżono się od błędów. Ale na błędach tamtej akcji nauczyliśmy się sporo, więc obecnie przystępujemy do prac nad planem zupełnie inaczej, właśnie w sposób zabezpieczający wykonywanie inicjatyw i projektów przedsiębiorstw. Poprzednio bowiem przygotowywaliśmy propozycje przedsiębiorstw w postaci planów alternatywnych miało charakter niejakiego dodatku do planu, prowadzonego niezależnie od „normalnego” toku planowania. I projekty alternatywne dostaliśmy dopiero wtedy, gdy projekt całego planu miał już być gotowy, było za późno na jakąś radykalniejszą przebudowę.

Zresztą alternatywne projekty przedsiębiorstw nie mogły stać się podstawą takiej przebudowy nie tylko z powodu opóźnienia. Co istotniejsze — projekty te były niejednokrotnie zbyt oderwane od realnych możliwości gospodarki i zupełnie nie zgrały między sobą, a to nie pozwalało na szersze wykorzystanie ich w planach. Mimo to wiele wniosków wynikających z planów alternatywnych przyjęto do planu ogólnonarodowego.

Należy jednak podkreślić, że obecnie prace przedsiębiorstw nad planami i znacznie bardziej samodzielnie projektami planów nie są już jakś dodatkową akcją, ale stają się podstawą „normalnego” toku planowania, bez propozycji przedsiębiorstw nie mogłyby więc powstać plany pięcioletnie, przy czym muszą to być propozycje przygotowane rzetelnie, zharmonizowane z ogólnymi potrzebami i możliwościami gospodarki (po to właśnie zachowujemy pięć dyrektywnych wskaźników) a zarazem skoordynowane między sobą (inaczej nie można by budować na nich planu).

RED.: Z tej próby wstępnego wyjaśnienia sobie niektórych ogólniejszych wątpliwości, nurtujących dziś działaczy gospodarczych wynika jedno: obecnie przedsiębiorstwa znalazły się w zupełnie innej sytuacji niż poprzednio, kiedy to mogły tylko uzupełniać luki i szczegółowe odgórne dyrektywy a ich propozycje nie musiały być uwzględniane w planach. Skoro teraz „od góry do dołu” przyjdzie mniej dyrektyw i przedsiębiorstwa chcą nie chcą muszą bardziej samodzielnie konstruować projekty swych planów — znacznie więcej niż poprzednio wskaźników musi iść „od dołu do góry”. Ale projekty planów przedsiębiorstw na przyszłe pięcioletnie mają się przecież różnić od poprzednich propozycji nie tylko ilością samodzielnie wypełnionych rubryk, mówi się też o nowej jakości planowania, o jego pogłębieniu i „ekonomizowaniu”. Jak to ma się konkretnie przejawiać w projekcie planów przedsiębiorstw?

T. G.: Zmiany idą w dwóch kierunkach. Z jednej strony upraszczamy prace przedsiębiorstw nad projektami planów „poprzez” znaczne zmniejszenie liczby informacji wymaganych w projektach planów, a więc eliminujemy informacje mniej istotne. Dotychczas często wymagano od przedsiębiorstw na przykład, aby uzasadniały one wartość planowanej produkcji szczegółowym wyliczeniem rozmiarów przyszłej produkcji każdego asortymentu, co było bardzo pracochłonne i tak mało realne, bo nie sposób przecież wszystkiego tak szczegółowo przewidzieć.

Obecnie nie wymaga się już takiego „źródłowego” udokumentowania każdej informacji, zakładamy znacznie szersze niż dotychczas korzystanie z różnych szacunków. Poza tym ograniczamy nadmierne podrozdakowanie wymogom bilansowania w skali makroekonomicznej, przejawiające się w tym, że od każdego resortu, zjednoczenia czy przedsiębiorstwa bez względu na jego wagę w procesie produkcji zadaliśmy tego samego stopnia szczegółowej informacji. A więc upraszczamy prace nad planem dzięki redukcji z wielu informacji mniej istotnych, których opracowanie było uciążliwe i irytujące dla przedsiębiorstw. Nie oznacza to osłabienia roli bilansowania, prace bilansowe trzeba pogłębić i do należytego, tj. nasyconego treścią ekonomiczną — zbliżania planu przywiązuje ogromne znaczenie.

Stąd też mimo formalnego ograniczenia ilości wymaganych informacji zwiększamy się w przedsiębiorstwie pracochłonność planowania, gdyż bardzo poważnie wzbogacamy ekonomiczne treści planu. Projekt planu przedsiębiorstwa musi być syntetycznym rachunkiem nakładów i wyników, dającym obraz ogólnej efektywności. Projekt ten musi się więc opierać na ekonomicznym uzasadnieniu wszystkich propozycji. Musi więc zawierać dokładne rozliczenie efektów planowanych inwestycji, planowanej koncentracji i specjalizacji produkcji, planowanego postępu techniczno-organizacyjnego itd., przy czym realność założonego poprawy wyników musi być gruntownie uzasadniona.

Dlatego też wprowadzamy do praktyki planistycznej szereg nowych pojęć i wskaźników, o które muszą się opierać projekty planów przedsiębiorstw. Dla przedsiębiorstwa jest to chyba najistotniejsze. Konieczność opracowania nowych ekonomicznych wskaźników efektywnościowych zmusi je do znacznego pogłębienia prac nad planem.

RED.: Skoro to sprawa najważniejsza — chcielibyśmy bliżej się dowiedzieć, jakie będą te nowe wskaźniki. Oczywiście wiemy, że konkre-

ne wymagania planistyczne w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw zostaną dokładnie określone przez ich jednostki nadrzędne w zależności od specyfiki poszczególnych branż czy zakładów. Niemniej jednak pewne ogólne wytyczne już istnieją i warto na tej podstawie już teraz zasygnalizować przedsiębiorstwom, jakie przykładowo będą te nowe wskaźniki, które będą opracowywane na lepsze prace nad planem.

T. G.: Takim wskaźnikiem jest na przykład produktywność środków trwałych. Dając do jak najlepszego wykorzystania majątku trwałego i zahamowania nacisku na zwiększenie inwestycji, trzeba badać produktywność majątku trwałego, który obliczamy dzieląc wartość produkcji przez wartość majątku trwałego. Jeśli produkcja będzie rosła szybciej niż majątek trwały — wówczas produktywność ta będzie się zwiększać. Na wskaźnik ten wpływa zatem zarówno lepsze wykorzystanie posiadanych zdolności produkcyjnych, jak też efektywne inwestowanie. Instrukcja przewiduje, że wskaźnik ten będzie przez przedsiębiorstwa, zjednoczenia i ministerstwa obliczany dla każdego roku pięcioletniego. Badanie tej podstawowej zależności na szczeblu przedsiębiorstwa to świadomość, że po-

tem ich produktywność będzie porównywana z innymi — zmusi je do głębszej analizy wykorzystania posiadanego potencjału i inwestycyjnych zamiarów. Podobnemu celowi służyć będzie wprowadzenie innego nowego wskaźnika — produktywności inwestycji, obliczanej jako wynik dzielenia wartości przyrostu produkcji w okresie pięciu lat przez wartość inwestycji oddanych do użytku.

Bardzo duże znaczenie ma też wprowadzanie do praktyki planistycznej wskaźnika produkcji czystej, czego Czytelnikom „Życia Gospodarczego” nie trzeba już bliżej uzasadniać. Wprawdzie dyrektywa „od góry do dołu” nadal pozostaje wskaźnikiem wartości produkcji globalnej, gdyż jest to niezbędne dla celów bilansowych, to jednak wśród dodatkowych wskaźników ustalanych przez przedsiębiorstwa „od dołu do góry” znajduje się też wydajność pracy liczona w produkcji czystej. Wiemy, że dotychczasowe opieranie się na wartości produkcji globalnej, obejmującej koszty materiałowe, daje fałszywy obraz. Obliczenie nie stosowanego dotychczas szeregu w planowaniu wskaźnika produkcji czystej będzie dla wielu przedsiębiorstw „sprawą nielatawczą”, musimy to robić, jeśli chcemy mierzyć wzrost wydajności pracy w poszczególnych zakładach i realnie a nie tylko formalnie programować wzrost tej wydajności. Produkcja czysta będzie również wykorzystywana do obliczenia innych wskaźników efektywnościowych, np. wspomnianego już produktywności środków trwałych.

RED.: Jak już wiadomo z uchwały II Plenum „w pracach nad projektem przyszłej pięcioletniej szczegółowej analizy wykorzystania majątku trwałego i efektywności dotychczasowych inwestycji” chodzi o jak najbardziej racjonalne zaprogramowanie dalszych inwestycji, o możliwości efektywniejszego wykorzystania środków, które możemy przeznaczyć na inwestycje. Jakże stąd wynikać zadania dla przedsiębiorstw w ich pracach nad planem, co nowego pod tym względem przynosi praktyka planistyczna?

T. G.: Pod tym względem również wprowadzamy wiele zmian i to bardzo poważnych. Jedną z głównych części planu przedsiębiorstwa, a także zjednoczenia i resortu, ma stać się ekonomiczne uzasadnienie programu inwestycyjnego. Wprowadzamy i będziemy konsekwentnie stosować kryteria pozwalające przedsiębiorstwom i nadzretnym jednostkom możliwie ściśle oceniać efektywność przedsięwzięć inwestycyjnych, co powinno nie tylko wyeliminować nieuzasadnione propozycje, ale też umożliwić wybranie wśród zgłaszanych tych, które są najbardziej efektywne. Nigdy dotychczas nie wymagano tak poważnie ekonomicznego uzasadnienia inwestycji: a co najmniej ważne — uzasadnienie to obowiązuje w oparciu o ściśle określony rachunek efektywności.

Konkretnie będzie to wyglądało w ten sposób, że w oparciu o takie kryteria, jak długość cyklu inwestycyjnego, okres zwrotu kosztów, opłacalność dewizowa, poziom nowoczesności itd., itd. każda z proponowanych inwestycji zostanie zakwalifikowana do jednej z pięciu klas efektywnościowych: od najbardziej do stosunkowo mniej efektywnych. Propozycje, które nie zmieszczą się w żadnej z tych klas efektywności, w ogóle nie będą mogły się znaleźć w projektach planów, a wśród tych, które się zmieszczą — inwestycje o najniższej klasie będzie można włączyć do planów tylko w wyjątkowych, szczególnie uzasadnionych przypadkach, natomiast w pierwszym rzędzie powinny być włączone inwestycje najbardziej efektywne, tj. mieszczące się w klasach od I do IV.

Oczywiście tak szerokie wprowadzenie rachunku ekonomicznego efektywności inwestycji oznacza istotną zmianę w praktyce planistycznej przedsiębiorstw (nie tylko zresztą przedsiębiorstw) i w ogóle w polityce inwestycyjnej. Pozwoli to na rozpoznanie ekonomicznej efektywności różnych przedsięwzięć inwestycyjnych, na porównanie tej

efektywności w różnych gałęziach i na podjęcie bardziej prawidłowych decyzji (choć oczywiście decyzje te nie mogą się mechanicznie opierać na samych tylko kryteriach rachunkowych). Ale wprowadzenie do praktyki planistycznej przedsiębiorstw tego rachunku, nawet dość uproszczonego, będzie dla wielu z nich sprawą całkiem nową i niewątpliwie trudną.

RED.: Skoro zakładowe projekty planów pięcioletnich wymagają znacznie szerszej niż poprzednio „podbudowy” ekonomicznej i stosowania tyłu nowych pojęć, nowych wskaźników — należy przypuszczać, że wydajną pomocą dla przedsiębiorstw będą konkretne instrukcje, szczegółowo precyzujące nowe wymagania planistyczne, a więc nowe „wzory” planów, stosowanych w nich wskaźników, objaśnienia sposobów obliczeń itd. O ile nam wiadomo — instrukcje takie jeszcze nie wyszły, choć jest to przecież formalna podstawa do prac nad planem.

T. G.: Niestety, tak istotna zmiana metod planowania również i dla Komisji Planowania jest sprawą trudną, zwłaszcza zaś bardzo trudną jest szczegółowe rozpracowanie nowych zasad. Pracujemy nad nowymi instrukcjami intensywnie i w pośpiechu, ale nie jesteśmy zadowoleni z ostatecznych rezultatów i

wciąż jeszcze coś poprawiamy, uzupełniamy, by konkretne prace nad projektami planów jak najpełniej wynikały z nowych zasad i były skierowane we właściwy nurt, a zarazem by prace te możliwie usprawnić i ułatwić. Ramowe instrukcje są już w zasadzie opracowane i w dniu ukazania się tego numeru „Życia Gospodarczego” aparat planujący resortów prawdopodobnie będzie już nimi dysponował. Będą to instrukcje ramowe, kierowane do ministerstw, które winny je dostosować do specyfiki swoich zjednoczeń i przedsiębiorstw.

RED.: Chyba jednak można już teraz przekazać naszym Czytelnikom jakieś ogólniejsze założenia nowych instrukcji, ramowe zasady i zasadnicze wymogi stawiane przez nie planującym ogólnemu?

T. G.: Owe założenia, zasady i wymogi ściśle wynikają z tego, co tu już sobie powiedzieliśmy. Skoro chcemy „odformalizować” i „ekonomizować” planowanie — wobec tego różnica w stosunku do przeszłości będzie polegała na przykład na tym, że zamiast uniwersalnej dla wszystkich działów instrukcji, przesłanej rozbudowanych w części techniczno-rozliczeniowo-bilansowej „wydajemy” kilka instrukcji, dostosowanych do specyfiki poszczególnych działów, jak przemysł, budownictwo, transport, rolnictwo itd.

Skoro naczelna zasada nowego systemu ma być prowadzenie przez wszystkich łącznego rachunku nakładów i kosztów — instrukcja dla każdego działu nie będzie podzielona, tak jak to było dotychczas, w osobne rozdziały typu: produkcja, koszty, zatrudnienie, postęp techniczny, place itp., przy czym często każdy z tych rozdziałów był wypełniany całkiem „samodzielnie” przez odpowiednie komórki funkcjonalne od spraw techniki, zatrudnienia, place itd. bez odpowiedniej koordynacji. Obecna instrukcja dla każdego działu (a więc i dla ministerstwa, zjednoczenia, przedsiębiorstwa) obejmuje całokształt problematyki działalności gospodarczej, łącznie z elementami funkcjonalnymi, takimi jak inwestycje, zatrudnienie czy koszty. No a sposób ujęcia tej problematyki — to między innymi owe nowe wskaźniki ekonomiczne, o których już mówiliśmy, a które przedsiębiorstwa i wszystkie ognia planujące będą musiały obliczać, analizować i przedstawiać.

Jednak oprócz tych „działalych” instrukcji wydajemy też generalną instrukcję w sprawie trybu, harmonogramu oraz ogólnych zasad resortów i wojewódzkich projektów planów pięcioletnich. Zresztą równocześnie ukazują się różne akta normatywne, nadające wszystkim tym pracom odpowiedni charakter prawny i bliżej określające różne wymagania, jak np. wspomniane już rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie prac przygotowawczych do projektu planu na lata 1971-1975 w zakresie opracowania programów wykorzystania rezerwy zdolności produkcyjnych oraz przyspieszenia realizacji inwestycji kontynuowanych (które to programy mają być częścią planów pięcioletnich) czy też niedługo ostatnio uchwała Rady Ministrów w sprawie metod oceny i klasyfikowania (na wspomniane poprzednio pięć klas) nowo zaczynanych inwestycji przemysłowych włączanych do planu pięcioletniego.

RED.: A czy można już teraz określić, jaki ma być zakres i układ projektów planów przygotowawczych przez przedsiębiorstwa np. przemysłu kluczowego, to znaczy jakie będą generalnie tematy czy tytuły tabel planistycznych, z których będą się składać ich projekty planów i czy projekty te będą się składać tylko z takich odpowiednio wypełnionych tabel?

T. G.: Jak już wspominałem — tylko bezpośrednio jednostki nadzorne mogą dokładnie precyzować wymagania planistyczne w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw, bo to zależy od ich specyfiki. Niemniej jednak na podstawie tego, czego my domagamy się od resortów przemysłowych — można z grubsza określić, jakich zestawień zjednoczenia prawdopodobnie będą się domagały od przedsiębiorstw. Będą to więc tabele zawierające zbiorcze zestawienia nakładów i efektów, plan lepszego wykorzystania

zdolności produkcyjnych, charakterystykę przedsięwzięć inwestycyjnych wraz z klasyfikacją efektywnościową, plan dostaw rynkowych i eksportowych (wraz z podaniem przy eksporcie wskaźnika opłacalności) oraz plan importu, rozliczenie produkcji według kierunków przeznaczania, ilość produkcji podstawowych wyrobów (z uwzględnieniem produkcji wyrobów szczególnie preferowanych oraz wycofanych z produkcji), wskaźniki techniczno-ekonomiczne, dane przekazywane na użytek planowania terenowego itp.

Alle oprócz tej ujętej w tabelach części projektu wymagana też będzie część opisowa, która powinna uwzględniać takie momenty, jak: kierunkowe założenia rozwoju, poprawa wyników w stosunku do ubiegłych okresów, opis rozwiązań polepszających wykorzystanie zdolności produkcyjnych, charakterystyka postępu technicznego na tle światowych osiągnięć, kierunki i produktywność rozwoju eksportu i produkcji antymonopolowej, charakterystyka kompleksowych przedsięwzięć inwestycyjnych, kierunki doskonalenia organizacji, przedsięwzięcia w celu oszczędności surowców i paliw, wnioski dotyczące organizacji i pracy zaplecza technicznego, charakterystyka przedsięwzięć zmierzających

do poprawy jakości, wniosków i opinie dotyczące koordynacji terenowej i tak dalej, i tak dalej. Tematów i pracy jest więc sporo.

RED.: Skoro stawiamy przedsiębiorstwom tak poważne i trudne zadania planistyczne — wbrew pozorom nie mają one na to wiele czasu. Wprawdzie obecnie, gdy plan ma powstać „od dołu” odwrotnie dotychczasowe propozycje i przedsiębiorstwa mają znacznie więcej czasu na opracowanie projektów planu, niż zjednoczenia czy ministerstwa, ale mimo to termin do końca października wcale nie jest odległy. Co więc powinny przedsiębiorstwa robić już teraz, zanim jeszcze dotrą do nich szczegółowe instrukcje i formularze?

T. G.: Zadań na teraz jest aż nadto. Przede wszystkim przedsiębiorstwa powinny — zgodnie z wydanym już zarządzeniem Premiera — rzetelnie przeanalizować aktualny stan wykorzystania zdolności produkcyjnych i możliwości polepszenia sytuacji pod tym względem po to, by uruchomić wszelkie rezerwy przy minimum uzupełniających inwestycji. Trzeba więc zebrać informacje co do stopnia wykorzystania poszczególnych urządzeń, ustalić przyczyny niepełnego wykorzystania i niskiej zmienności, określić podstawowe wąskie przekroje i przeanalizować możliwości ich usunięcia. Propozycje powinny dotyczyć koncentracji produkcji, wydłużenia serii, specjalizacji i kooperacji, przygotowania kadr do zwiększenia zmianowości.

Wszystkie prace nad koncepcją przyszłej pięcioletki należy zacząć właśnie od takiego w zasadzie „bez-inwestycyjnego” wariantu, on musi być punktem wyjścia do tego, by nie planować np. budowy drugiej fabryki w branży, w której można zwiększyć produkcję innych zakładów znacznie tańszym kosztem np. przez dobudowanie baru dodatkowych urządzeń produkcyjnych czy obiektów socjalnych. Wyszukiwanie tego rodzaju rezerw jest podstawą przejścia na bardziej intensywny drogą rozwoju, a jest ono możliwe tylko poprzez rzetelne badania prowadzone w przedsiębiorstwach i to jest jeden z powodów, dla których — jak już wspominałem — opierałyśmy dziś całe planowanie na inicjatywie przedsiębiorstw.

Drugim wstępnym zadaniem, do którego można i trzeba „całą parą” przystąpić już teraz, jest poszukiwanie szybszych dróg unowocześnienia produkcji. Trzeba ocenić stopień nowoczesności poszczególnych wyrobów w porównaniu z produkcyjnymi osiągnięciami światowymi, określić wyroby przestarzałe, wymagające wycofania z produkcji, przeanalizować poziom jakości produkowanych wyrobów i drogi do jej poprawy oraz potrzeby i możliwości unowocześnienia konstrukcji i technologii a także wprowadzenia nowych wyrobów. Jeśli do takich analiz podejść serio — będą one wymagały sporo rzetelnego wysiłku.

RED.: Tym razem przedsiębiorstwa chyba będą musiały podejść do kwestii nowoczesności bardziej serio, bo przecież m. in. w zależności od tego, jakie znajdą perspektywy unowocześnienia swego przedsiębiorstwa produkcja ich zakładu będzie zaliczona bądź to do rozwojowej bądź do nierozwojowej lub nawet zanikającej. Ponieważ jednak każde przedsiębiorstwo z natury rzeczy chce się rozwijać — to czy operowanie planów na projektach przedsiębiorstw nie jest sprzeczne z zasadą selektywności dalszego rozwoju naszej gospodarki?

T. G.: Przecież nie jesteśmy wobec przedsiębiorstw bezbronni i nie będziemy mechanicznie przenosić do ostatecznego planu wszelkich propozycji przedsiębiorstw. Chodzi jednak o to, aby na szczeblu przedsiębiorstwa uzyskać do tego planu jak najwięcej elementów i to elementów rzetelnie podbudowanych ekonomicznie, również poprzez odpowiednią selekcję celów.

Trzeba tu bowiem mocno podkreślić, że zasada selektywności rozwoju obowiązuje nie tylko ministerstwa, które będą musiały w swych planach radykalnie zróżnicować stopień rozwoju poszczególnych branż i nie tylko zjednoczenia, które będą musiały podzielić podległe im przedsiębiorstwa na intensywnie rozwijane, o umiarkowanym rozwoju i

## Prace nad programem socjalistycznej integracji krajów RWPG

W dniach 5 i 6, a także 9 i 10 czerwca br. przewodniczący Komitetu Wzajemnej Współpracy Gospodarczej i Naukowej RWPG, wicepremier Piotr Jaroszewicz, wraz z sekretarzem Rady Narodowej, przewodniczącym w siedzibie RWPG w Moskwie, wicepremierem i członkami siedmiu zespołów, w których skład wchodziły przewodniczący stałych komisji RWPG, przewodniczący komisji planowania, komitetów nauki i techniki, a także ministrowie resortów oraz grupy specjalistów z krajów RWPG.

Narady te, jak informowano w komunikatach, dotyczyły spraw związanych z realizacją uchwały XXIII sesji RWPG. Na naradach przedyskutowano problematykę związaną z opracowywaniem długofalowego programu integracji gospodarczej krajów RWPG.

## Rozwój współpracy między Polską i NRD

W dniach 9-12 czerwca odbywały się w Warszawie obrady IX sesji Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowej między Polską i Niemiecą Republiką Demokratyczną.

Głównym przedmiotem obrad było omówienie przedsięwzięć zmierzających do wykonania zadań wytyczonych przez delegację KC PZPR i KC SED w kwietniu bieżącego roku mających na celu dalsze rozszerzenie kooperacji w produkcji, a także współpracy w dziedzinie nauki.

Obie strony stwierdziły, że współpraca naukowa i techniczna i gospodarcza między PRL i NRD powinna w przyszłości w coraz większym stopniu opierać się na umowach specjalizacyjnych i kooperacyjnych zawieranych w dziedzinie nauki i techniki oraz produkcji.

W wyniku obrad sesji i na podstawie sprawozdań członków komitetu o współpracy w dziedzinie elektrotechniki, elektroniki, przemysłu maszynowego, chemicznego, budownictwa, transportu — uchwalono główne zadania dotyczące dalszej działalności komitetu. Obejmują one m. in. rozwój ścisłej kooperacji w dziedzinie produkcji i badań naukowych, przy opracowywaniu projektów i stosowaniu zespołów maszyn oraz „wyrobów przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego, obrabiarek, w dziedzinie budownictwa, hydrotechniki i przemysłu maszynowego i maszyn dla przemysłu spożywczego.

Komitet określił także zadania i terminy zawarcia dalszych porozumień o współpracy w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego oraz chemicznego i maszynowego, na podstawie których odpowiednie zjednoczenia, kombinaty i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego obu krajów podpiszą do końca I kwartału 1970 r. umowy wieloletnie o specjalizacji i kooperacji lub kontrakty handlowe na lata 1971-1975.

Przedmiotem sprawozdań złożonych komitetowi przez przewodniczących komisji mieszaną PRL i NRD do spraw budowy ropociągów i gazociągów było zaawansowanie prac związanych z przygotowaniem budowy drugiej nitki ropociągu „Przyjaźń” oraz gazociągu do transportu gazu ziemnego z ZSRR do NRD przez terytorium PRL.

## Ambasador USA u min. Olszewskiego

I Zastępca Przewodniczącego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Zagranicą przy Radzie Ministrów, dr. Kazimierz Olszewski, przyjął ambasadora USA w Polsce, W. Stoelera. W czasie spotkania omówiono sprawy związane z pogłębieniem współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między obu krajami.

## Praktyki robotnicze studentów

Jak wynika z informacji „Trybuny Ludu”, Komenda Główna OHP, ZMS i ZMW, wojewódzkie komisje Ochotniczych Hufców Pracy przygotowały już 43 700 miejsc pracy dla studentów objętych wakacyjnymi praktykami robotniczymi.

Miejsca te koncentrują się w resortach rolnictwa, budownictwa (w tym: rolnicze, ogólne, komunalne i przemysłowe), komunikacji, leśnictwa, gospodarki wodnej oraz w przemyśle terenowym, przetwórstwie owocowo-warzywnym, przy budowie ośrodków akademickich. Ponad 65 proc. miejsc skupia się w trzech resortach: w budownictwie, komunikacji i rolnictwie. Jednak w większości są to miejsca dla mężczyzn, podczas gdy prawie 50 proc. planowanej liczby uczestników studenckiego OHP stanowią dziewczęta.

Miejsca pracy w zasadzie koncentrują się w mieście i województwie, gdzie ma swą siedzibę uczelnia wyższa. Tylko w dwóch przypadkach (Warszawa i Kraków), istnieje potrzeba posykania frontu pracy na terenie innych województw posiadających nadwyżki miejsc pracy (Olsztyn, Zielona Góra, Opole, Koszalin, Gdańsk, Lublin, Łódź, Opole wysyłają nieliczne grupy studentów do innych województw, wynika to jednak głównie z niedoboru miejsc pracy dla kobiet lub z chęci uatrakcyjnienia tychże miejsc. W sumie — tylko niepełna 5 tys. miejsc sfinansowanych poza własnym środowiskiem, a tego prawie 50 proc. dotyczy tylko jednego województwa (Zielona Góra).

Redaktorowi Mirosławowi Dynowskiemu wyraża serdecznego współzawodu z powodu śmierci  
OJCA składają Koledzy z redakcji „Życia Gospodarczego”

nielowoju. Również przedsiębiorstwa muszą ograniczać swe cele do wybranych najnowocześniejszych asortymentów, w których winny się gruntownie specjalizować produkując optymalne serie (wydłużenie serii produkcji wyrobów preferowanych przy jednoczesnym ograniczeniu innych, ale nie można dopuścić do likwidacji produkcji wyrobów niezbędnych dla gospodarki i tu zjednoczenia muszą odpowiednio spełniać swe funkcje koordynacyjne).

Przedsiębiorstwa muszą optymalizować plany swej produkcji, gdyż od tego zależy będą wyniki wprowadzanych do planowania syntetycznych rachunków, które będą miały duży wpływ na decyzje co do dalszego rozwoju przedsiębiorstwa. Właśnie te zadania, które nie znajdują dla siebie uzasadnionej ekonomicznie miejsca „w nowoczesności” zaliczamy do nierozwojowych.

**RED:** Ale mając te same środki można znajdować różne warianty dalszego rozwoju i przyjąćmy założenie, że właśnie porównywanie różnych wariantów powinno być metodą prac nad planem. Jak to na jednak wygląda, skoro zasadą jest przedstawienie przez przedsiębiorstwa projektu w jednym wariantcie?

**T.G.:** Jedno drugiemu nie przeczy. W oparciu o otrzymane wskazniki

wać nie tylko rzetelność i poprawność rachunków, ale również wewnętrzna zgodność planów. Szczególnie ostro wymagamy, by wszelkie cele były realne (realność zbytu przyszłej produkcji) a wszelkie zadania były bezwzględnie zharmonizowane ze środkami, a więc aby planowany wzrost produkcji znalazł pełne pokrycie w środkach służących wzrostowi zatrudnienia i wydajności pracy, z czym dotychczas mieliśmy tak duże trudności. Projekty pod tym względem niedopracowane trzeba będzie kategorycznie odrzucać do ponownego opracowania, na nich przecież nie oprzeć planu i z tego przedsiębiorstwa już teraz muszą sobie dobrze zdawać sprawę.

**RED:** Chodzi jednak nie tylko o zgodność wewnętrzne, ale również o zewnętrzne skoordynowanie planów poszczególnych przedsiębiorstw między sobą, co jest przecież kwestią nader istotną, każdy element wzrostu produkcji musi mieć „pokrycie” w odpowiednim wzroście dostaw materiałów i półproduktów czy też w możliwościach dalszego odbioru. Co więc robi się dla zabezpieczenia tego rodzaju koordynacji?

**T.G.:** Musi tu obowiązywać zasada ciągłości prac, zjednoczenia mu-

mulować w bardzo krótkich wnioskach. Zaczniemy od stwierdzenia, że samemu tylko nowe rozwiązania, metodologiczne i organizacyjne, o których tu mówiliśmy, na pewno automatycznie nie wywołają tej społecznej inicjatywy. Mimo że administracja przedsiębiorstw została zobowiązana do tego, aby przedłożyć organom samorządu pod dyskusję pogłębione i uzasadnione, ale przystępnie sformułowane projekty planów — wiemy, że w praktyce takie dyskusje mogą być czasem tylko formalne, czego trzeba uniknąć. Jeśli więc planowanie ma stać się procesem rzeczywiście społecznym, potrzebna jest nam szeroka aktywność społeczno-polityczna zmierzająca do wcielenia w życie tych założeń.

Szczególnie dużo zależy tu od podstawowych organizacji partyjnych, które w myśl uchwał II Plenum KC PZPR i późniejszej instrukcji Sekretariatu KC PZPR mają sprawować partyjną kontrolę nad przebiegiem prac planistycznych w przedsiębiorstwach oraz prowadzić odpowiednią pracę polityczno-uświadamiającą wśród załóg. Organizacje te mają troszczyć się o atmosferę szerokiej i twórczej dyskusji oraz gospodarności, zabezpieczając przy tym jak najszerzy udział aktyw w pracach nad planem, których formy i harmonogramy szczegółowo określa wspomniana instrukcja.

Bardzo duże nadzieje należy przy tym wiązać ze zwiększeniem udziału ekonomistów w przedsiębiorstwach w tych pracach, do czego zobowiązuje ich zresztą specjalna uchwała Zarządu Głównego PTE, a także techników zobowiązanych do tego uchwałą NOT, przy czym chodzi tu również o ekonomistów i techników z placówek zaplecza naukowo-badawczego. Na koniecznie jak najszerzego udziału ekonomistów można położyć szczególnie silny nacisk, co wynika choćby z faktu oparcia nowych zasad planowania na różnorodnych rachunkach ekonomicznej efektywności i wobec tego na pewno trzeba będzie też pomyśleć o intensyfikacji różnych form dokształcania, oczywiście nie tylko ekonomistów. W ogóle zasadą jest przecież, by w wypracowywaniu kierunków rozwoju na najbliższe pięciolecie uczestniczyli jak największe zespoły ludzkie, aby jak najpełniej wykorzystali znajomości konkretnej sytuacji i konkretnych możliwości przyspieszenia postępu.

Rzecz jasna są tu opory i nawyki do przełamania, nierzadko na pewno będą z tym spore kłopoty i różne komplikacje. Ale pamiętajmy, że wśród ogółu pracowników przedsiębiorstw jest też bardzo wielu ludzi z inicjatywą, która przy dotychczasowych metodach planowania nie mogła się rozwinąć. Są ludzie, którym twórcze myślenie i działanie, choć trudniejsze od formalnego wykonywania ogólnych poleceń, daje jednak znacznie większą satysfakcję. Tacy ludzie wśród działaczy z prawdziwego zdarzenia stanowią zdecydowaną większość i na nich właśnie najbardziej liczymy.

Rozmawiał: **WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI**

# Wydatki na usługi

ostatnio ukazała się pierwsza publikacja GUS rozporządzająca cyklicznie statystyką usług. Publikacja ta zawiera szczegółowe informacje o wydatkach ludności (i państwa) na usługi za lata 1957-1967. Wydatki ludności na wszystkie usługi materialne i niematerialne wynosiły w 1967 roku 63,4 mld złotych i w porównaniu do 1965 roku o 24 proc. (w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 23 proc. a mianowicie od 1957 do 1967 z), podczas gdy globalne wydatki na zakup dóbr materialnych w tym samym okresie o 14 proc., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 12 proc. Wydatki na usługi materialne w 1967 roku o 24 proc. (w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 23 proc. a mianowicie od 1957 do 1967 z), podczas gdy globalne wydatki na zakup dóbr materialnych w tym samym okresie o 14 proc., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 12 proc. Wydatki na usługi materialne w 1967 roku o 24 proc. (w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 23 proc. a mianowicie od 1957 do 1967 z), podczas gdy globalne wydatki na zakup dóbr materialnych w tym samym okresie o 14 proc., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 12 proc.

**WYDATKI LUDNOŚCI NA ZAKUP USŁUG WEDŁUG POSZCZEGÓLNYCH DZIAŁÓW USŁUG** przedstawiały się w roku 1967 następująco — w mld zł:

|                                                               |      |
|---------------------------------------------------------------|------|
| Przemysłowe                                                   | 10,1 |
| Rudownictwo                                                   | 1,1  |
| Rolnictwo                                                     | 3,1  |
| Transport i łączność                                          | 10,3 |
| Obroty towarowe                                               | 0,1  |
| Gospodarka komunalnej i mieszkaniowej                         | 17,4 |
| Oświaty, nauki i kultury                                      | 4,4  |
| Ochrony zdrowia, opieki społecznej i kultury fizycznej        | 3,3  |
| Administracji publicznej i instytucji wymiaru sprawiedliwości | 1,0  |
| Instytucji finansowych i ubezpieczeniowych                    | 3,2  |
| Pozostałe (różne)                                             | 4,4  |

Jak widać największy udział miały tu wydatki na usługi komunalne i mieszkaniowe (27 proc.), usługi transportu i łączności (16 proc.), usługi naprawy wyrobów przemysłowych (16 proc.) oraz usługi remontowo-budowlane (11 proc.) a następnie usługi oświaty, nauki i kultury (7 proc.).

A oto jak przedstawiały się w tym roku **RÓŻNICE W POZIOMYM KONSUMPCYJNYM USŁUG POSZCZEGÓLNYCH W OJEWÓDZTW W PRZELICZENIU NA 1 MIESZKAŃCĘ**:

|              | w zł | 1966 |
|--------------|------|------|
| M. Warszawa  | 3730 |      |
| M. Kraków    | 3560 |      |
| M. Łódź      | 3030 |      |
| M. Poznań    | 3072 |      |
| M. Wrocław   | 3676 |      |
| Białostockie | 1560 |      |
| Białogłose   | 1882 |      |
| Gdańskie     | 2658 |      |

|                |      |
|----------------|------|
| Katowickie     | 1991 |
| Kieleckie      | 1260 |
| Kosalińskie    | 1338 |
| Krakowskie     | 1397 |
| Lubelskie      | 1512 |
| Łódzkie        | 1461 |
| Olsztyńskie    | 1617 |
| Opolskie       | 1677 |
| Poznańskie     | 1746 |
| Rzeszowskie    | 1378 |
| Szczecińskie   | 2190 |
| Warszawskie    | 1580 |
| Wrocławskie    | 1738 |
| Zielonogórskie | 1802 |

Poziom wydatków ludności na usługi w przeliczeniu na 1 osobę w miastach wydzielonych z województw jest zatem prawie trzykrotnie wyższy aniżeli województw rolniczych i prawie dwukrotnie wyższy od województw uprzemysłowionych. Porównując wydatki ludności z województw tylko w trzech województwach (gdańskim, katowickim i szczecińskim) — poziom ten przekracza przeciętną ogólnokrajową. Szczególnie niski poziom konsumpcji usług występuje w województwach: kieleckim i rzeszowskim. Charakterystyczne, że stosunkowo niski poziom konsumpcji usług występuje również na tych terenach, które charakteryzują się wysokimi dochodami ludności (poznańskie, wrocławskie).

**MIESZKAŃCY MIAST WYDZIELONYCH I WOJEWÓDZTW UPZEMISLOWIANYCH** najwyższy odsetek wydatków na usługi przeznaczają na usługi komunalno-mieszkaniowe (od 33 do 48 proc.), a następnie na usługi naprawy wyrobów przemysłowych (od 13 do 26 proc.) oraz na usługi transportu i łączności (w granicach 10 proc.). Niższy jest udział wydatków na usługi ochrony zdrowia, opieki społecznej i kultury fizycznej (od 4 do 11 proc.) oraz na usługi w zakresie oświaty, nauki i kultury (od 4 do 9 proc.).

Odmienne kształtuje się struktura wydatków na usługi w województwach rolniczych. Najwyższy odsetek wydatków przeznaczają tu na zakup usług naprawczych (od 17 do 19 proc.) oraz na usługi transportowe (średnio ok. 20 proc.), co wiąże się z dojazdami do pracy do ośrodków przemysłowych oraz wydatkami na transport rolniczy. Wydatki na usługi remontowo-budowlane kształtują się w granicach od 12 do 16 proc. Usługi rolnicze wynoszą średnio ok. 8-9 proc. Udział wydatków na usługi komunalno-mieszkaniowe (od 14 do 22 proc.) jest prawie dwukrotnie niższy od udziału tych wydatków w miastach wydzielonych z województw. W globalnej wartości usług odpłatnie świadczonych na rzecz ludności: — **USŁUGI MATERIALNE** stanowiły 66 proc.,

— **USŁUGI NIEMATERIALNE** 34 proc. Z ogólnego spożycia usług przeznaczono było: — 15 proc. na spożycie usług NA CELE KONSUMPCYJNE, — 18 proc. NA CELE PRODUKCYJNE, HANDLOWE I USŁUGOWE, — 7 proc. NA CELE INWESTYCYJNE. Z ogólnej wartości usług przeznaczonych na cele konsumpcyjne wynoszącej 47,7 mld złotych — przypadało na usługi materialne 27,8 mld zł (58 proc.) oraz na usługi niematerialne 19,9 mld złotych (42 proc.).

Wydatki ze środków własnych ludności na usługi nie odzwierciedlają w pełni konsumpcji usług, gdyż nie obejmują tej części usług, które są świadczone LUDNOŚCI BEZPŁATNIE W RAMACH LUDNOŚCI NIEODPŁATNIE W RAMACH SPOŁECZNEGO FUNDUSZU SPOŻYCIA. Wartość usług świadczonych ludności nieodpłatnie w ramach społecznego funduszu spożycia wynosiła w 1967 roku około 35,4 mld zł co w stosunku do ogólnego wolumenu usług stanowiło ok. 38,3 proc. Przy czym w wielu rodzajach usług przekraczała ona wartość usług odpłatnych ze środków pieniężnych ludności. Oto ile wynosiły **ODPŁATNE I NIEODPŁATNE USŁUGI NIEMATERIALNE** w roku 1967 w mln zł:

|                          | od     | nied-  |
|--------------------------|--------|--------|
|                          | płatne | płatne |
| OGÓŁEM                   | 21 694 | 39 385 |
| w tym:                   |        |        |
| Mieszkanicze             | 4 881  | 2 234  |
| Ochrony zdrowia          | 1 184  | 13 765 |
| Opieki społecznej        | 24     | 403    |
| Wzrostu pracowni-        |        |        |
| czych                    | 816    | 385    |
| Oświaty i wychowania     | 951    | 21 760 |
| Kultury i sztuki         | 3415   | 360    |
| Kultury fiz. i turystyki | 1 495  | 413    |

A więc wartość usług niematerialnych świadczonych bezpłatnie ludności w ramach funduszu społecznego jest prawie dwukrotnie przekraczała wartość usług odpłatnych. W takich grupach usług jak: ochrona zdrowia, opieka społeczna oraz oświata i wychowanie odpłatność ludności jest znikoma i wynosi od 5 do 8 proc. W pozostałych rodzajach usług odpłatność jest wyższa i wynosi od 61 proc. w zakresie usług wypoczynkowych, 68 proc. w usługach mieszkaniowych i 78 proc. w usługach kultury fizycznej i turystyki do 91 proc. w zakresie usług kultury i sztuki.

Blizsze rozliczenie odpłatnych i nieodpłatnych usług dla ludności ma nader istotne znaczenie m. in. dla badań poziomu i struktury naszego spożycia.

# planować

oraz własne rozeznanie przedsiębiorstwa winny opracowywać swoje projekty planów w różnych wariantach właśnie po to, by potem we własnym zakresie znaleźć wariant optymalny mieszczący się w ramach wskazań dyrektywnych i właśnie ten wariant przedstawić zjednoczeniu jako podstawowy. Ale przedsiębiorstwa mające trudności ze znalezieniem wariantu optymalnego lub też obawy, że wariant dla nich optymalny może się okazać nieoptymalnym z punktu widzenia szerszych interesów — mogą składać swe projekty w ujęciu wariantowym.

Co niemniej ważne — przedsiębiorstwa mogą też przedstawiać dodatkowe warianty z koncepcjami rozwojowymi przekraczającymi o trzymano wytyczne, jeśli tylko mają dla takich koncepcji odpowiednie uzasadnienie ekonomiczne. Oprócz optimum mieszczącego się w środkach mogą też przedstawiać optimum przekraczające te środki i jeśli to drugie okazałoby się bardzo korzystne w stosunku do efektywności wykorzystania środków w innych przedsiębiorstwach — w takich przypadkach zjednoczenia będą zmieniać wstępne ustalenia podziału środków między przedsiębiorstwa. Zakładamy, że zmiany takie powinny być nie wyjątkiem, ale regułą, gdyż będą przecież wynikiem szerszego oparcia planu właśnie na społecznej inicjatywie i ekonomicznych rachunkach.

**RED:** Czy nie grozi jednak niebezpieczeństwo, że będą to rachunki mimo wszystko nieprecyzyjne czy nawet częściowo „naciągane”, co oczywiście utrudniłoby znalezienie owego optimum czy nawet zwierychne zbilansowanie?

**T.G.:** Oczywiście niebezpieczeństwo takie zawsze istnieje, ale właśnie po to wprowadzamy dość ścisłe kryteria efektywności, aby móc potem każdy rachunek dobrze sprawdzić. Nawiasem mówiąc do tego sprawdzenia jak i do późniejszego bilansowania itp. trzeba w miarę możliwości wykorzystywać elektroniczną technikę obliczeniową. Zresztą jednostki planujące muszą analizować

sza pracować nad planami niejako „w locie”, t.j. na bieżąco, razem z przedsiębiorstwami. Nie możemy dopuścić do tego, aby zjednoczenia rozpoczynały pracę nad projektami planów dopiero w dniu otrzymania przez nie kompleksowych projektów przedsiębiorstw, wtedy nie starczyłoby czasu na koordynację i uzgodnienia oraz wynikające z przeprowadzenia projektów. Miesiąc, który zostaje formalnie od zakończenia prac przedsiębiorstw do zakończenia prac zjednoczeń, starczy zaledwie na ostateczne „dopięcie” koordynacji. To samo dotyczy zresztą również resortów i Komisji Planowania. A także rad narodowych, których uprawnienia koordynacyjne znacznie wzrastają (bardzo poważnie rośnie wpływ rad narodowych na opracowanie projektu planu całego regionu, a więc i planu centralnego), ale to odrębny temat.

Kładziemy więc silny nacisk na równoległość prac i ciągłość wzajemnych konfrontacji. Wszystkie projekty będą przecież w trakcie prac nad planem podlegały nieustannej weryfikacji wynikającej z dążenia do uzyskania efektów najkorzystniejszych dla całej gospodarki. Wszyscy uczestnicy procesu planowania muszą być odpowiedzialni za prawidłowość przyjętych rozwiązań i jeśli mamy nadzieję — wszyscy muszą równocześnie pracować nad projektem przyszłej pięcioletki.

**RED:** Ponieważ jednak tym razem chcemy znacznie szerzej niż dotychczas oprzeć się na inicjatywie „od dołu” i nie dajemy przedsiębiorstwom szczegółowych wytycznych, ale ogólne założenia, które same muszą szczegółowo i rzetelnie rozwinąć — wszystko to daje szerokie pole inoicywne przedsiębiorstw. Ale z drugiej strony istnieją też przecież opory i nawyki do planowania „po staremu”. Co robić, aby skutecznie przełamywać te opory i jak najszerzej wyzwać inicjatywę przedsiębiorstw, aby więc planowanie stało się naprawdę procesem społecznym, odbiurokratyzowanym i ekonomicznie bardziej efektywnym?

**T.G.:** Na ten temat można mówić bardzo długo, ale spróbujmy to sfor-

# A klient płaci...

**K**ŁUCZOWY przemysł odzieżowy nie ukrywa, że „zarabiał” na karach. To znaczy, że kwoty wypłacane odbiorcom z tytułu tytułem kar konwencyjnych za dostawy niezgodne z zamówieniami są znacznie niższe w porównaniu z kwotami wyegzekwowanymi od włókienniczy z racji dostaw tkanin innych, przeważnie gorszej jakości, w porównaniu z zamówieniami.

Kierownicy przemysłu odzieżowego niejednokrotnie przekonywali, że tego rodzaju sytuacja dowodzi umiejętności przetwarzania przez podporządkowane im zakłady tkanin pośledniej jakości na konfekcje I i II gatunku. Prawdopodobnie mają rację. Jako wieloletni pracownik ZPO im. 1 Maja poczynił jednak pewne obserwacje, które upoważniają do stwierdzenia, że skutki „zarabiania” na karach są wysoce ujemne dla gospodarki. Też te postaram się udowodnić na konkretnych przykładach.

ZPO im. 1 Maja rozpoczęły w maju 1966 r. produkcję odzieży z elastobawelny laminowanej. Pierwsze partie tkanin dostarczane były w niskim gatunku i otrzymane bonifikaty nie wystarczały na pokrycie strat, powstałych przy ich przerobie. Po kilku miesiącach gatunkowości tkanin poprawiła się do tego stopnia, że końcowy wynik za cały 1966 r. wykazał już pewną nadwyżkę zysku nad bonifikatami. Tym niemniej zakład (ZPO im. 1 Maja) wystąpił do producenta o zmianę skali bonifikat i uzyskał jego zgodę na podniesienie jej za IV gatunek z 15 proc. do 30 proc.

W latach 1967-68 dodatkowy zysk przy przerobie tej tkaniny znacząco przewyższał bonifikaty. I tak: bonifikaty wynosiły 3,893 mln zł w 1967 r., dodatkowe koszty związane z przerobem tej tkaniny sięgały ponad 910 tys. zł, a dodatkowy zysk, stanowiący różnicę między bonifikatami i dodatkowymi kosztami — 2,982 tys. zł.

Tak duży dodatkowy zysk nie mógłby jednak powstać jedynie przez zwiększenie skali bonifikat. Niewątpliwie miała tu miejsce jednoczesna zmiana zasad klasyfikacji gatunkowej, polegająca na zaliczaniu do IV gatunku tkanin kwalifikujących się do II i III gat. w celu dodatkowego zmniejszenia kosztów materialnych. Świadczy o tym u uzyskany przy przerobie tych tkanin, stosunkowo wysoki udział gotowych wyrobów w I gatunku przy względnie niskim procencie resztek. Wyniki takie byłyby niemożliwe do osiągnięcia, gdyby gatunek przerabianych tkanin był rzeczywiście tak niski.

Trudno ustalić istotne przyczyny takiego postępowania dostawcy, zwłaby się sprzeczne z własnym interesem. Można tylko snuć mn je lub bardziej prawdopodobne przypuszczenia np. że producent tkanin wykonuje zamówienia eksportowe. Pociąga to za sobą gromadzenie się dużych odrzutów o względnie dobrej jakości, ale nie nadających się do różnych przyczyn na eksport. Konieczność upłynienia ich skłania wytwórcę do daleko idących ustępstw. Należy poza tym wziąć pod uwagę, że zakładowi włókiennicemu bardziej odpowiada udzielanie niewspółmiernie wysokich bonifikat i ponoszenie strat, które może wykaluować w cenę wyrobu i przerzucić je na

konsumenta, niż narażanie siebie na ewentualne kary umowne, które mogą bezpośrednio wpłynąć na obniżenie funduszu zakładowego. Tak, czy inaczej — budowanie rentowności na nieuzasadnionych „bonifikatach”, obciążających w końcowym efekcie konsumenta, należy uważać jako zjawisko społeczno-ekonomiczne zdecydowanie szkodliwe.

**Janusz przykład. Przy przerobie sielonu laminowanego i nielaminowanego** skala bonifikat była od samego początku wyższa od ogólnie obowiązującej w przemyśle włókienniczym, a mianowicie: 5 proc. dla II gat., 15 proc. dla III gat. i 25 proc. dla IV gatunku.

W IV kwartale 1965 r. bonifikaty te nie wystarczały na pokrycie strat, powstałych przy przerobie tych tkanin. Przyczyną tego zjawiska było przede wszystkim — nieprawidłowe funkcjonowanie zasad premiowania pracowników krajowymi. W warunkach przyznania premii było nieprzekroczenie ustalonego procentu resztek przy jednoczesnym dopuszczeniu bardzo wysokiego procentu wyrobów odzieżowych w niskim gatunku (powyżej 20 proc.) niezależnie od gatunku przerabianej tkaniny. W wyniku takiego postępowania zakłady przysługiwały premie, gdy zakład ponosił straty.

Od stycznia 1966 r. w ZPO im. 1 Maja wprowadzono odmienne zasady premiowania pracowników krajowych. Nowy system premiowania wymagał od pracowników krajowych optymalnego wykorzystywania do produkcji najniższych gatunków tkanin, poprzednio zwracanych dostawcy i jednoczesnego podniesienia gatunkowości wyrobów odzieżowych. W końcowym wyniku przyniosło to zakładowi dodatkowy zysk w wysokości ponad sześciu milionów złotych w 1966 r. Nowy system działania wymagał jednak od zespołów krajowych większego nakładu pracy. W 1967 r. kwota bonifikat jeszcze bardziej wzrosła. Pociągnęło to za sobą wyjątkowo znaczne zwiększenie dodatkowego zysku, do około 14 milionów złotych.

W następnym roku — 1968 — następuje w przedsiębiorstwie wyraźne osłabienie zainteresowania optymalnym wykorzystaniem możliwości ekonomiczno-produkcyjnych. Pracochłonna i bądź co bądź kłopotliwa działalność, zmierzająca do racjonalnej gospodarki materiałem w krajowej, staje się zbędną — wysokie bonifikaty zapewniają wykonanie planu rentowności z dużą nadwyżką bez specjalnego wysiłku ze strony załogi.

Tendencje te znalazły wyraz w wynikach ekonomicznych za I półrocze 1968 r. Straty związane z przerobem tkanin były wyższe niż w 1967 r., a gatunkowość gotowych wyrobów — niższa, jakkolwiek przedsiębiorstwo korzystało z tkanin o wyższej gatunkowości. Ogólny dodatkowy zysk wynosił jednak 3,3 mln zł i aż nadto wystarczał dla pokrycia niedociągnięć wykonawstwa. Warto zauważyć, że przerób elano-bawelny laminowanej, której udział w ogólnym metrażu przerabianych tkanin wynosił zaledwie 3,1 proc. przyniósł przedsiębiorstwu ponad 1,6 mln zł zysku, to jest blisko 50 proc. zysku wypracowanego w tym czasie przez ZPO im. 1 Maja.

W przypadkach, gdy bonifikaty udzielane przez dostawcę znacznie

przewyższają straty spowodowane przerobem niskogatunkowych tkanin mogą one służyć do obniżenia kosztów własnych przedsiębiorstwa i zwiększenia zysku bez wysiłku ze strony „pracowników przedsiębiorstwa, co siłą rzeczy osłabia ich zainteresowanie postępowaniem organizacyjno-technicznym.

Celem kar umownych ma być, między innymi, skłonienie producenta do podjęcia prac zmierzających do polepszenia jakości wyrobów. Nie wiem, w jakim stopniu kary umowne sprzyjają poprawie jakości w całym przemyśle, wydaje się niemal pewnikiem, że w przemyśle odzieżowym i włókienniczym kary umowne stały się instrumentem nacisku silniejszego kontrahenta na słabszego w celu uzyskania większych bonifikat.

Ze swej strony proponuję utrzymanie na jednolitym poziomie bonifikat przyznawanych za niższe gatunki wszystkich bez wyjątku tkanin, tj. 5 proc. za II gat., 10 proc. za III gat. i 15 proc. za IV gat.

Analizy przeprowadzone w przeciągu ostatnich trzech lat w ZPO im. 1 Maja, wykazały że proponowane bonifikaty wystarczały do pokrycia strat powstających przy przerobie niskogatunkowych tkanin. Sporadyczne przypadki przewagi strat nad bonifikatami mają miejsce tylko w pierwszym okresie podjęcia produkcji nowej tkaniny. Straty te są kompensowane z nadwyżką dodatkowym zyskiem, uzyskiwanym przy przerobie innych tkanin. Np. w 1967 r. przy przerobie laminowanej tkaniny bawełnianej, gdzie stosowane są normalne bonifikaty (5, 10 i 15 proc.) nadwyżka bonifikat nad odpowiednimi stratami wynosiła 1,2 mln zł przyniosząc przedsiębiorstwu dodatkowy zysk.

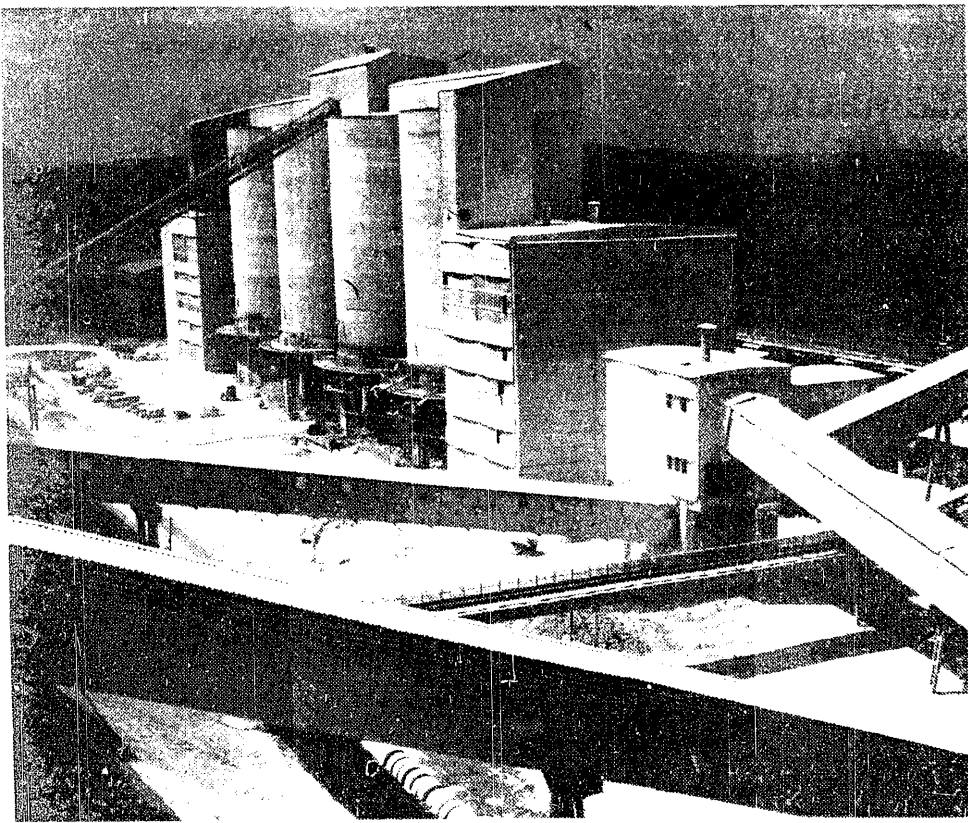
Ponadto należy zmienić warunki odbioru tkanin, polegające na losowym wyborze reprezentacji. Reprezentacja ta nie może stanowić podstawy dla określenia gatunkowości całej partii i nakładania na dostawcę kar umownych.

System kar konwencyjnych wymaga pogłębionej analizy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kary nie zawsze sprzyjają poprawie jakości. Np. w przemyśle włókienniczym kary umowne nie doprowadziły do polepszenia jakości produkcji. Gdy producent dostarczy tkaniny najgorszej jakości i zadeklaruje je za IV gatunek, jest zabezpieczony przed placeniem kar, natomiast gdy produkcja najlepszej jakości zostanie przez dostawcę zaklasyfikowana do I gatunku, a przez odbiorcę — do II gatunku, producent narażony jest na placenie kar umownych. Stwarza to u producenta tendencję do nieuzasadnionego obniżenia gatunkowości tkanin i sztucznego obniżenia cen pełnowartościowej tkaniny w celu zabezpieczenia przedsiębiorstwa przed ewentualnymi karami. Środki na opłacenie kar włókiennictwu jakos znajduje. Nie dziwnego. Przemysł lekki, jak wiadomo, planuje „kary”

RUDOLF LINDE

**ZYCIE 3**

Nr 25 (927) — 22.VI.1969 r.



Nowy krajobraz przemysłowy Polski — Zakłady Przemysłu Wapienniczego, Bukowa (woj. kieleckie). Foto: Paweł Piersiński

# OD DOŁU DO GÓRY

Czerwiec jest miesiącem rozpoczęcia przez przedsiębiorstwa bardzo ważnych, a prowadzonych po nowemu bo „od dołu do góry” prac nad projekcją planów na lata 1971—1975 (vide art. „Jak po nowemu planować pięciolatkę” na str. 1). W związku z tym współpracownicy „Życia Gospodarczego” przeprowadzili kilka wywiadów z dyrektorami przedsiębiorstw (lub ich zastępcami), mających na celu ocenę aktualnego stanu wprowadzania — zgodnie z wytycznymi II Plenum — nowych zasad planowania. Nasz współpracownik uzyskał odpowiedzi na następujące pytania:

● Czy przedsiębiorstwo w ubiegłych tygodniach samo przygotowywało się wstępnie do prac nad planem pięciolatkim, na czym konkretnie to polegało?

● Czy w przedsiębiorstwie naprawdę docenia się fakt, że obecnie uzyskuje ono możliwość znacznie bardziej samodzielnego i twórczego, a nie formalnego kształtowania planu na przyszłą pięciolatkę?

● Czy przedsiębiorstwo otrzymało już ze Zjednoczenia wytyczne do przyszłej pięciolatki w postaci tylko pięciu dyrektywnych wskaźników i co o nich sądzi?

● Jak kierownictwo przedsiębiorstwa wyobraża sobie dalsze prace nad planem pięciolatkim, czy włącza się szersze kręgi ekonomistów i techników do poszukiwania najefektywniejszych kierunków dalszego rozwoju?

● Na jakie trudności napotyka przedsiębiorstwo w rozpoczynaniu prac nad planem?

A o jakie odpowiedzi uzyskaliśmy z poszczególnych przedsiębiorstw:

## ZAODRZAŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO „ZASTAL” W ZIELONEJ GÓRZE

(Odpowiada dyrektor naczelny mgr inż. W. Lewandowski)

Nie czekając na wytyczne Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego przystąpiliśmy do wstępnych prac nad projektem planu pięciolatkim w połowie maja. Przede wszystkim został ułożony dokładny program działania, który zawiera tematy i terminy analiz ze wszystkich dziedzin społeczno-produkcyjnej działalności zakładu. Program ten był poddany ocenie komitetu zakładowego PZPR. Wychodząc z założenia, że uchwały II Plenum są w pewnej mierze kontynuacją i rozwinięciem myśli „VII Plenum” chemii raz jeszcze — wśród wielu innych — skontrolować realizację postanowień w zakresie porządkowania gospodarki, włączyć do planu dotąd nie spełnione, słuszne postulaty.

Dużą wagę przywiązujemy do badań nad aktualnym stanem wykorzystania zdolności produkcyjnych. Zajmujemy się tym powołana ostatnio komisja. Nowa metodologia planowania niepomniemy zwiększa samodzielność zakładu w nakreśnianiu przyszłych zadań. Bardzo istotnym elementem naszej prognozy będzie ustalenie, w jakim punkcie ekonomicznego i technicznego rozwoju znajduje się dziś „Zastal” i jak wyglądamy na tle pokrewnych przedsiębiorstw w kraju i na świecie.

Należy chyba strzec się uproszczonego rozumienia samodzielnego kroku. Co do profilu produkcji „Zastal” nie proponuje własnych rozwiązań, gdyż dyktuje je twarda konieczność, czyli stale rosnące zapotrzebowanie gospodarki narodowej na tabor kolejowy. Twórcze podejście do zadań pięciolatki polega — w warunkach naszego przedsiębiorstwa — na znalezieniu dróg potania i poprawy jakości produkcji. Wstępna analiza zdolności produkcyjnych obnaża wąskie przekroje, zwłaszcza na obciążonych ponad miarę liniach montażowych, w malarni i na innych szczególnie uciążliwych stanowiskach pracy. Ryzykuje się konieczność dowiezienia zakładu. W ubiegłych latach brakowało nam środków na uzupełnianie inwestycji modernizacyjnych. „Zastal” występuje z wnioskiem powołania specjalistycznego, branżowego zaplecza badawczego w postaci biura „Tasko-projekt”, które by zajęło się opracowywaniem nowoczesnych rozwiązań technologicznych. Jeśli nie nastąpi unowocześnienie technologii i nie będzie pewnej preferencji plac — „Zastal” zacznie przegrywać w konkurencji na rynku pracy w Zielonej Górze.

Z uwagi na niejednakowy stopień wykorzystania mocy produkcyjnych w przedsiębiorstwach naszej branży występujemy z propozycją pogłębianej analizy pod kątem powiązania zakładów w jednolite przedsiębiorstwo, w pełni odpowiedzialne

za całą krajową produkcję wagonów towarowych.

Otrzymałmy ze Zjednoczenia tylko 5 podstawowych, dyrektywnych wskaźników. Byłoby dobrze, gdyby resort nie wracał do praktyk administracyjnego nacisku na przedsiębiorstwo w mnożeniu dyrektyw. Każdy wskaźnik da się przełożyć na budowę w nieskończoność i wówczas „piątka” pozostanie jedynie teorią. Nawet z pobieżnej oceny nadesłanych wskaźników wynika, że niektóre wielkości przestają być obecnie mocą produkcyjną „Zastalu”. Brakuje nam wyraźnej rezerwy produkcyjnej, którą by można szybko uruchomić w ciągu roku na awaryjne potrzeby krajowej lub eksportowej. Na przykład w tym roku robimy dodatkowo, poza planem, 200 wagonów, co powoduje liczne komplikacje.

Fakt, że „Zastal” prawidłowo zaplanował dobiegające końca inwestycje w transporcie i przygotowaniu produkcji, ułatwia nam dzisiaj wytyczenie dalszego rozwoju. Przygotowanie koncepcji planu 5-letniego dopiero się zaczyna. Do pracy sztabowej wciągnęliśmy najtęższe głowy — inżynierów, ekonomistów, techników, działaczy partyjnych i związkowych. Każda komórka i każda organizacja np. kółka SIMP i PTE mają własne miejsce w tej wielkiej, bardzo trudnej robocie obliczonej na parę miesięcy. Szczegółowe znaczenia nabiera sprawną, wewnętrzną informacją o wszystkich przedsięwzięciach, tak, aby każdy członek załogi orientował się, o co idzie i mógł wypowiedzieć własne zdanie. Na wydziałach wywieszono tablice poglądowe i skrzynki wniosków. Staramy się solidnie przygotować i ukierunkować narady wytwórcze. Dyskusowanie o wszystkim naraz byłoby bowiem stratą czasu. Pierwsze narady wydziałowe na temat zadań roku 1970 przyniosły cenne wnioski. Ludzie mówią, że zwiększenie i rzeczowo o tym, co im przeszkadza w obecnym układzie produkcyjnym i co by się mogło stać hamulec przyszłej pracy.

Przeszkadza nam nadmiar kontroli i sprawozdawczości w pierwszej fazie planowania. Jeszcze trwa szkolenie, związane z nielatwą w końcu problematyką II Plenum, jeszcze uzupełniamy harmonogram prac planistycznych, a już żąda się zewsząd codziennej informacji o przebiegu planowania, o decyzjach i wnioskach, które są dopiero w załączku. Zwoluje się za dużo narad, które odrywają aktywność gospodarczą od koncepcyjnego myślenia w zakładzie. Boję się, byśmy nie zbliżono do doskonałości technicznej, nie utopili w gadaniu tak cennych dla gospodarki postanowień Komitetu Centralnego.

Rozmawiała: ALICJA ZATRYBOWNA

## ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO im. MARCHLEWSKIEGO W ŁODZI

(Odpowiadają: dyrektor handlowy — mgr M. Jędrzejczak, dyrektor ekonomiczny — mgr T. Zalec i dyrektor d/s wykończalni — mgr inż. R. Sobczak)

Zakład starał się bardziej twórczo, a nie formalnie, podejść do zaprogramowania swej przyszłości. Już w końcu maja dyrekcja i przedstawiciele organizacji polityczno-społecznych dyskutowali nad ogólnymi kierunkami rozwoju zakładu do roku 1975. Efekt tych wielogodzinnych dyskusji nazwano „wytycznymi” i przedstawiono na plenarnym posiedzeniu KZ PZPR. Tamże omówiono je i uzupełniono zgodnie z istniejącym już w fabryce harmonogramem prac nad planem 5-letnim. Powołano również 7 zespołów wydziałowych do opracowywania tegoż planu i 6-osobowy zespół zakładowy.

Zakładowa koncepcja przewiduje doprowadzenie do końca rozpoczętego lat temu kilkanaście procesów modernizacji i to ma być podstawa

unowocześnienia i uelastycznienia produkcji. Zasadniczych zmian technicznych najpilniej wymaga tkalnica wyposażona mniej więcej w połowie w krosna Saurera i w krosna typu „K”. Tym pierwszym, jak wiadomo, daleko do doskonałości technicznej, tym drugim — jeszcze dalej, więc właśnie krosna typu „K” chce się zamienić na nowoczesne krosna hydrauliczne. Uzasadnienie natury ekonomiczno-technicznej jest duże.

W koncepcji zakładu tkalnica ma być punktem głównym uderzenia. Zakłady chcą nawet, mając na względzie potrzeby tkalni, pozostać przy bezinwestycyjnym wariantcie rozwoju przedziału średniopiętnego (choć jej losy przedstawiono również w trzech wariantach: bezinwestycyjnym — opartym jedynie na remontach kapitalnych istnieją-

cych przedzerek, półinwestycyjnym — zakładającym wymianę bądź uzupełnienie ich wyposażenia i inwestycyjnym — przewidującym zastąpienie istniejących maszyn nowocześniejszymi — polskimi przedzarkami BD-200).

Takie są założenia zakładu opracowane przed otrzymaniem wytycznych. Ale wytyczne zmieniają zasadniczo kierunek zakładowego myślenia. W zakładzie przypuszczano, że znane na ogół warunki pracy w przemyśle bawełnianym sprzyjać będą szukaniu rezerw głównie w odpowiednim wyposażeniu technicznym miejsca pracy. Najwyższą bodźcą w przemyśle krajowym zmianą — 2,92, fakt, że duża część maszyn osiąga wydajności wyższe od katalogowych (np. krosna Saurera), określone trudności kadrowe (aktualnie brak 100 ludzi), powoduje, że nie rzadko mistrzowie zamieniają się w wóźkarzy, bo nie ma kto dowieźć surowca. A wszystko to sprawia, iż doskonałość techniczno-organizacyjną jest tu uważane za główne źródło rezerw. Samodzielne poszukiwanie najefektywniejszych kierunków rozwiązań w tym względzie, do których przystąpiło z cechującą szczególnie młodych fachowców, nadzieją, że tym razem ma to faktycznie sens — w świetle wytycznych Zjednoczenia zostało nieco przytłumione. Obok pięciu dyrektywnych wskaź-

ników, czyli wytycznych kierunkowych przysłało bowiem „niektóre wielkości pomocnicze”, w których jest właściwie... wszystko, począwszy od zasufladkowania zakładu do określonego typu o umiarkowanym tempie rozwoju poprzez wartość produkcji globalnej i towarowej i jej ilość w r. 1975, wielkość produkcji na poszczególnych wydziałach, wydajność maszyn, do — współczynnika zmianowości a nawet średniego numeru przędzy. Wielkość pomocnicze — jak można przeczytać w nadesłanych materiałach — stanowią założenia podstawowe, którymi powinny kierować się przedsiębiorstwa przy ustalaniu planu, a całość wytycznych stanowi — pełną podstawę do jego opracowania. Jest to również suma nakładów w każdym roku (notabene trzy razy mniejsza od np. szacunkowych kosztów obliczonych na samą modernizację tkalni).

Być może dokładniejsza analiza, głębsze przemyslenia i śmiałe inicjatywy pozwolą dopasować wytyczne do zakładowych ustaleń.

Otrzymałmy też zapewnienie, że „zakres opracowywanych projektów planu przez przedsiębiorstwa ustalony zostanie przez dodatkową instrukcję metodologiczną”, która nie wiadomo, kiedy przyjdzie.

Rozmawiała: IRENA DRYLL

## ZAKŁADY URZĄDZEŃ TECHNICZNYCH „ZGODA” W ŚWIĘTOCHŁOWICACH

(Odpowiada dyrektor naczelny mgr E. Golde)

Już przed rokiem opracowaliśmy kilka wersji planów rozwoju produkcji i modernizacji zakładu na lata 1971—75. W czerwcu 1968 roku odbyło się plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, które uchwaliło program rozwoju kluczowych zakładów przemysłu elektromaszynowego województwa do 1975 roku. W ramach tego zaakceptowano propozycję znacznego zwiększenia produkcji w oparciu o modernizację zakładu kosztem około 300 milionów zł oraz budowę za około pół miliarda złotych „Zgody B” — drugiego zakładu na przyległych terenach Rudy Śląskiej. Te nasze założenia wychodzące także m.in. naprzeciw problemowi rodzimych się nadwyżek siły roboczej w Rudzie Śląskiej i Świętochłowicach zostały też uwzględnione w „Wojewódzkim programie wyborczym FJN”.

Wytyczne, które przekazało nam Zjednoczenie Budowy Maszyn Ciepłych w Warszawie, ograniczają się do pięciu podstawowych wskaźników. Tak, jak proponowaliśmy już rok temu — wytyczne dają nam zielone światło do rozwoju produkcji znajdującą się za granicą przy racjonalnym poziomie produkcji kopalnianych maszyn wyciągowych (tylko na potrzeby naszego górnictwa z pewną rezerwą na ewentualny eksport). Tak na przykład tempo wzrostu produkcji silników okrętowych ma wynosić rocznie 22,5 proc., maszyn do produkcji płyt pilśniowych 21,5 proc., a sprężarek — blisko 20 proc. Wytyczne wychodzą naprzeciw naszym propozycjom planistycznym tylko w zakresie generalnej modernizacji naszej bardzo starej fabryki. Nie wykluczamy jednak, że Zjednoczenie lub Ministerstwo Przemysłu Ciepłego w fazie opracowywania planu branżowego czy resortowego zmieni ustalenia i podejmą decyzję o

budowie „Zgody B”. Efektywność proponowanej inwestycji byłaby bardzo wysoka, proces pełnego uruchomienia mocy produkcyjnej — szybki. (M.in. ze względu na określoną już lokalizację i potencjał kadrowy). Przygotowaliśmy trzy wersje planów inwestycji, ale być może głowiki „Prozamet”, który opracowuje projekt modernizacji „Zgody” zaproponuje rozwiązanie jeszcze korzystniejsze od naszych. Zresztą nadal pracujemy nad sugestiami inwestycyjnymi, bo jeśli nasza oferta będzie konkurencyjna ekonomicznie i technicznie z innymi planami inwestycji, to w nowych zasadach planowania przy założeniu rozwoju selektywnego będzie miała szansę zdobyci uznania.

Wytyczne pozwalają nam wolniej iść w kierunku: doboru asortymentów w poszczególnych grupach, wprowadzania nowych wyrobów itd. Będziemy więc dążyć do ustalenia korzystniejszego wariantu planu m.in. poprzez analizy zapotrzebowania, konfrontację z centralami handlu zagranicznego. Jak powiedziano wytyczne nie kolidują z naszymi dążeniami, będziemy więc starali się maksymalnie efektywnie wykorzystać możliwości inwestycyjne.

W bardzo szerokim zakresie prowadzimy prace nad analizą zdolności produkcyjnych, stopniem nowoczesności wyrobów i inwestycji. Wyniki analiz będą przedstawione i przedyskutowane na zebraniu aktywu partyjno-gospodarczego fabryki, które odbędzie się w czerwcu, a potem przedstawione na KSR. Wnioski posłużą do zaopiniowania planu na rok 1970 i wpłyną na jego ostateczny kształt. Będzie to wstępny krok do jak najlepszego przygotowania się do następnej pięciolatki.

Rozmawiał: ANDRZEJ WRAZIDŁO

## ZAKŁADY WYTWÓRCZE LAMP ELEKTRYCZNYCH im. RÓŻY LUKSEMBURG W WARSZAWIE

(Odpowiada dyrektor do spraw ekonomicznych mgr J. Ocet)

Mamy gotowy, ramowy, program rozwoju przedsiębiorstwa, poza określeniem zdolności produkcyjnych, co jak przypuszczamy ustalimy w ciągu najbliższych 2—3 dni. Konkretne: opracowaliśmy plan inwestycyjny, oznaczone zostały kierunki unowocześnienia produkcji i zadania w zakresie postępu technicznego, oraz asortyment wyrobów, które będziemy produkować. Przeprowadziliśmy też szereg dyskusji w poszczególnych wydziałach. Propozycje związane z projektem planu 5-letniego omawiane są na bieżąco. Obserwujemy nie najgorzej znajomości zasad planowania sformułowanych na II Plenum i przekonanie, że generalnie biorąc, wytyczają właściwy kierunek praktycznej. Wskaźniki otrzymałmyśm w terminie. Jest ich istotnie pięć. Co o nich sądzimy? Mamy różne wątpliwości. Na przykład nie potrafiliśmy w tej chwili odpowiedzieć na ile realny jest wskaźnik wydajności określony rokrocznie na blisko 14 proc. Wiąże się to m.in. ze sprawą mierników. Uważamy, że w naszych warunkach najbardziej odpowiedni byłby miernik pracochłonności pro-

dukcji. Starania, jakie czyniliśmy w tym kierunku w resorcie, na razie nie przyniosły rezultatu. Jest szereg inwestycyjnych problemów. Ogólnie biorąc, jeśli chodzi o wielkość środków, to na temat ich realności będziemy się mogli wypowiedzieć dopiero po ustaleniu w każdym z 9 zakładów, w stosunku do których warszawski spelnia rolę prowadzącego. Nie mamy także pełnej jasności w kwestii gospodarowania tymi środkami. Choćby taki przykład: do tej pory nie wiemy, czy do sum przeznaczanych na nowe inwestycje wliczać również nakłady na rozruch zakładu i szkolenie kadr. Otwarta pozostaje sprawa, jakie środki wydatkować będzie można na zakupy za dewizy wórczo, np. w lampach rtętowych, z czym niejako automatycznie wiąże się ilość pieniędzy, które należałoby przeznaczyć na modernizację maszyn w odpowiednich działach, itd., itd.

W miarę wyjaśniania poszczególnych niejasnych kwestii będziemy konkretyzować nasz program. Jeśli jednak mówimy o dalszym wyzwalaniu rezerw, to wiąże się z to o powiedziano na pytanie, czy nadal mają nas obowiązywać limity deklaratywne, zarówno jeśli chodzi o zatrudnienie, jak i nakłady na ma-

szyny. Należymy do klubu eksportu, mamy dać do 1975 roku jeszcze raz tyle wyrobów co obecnie, a pracujemy na rozwiązaniach konstrukcyjnych, które mogą zapewnić co najwyżej średni w skali europejskiej poziom naszych wyrobów. Z tego czym dysponujemy w tej chwili możemy pokusić się o wy-

ciśnienie 5—10 proc. więcej z maszyn. I na tym koniec. To jest już techniczna granica możliwości naszego sprzętu. W tej sytuacji sprawa użyskania warunków dla postępu technicznego urasta do najistotniejszych. Rozmawiał:

JERZY DZIECIOŁOWSKI

## OLSZTYŃSKIE ZAKŁADY OPON SAMOCHODOWYCH

(Odpowiada naczelny dyrektor inż. Wl. Leonhard)

Przedsiębiorstwo znajduje się w sytuacji dość szczególnej. Uruchomione niedawno, pod koniec 1967 r., jeszcze nie osiągnęło projektowanej zdolności produkcyjnej. W tej sytuacji bardzo utrudnione są rozwiązania na temat np. ustalenia stopnia i przyczyn niedostatecznego wykorzystania zdolności produkcyjnych. Przeprowadzono natomiast dość szczegółową analizę jakości opracowań projektowych i przydatności poszczególnych maszyn w konfrontacji z eksploatacyjną rzeczywistością.

W rezultacie opracowano program „naprawy”. Niektóre inwestycje uzupełniające, wynikające z tego programu, mają na celu zlikwidowanie dostrzeżonych wąskich przekrojów. Bardzo intensywne były prace związane z dalszą rozbudową zakładów: budowa zakładów była etapowana już w założeniach. Zrealizowano pierwszy etap budowy. Przedmiotem rozważań nie może więc być celowość dalszego inwestowania lecz czas, program asortymentowy, kierunki zakupów.

Aktyw przedsiębiorstwa można podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedną grupą — to młodzi wiekiem i szattem kierownicy, którzy w większości nie mieli dotąd okazji działania przy opracowywaniu planów i nie dysponują żadną skalą porównawczą. Drugą grupę stanowi młodzi ludzie z kierownictwa partyjnego i administracyjnego. Niektórzy z nas mają poza sobą i pracę nad historyczną sześciolatką. Będziemy się starali wykorzystać uprawnienia związane z planowaniem „od dołu”. Na pewno zbyt wcześnie jest na jakakolwiek ocenę, ale trudno otrząsnąć się z odrobiny „sceptycyzmu”. Ja osobiście wierzę, że uzyskujemy należyty wpływ na określenie programu produkcji w sensie wielkości i układu asortymentowego. Na pewno rozszerzą się uprawnienia w zakresie realizowania „małego” postępu technicznego.

Mamy jednak przed sobą i inwestycje wielkie. Dotychczasowe doświadczenia budzą obawę, że nowe zasady nie pozwolą dość skutecznie przezwyciężyć zapor na drodze tworzonego określania, a dalej realizowania kierunków rozwoju. Ta droga uzasadniła, ocen, eksperymentu, analiz, przypomina piramidę ustawioną na wierzchołku. Im wyżej tym większy skład ocenianych, tym więcej dokumentów, tym dłuższy okres wyczekiwanie na decyzję.

Jak dotąd — wskaźniki ze zjed-

noczenia nie nadeszły, ale przewidywany ich układ uważamy w zasadzie za prawidłowo określający dyrektywne zadania. Brak wskaźników dyrektywnych w moim przekonaniu nie hamuje prac nad planem. Sporo do roboty — i to nadzwyczaj ważnej — jest przecież choćby przy ocenie poziomu technicznego produkcji i jej jakości.

Przedyskutowaliśmy projekt harmonogramu prac nad planem. Wydaje się, że prawidłowe działanie polegać powinno na: zaangażowaniu do przygotowania materiałów tych inżynierów i ekonomistów, którzy nie tylko dysponują niezbędnym doświadczeniem i wiedzą, ale okazują należyte zainteresowanie przyszłością zakładów; wciągnięciu do dyskusji nad materiałami możliwie największej grupy aktywistów partyjnych, związkowych, „NOT-owskich” i innych; informowaniu w formie przystępnej załogi o postępie prac nad planem i skrzętnym gromadzeniu ewentualnych uwag i wniosków.

Przewidywanie tendencji do ekstenywnego gospodarowania nie będzie łatwe. Już teraz natrafia się próby sprowadzania dyskusji do potrzeb w zakresie zatrudnienia i dodatkowych inwestycji. Mimo wszystko niezbędne wydają się również dążenia do formułowania nadmiernej ilości wniosków pod adresem jednostek nadrzędnych, które to często równoznaczne jest z zawieszaniem problemu w próżni. Trzeba rzeczywiście przestawić się na sposób myślenia dostosowany do intencji uchwał II Plenum KC PZPR. O ile interesy poszczególnych kierowników nie mogą wykazywać pełnej zgodności z interesami ogólnymi gospodarki narodowej na takiej arenie jaką jest przedsiębiorstwo, to na pewno bliższe tym ostatnim będą interesy załogi. Podstawowym i nieodzownym warunkiem rozwoju zakładów jest osiągnięcie optymalizacji wyników ich działalności właśnie z punktu widzenia potrzeb ogólnych. Taki sposób podejścia musi być ukształtowany już w pierwszym okresie prac nad planem.

Podstawa trudność polega teraz na tym, że nie został dotąd określony termin rozpoczęcia rozbudowy zakładu w ramach wspomnianego drugiego etapu. Zmusza to nas do opracowania kilku rozwiązań alternatywnych co samo w sobie nie jest szkodliwe lecz pracochłonne.

Rozmawiał: EDWARD WRÓBEL

## FABRYKA PÓŁPRZEWODNIKÓW „TEWA” W WARSZAWIE

(Odpowiada dyrektor do spraw ekonomicznych mgr K. Jarczyński)

Prace nad planem pięciolatkim rozpoczęliśmy — w zasadzie — w drugiej dekadzie maja. W tym bowiem czasie otrzymałmy materiały, które stanowiły punkt wyjściowy do naszych prac: materiały II Plenum, a następnie materiały z seminariów organizowanych przez instancje partyjne dla dyrektorów naczelnych i członków instancji kierowniczych i partyjnych. W tym czasie podjęliśmy działania nad opracowaniem harmonogramu prac związanych z przygotowaniem projektu planu 5-letniego. Jedną z pierwszych czynności było powołanie zespołu zajmującego się określeniem stopnia wykorzystania naszych zdolności produkcyjnych. Tu natykamy pewne kłopoty. Metodologia wyliczania zdolności musi namieć znamiona specyficzne, przydatne dla konkretnego zakładu, konkretnej branży. Stąd nasza praca nad znalezieniem odpowiedniej metodologii określania zdolności produkcyjnej w tak bądź co bądź specyficznym jak nasze przedsiębiorstwo.

Równocześnie z harmonogramem pracy, opracowywanym przez kierownictwo zakładu powstał program pracy masowo-politycznej w zakresie realizacji uchwał II Plenum opracowywany przez komitet zakładowy PZPR. Zarządy odpowiednich organizacji (SEP i PTE) mają przeprowadzić seminaria dla aktywów oraz przeprowadzić zebrania typu szkoleniowo-konsultacyjnego z całą załogą wg jej organizacyjnych podziałów. Chodzi nam poprzez realizację tego programu, po prostu o to, aby myśli i koncepcje zawarte w materiałach II Plenum trafiły jak najszerszej do załogi. Prace przygotowawcze do projektu planu 5-letniego przebiegają zgodnie z terminami, jakie ustalono.

Otrzymałmy ze Zjednoczenia wytyczne do przyszłej 5-latkі wcześniej nawet aniżeli było zobowiązane do tego Zjednoczenie. Zawierają one owo 5 dyrektywnych wskaź-

ników oraz dwa wskaźniki typu informacyjnego. Te dwa ostatnie zostały wymienione jako wskaźniki o takiej samej randze jak dyrektywne. Tak więc „uzbieliśmy” już ich aż siedem — obowiązujących.

Co o nich sądzimy? W sprawach typu ilościowego oraz w sprawach inwestycyjnych, w chwili obecnej trudno zgłosić jakieś wątpliwości. Natomiast już dziś wiadomo, że np. wskaźnik wzrostu wydajności pracy (notabene — dyrektywny) nie będzie możliwy do osiągnięcia. Choć w zakładanej a nerealnej wielkości wejdzie do Planu Zjednoczenia, w jakimś tam sposób będzie dezinformował resort i społeczeństwo.

Uważam też, że plan rozwoju zaplecza naukowego-technicznego jest zbyt szczegółowo zarysowany. Tu powinniśmy mieć większe pole manewru. Jak wskazuje bowiem praktyka projekty te szybko się dezaktualizują. Stąd, na etapie projektu nie ma potrzeby zbyt precyzyjnego wyznaczania akcentów. Pozostawiać to trzeba raczej praktyce i weryfikować plany co dwa—trzy lata.

Nasze trudności przy planowaniu są specyficznego rodzaju, tak jak specyficzniego rodzaju jest nasza technologia i produkcja. Fabryka znajduje się w toku modernizacji. W tej chwili ściśle wyliczenie zdolności produkcyjnych — o czym już mówiliśmy — napotyka pewne trudności nie tylko ze względu na metodologiczne ale także z racji realizowania projektu modernizacji.

Nie zdolamy też chyba uruchomić tej zdolności produkcyjnej (poprzez budowę nowego oddziału poza Warszawą), która gwarantowałaby nam, w następnej 5-lacie, zaspokojenie krajowych potrzeb na półprzewodniki. Cykl inwestycyjny jest u nas dość długi, a już w 1974 r. mamy dać znaczną ilość półprzewodników, których produkcja oparta ma być na nowoczesnych technologiach, czego nie możemy przeprowadzić w starym zakładzie.

Rozmawiał: TADEUSZ ZAŁSKI

# Zmierzch czy przyszłość gospodarki terenowej?

TADEUSZ BIENIAS

GOSPODARKĘ narodową dzielimy na dwa wielkie działy: „kluczową”, zarządzaną przez resorty centralne oraz „terenową”, podległą radom narodowym. Ta ostatnia zajmuje wysoką pozycję w naszym życiu gospodarczym. Niektóre dziedziny (gospodarka komunalna i mieszkaniowa, oświata, ochrona zdrowia, kultura, obrót towarowy, rolnictwo i leśnictwo) są niemal całkowicie bądź w przeważającej części w gestii rad narodowych. 38,5 proc. ogółu zatrudnionych<sup>1)</sup> w gospodarce uszczelnionej w 1967 r. objętych było planem terenowym.

Również w sferze produkcji przemysłowej udział uszczelnionej gospodarki (państwowego i spółdzielczego) jest znaczny: 13,1 proc. produkcji globalnej oraz 16,9 proc. ogółu zatrudnionych<sup>2)</sup>. Według informacji Komitetu Drobnej Wytworczoności, wartość łącznej produkcji terenowego przemysłu państwowego, przedsiębiorstw spółdzielczych oraz rzemiosła wynosi 160 mld zł rocznie.

Najwyższy udział w produkcji wykazuje drobna wytworczoność (25–35 proc.) w „konsumpcyjnych” gałęziach przemysłu, jak odzieżowy, spożywczy, skórzano-obuwniczy czy drzewny. Warto również dodać, że największą dynamikę rozwoju tej produkcji notujemy w województwach mniej uprzemysłowionych (białostockie, olsztyńskie, koszalińskie, warszawskie). Natomiast w branżach wytwarzających środki produkcji udział przemysłu terenowego jest stosunkowo niski (ok. 4 proc.); jest tu jednak perspektywa rozwoju, szczególnie w ramach dostaw kooperacyjnych dla przedsiębiorstw kluczowych.

Podział przedsiębiorstw przemysłowych na kluczowe i terenowe jest — w pewnym sensie — zjawiskiem historycznym. Od 1950 r., kiedy utworzono jednolity system administracji terenowej, radom narodowym podporządkowano nie tylko branżę bądź grupy przedsiębiorstw produkcyjnych. Podział ten nie jest jednak statyczny, trwały. Odwrotnie, cechuje go duża płynność i brak stabilizacji układów organizacyjnych. W każdym roku radom narodowym podporządkowuje się pewne przedsiębiorstwa, czy zakłady bądź wyłącza spod ich gestii. Ogólny bilans jest wszakże dla gospodarzy terenu wysoce niepomyślny: lista przedsiębiorstw, którymi bezpośrednio zarządzają, zmniejsza się z roku na rok.

## POWROTNA FAŁA

Okres koniunktury dla gospodarki terenowej zapoczątkowała Uchwała nr 611 Rady Ministrów z 3 października 1956 r. w sprawie dal-

szego rozszerzenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie kierowania gospodarką narodową. Realizacja tej uchwały przebiegała opieszale, tak że Rada Ministrów podjęła kolejną uchwałę (nr 469 z 4 grudnia 1959 r.) w sprawie przekazania dalszych zadań gospodarczych radom narodowym oraz rozszerzenia ich uprawnień.

Załączniki do uchwały zawierały listę 96 zakładów i przedsiębiorstw, które miały być przekazane w gestię rad z resortów: budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu spożywczego i skupu, leśnictwa i przemysłu drzewnego, chemicznego, lekkiego, a nawet z przemysłu ciężkiego.

Wkrótce jednak resorty przystąpiły do swego kontrataku — przejmowania przedsiębiorstw terenowych. Proces ten nie był bynajmniej wynikiem zmiany generalnej koncepcji zarządzania gospodarką kraju. Odwrotnie, prawie każdy nowy akt normatywny podkreślał konieczność zwiększenia uprawnień rad.

Zostało to również podkreślone ze szczególną siłą na III Zjeździe PZPR w 1959 r.

Tymczasem w niespełna dwa lata rozpoczęła się „powrotna fala” centralizacji. Do szczególnie aktywnych ministerstw w przejmowaniu przedsiębiorstw terenowych należały: Budownictwa i PMB oraz Przemysłu Spożywczego i Skupu. Ogółem w latach 1961–1965 odebrano radom zakłady przemysłowe, których roczna produkcja wynosiła 2285 mln zł.

Kontreataks organizacyjny nie zakończył się bynajmniej w roku 1965. W ostatnich dwóch latach przekazano radom zakłady, których wartość produkcji globalnej wynosi 602 mln zł. Odebrano zaś przedsiębiorstwa o produkcji 1 980 mln zł. Saldo zatem ujemne — 1 378 mln zł.

Ministerstwa występując z wnioskami o przejęcie zakładów przemysłu terenowego, przedstawiają pokaźną listę argumentów. Argumentem koronnym jest rekonstrukcja organizacyjno-techniczna. Powołują się przy tym na doświadczenia krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo, na postępujący tam proces koncentracji produkcji. Małe zakłady nie mają ekonomicznej racji bytu — stwierdzają zwolennicy centralizacji.

Czy argumentacja resortów pokrywa się z istniejącym stanem rzeczy w innych krajach?

## ŚWIATOWE TENDENCJE

Faktem jest, że koncentracja produkcji w państwach kapitalistycznych przybiera gigantyczne rozmiary. Proces ten nie idzie jednak w parze z likwidowaniem małych zakładów przemysłowych, zaliczanych

w naszym pojęciu do drobnej wytworczoności. Udział zakładów produkcyjnych o załodze do 100 osób jest w państwach wysoko rozwiniętych wyższy niż w Polsce, co ilustruje następująca tabela:

| Kraj    | Udział produkcji przemysłowej w % | Udział w zatrudnieniu w % |
|---------|-----------------------------------|---------------------------|
| Japonia | 37                                | 54                        |
| USA     | 24                                | 28                        |
| Włochy  | 23                                | 29                        |
| Francja | 23                                | 25                        |
| NRF     | 23                                | 20                        |
| Polska  | 13                                | 17                        |

(Według opracowania Instytutu Przemysłu Drobnej i Rzemiosła „Przemysł drobny w gospodarce krajów kapitalistycznych i socjalistycznych”, 1968 r.).

Z przytoczonych wskaźników wynika, że: po pierwsze — udział drobnej wytworczoności w produkcji nawet najbardziej uprzemysłowionych gospodarkach jest poważny, po drugie — szczególna rola przypada małym zakładom w rozwiązywaniu problemu zatrudnienia.

W tych krajach, które dysponują nadwyżkami siły roboczej, a nie są w stanie „przebrać” technicznie i technologicznie wszystkich branż i wszystkich zakładów — drobne przedsiębiorstwa wchłaniają wolne ręce do pracy, ich udział w zatrudnieniu jest większy niż w produkcji (Włochy, Japonia). Natomiast w krajach, które dysponują dostatecznymi kapitałami inwestycyjnymi, postęp techniczny wkracza również w szerszym zakresie do małych zakładów, dzięki czemu zwiększa się procentowo ich udział w produkcji, a maleje w zatrudnieniu (np. NRF, Francja).

W krajach kapitalistycznych wielkie koncerny nie dlatego tolerują istnienie małych zakładów, że kierują się sympatią do ich właścicieli, czy interesem społecznym, lecz ze względu na własny „biznes”. Drobna wytworczoność spełnia rolę kooperantów nawet dla najpotężniejszych producentów. Takie np. General Motors posiada 50 tys. dostawców, Ford „tylko” 40 tys. kooperujących zakładów i warsztatów.

Polski przemysł motoryzacyjny uważa za sukces, że 80% produkcji realizuje we własnych fabrykach. Owa dążność do samowystarczalności produkcyjnej krajowego przemysłu jest zrozumiała, gdyż kooperacja przysparza więcej kłopotów niż korzyści. Gdyby jednak kooperanci dostarczali swe produkty nie z wielotygodniowymi opóźnieniami, lecz z terminowością do jednej godziny (jak np. u Forda) — wówczas poglądy na proces koncentracji oraz gestywności nad drobnymi zakładami uległyby na pewno zmianie.

## WSKAŹNIKI EFEKTYWNOŚCI

Zwolennicy likwidowania terenowego przemysłu twierdzą, że osią-

gane przez niego wskaźniki efektywności techniczno-ekonomicznej są niższe od poziomu przemysłu kluczowego. Niewątpliwie, wskaźniki automatyzowania produkcji, udziału robocizny w kosztach własnych czy wydajności pracy są mniej korzystne niż w dużych, nowoczesnych zakładach produkcyjnych.

Warto jednak dokonać analizy takich wskaźników, jak produktywność inwestycji (przrost wartości produkcji w stosunku do sumy nakładów inwestycyjnych) bądź koszt jednego miejsca pracy (suma nakładów a przrost zatrudnienia). Okazuje się, że w tej dziedzinie efektywność drobnej wytworczoności jest wyższa niż w przemyśle zarządzanym centralnie. Koszt jednego miejsca pracy w drobnej wytworczoności jest kilka-kilkanaście razy mniejszy, a produktywność inwestycji korzystniejsza. Rzecz jasna, nie należy wyciągać z tego wniosku, że lepiej inwestować wyłącznie w przemysł terenowy. Chodzi jednak o to, aby przy programowaniu wieloletnim i perspektywicznym potrzeb gospodarki narodowej, kierunków jej rozwoju oraz bilansowaniu środków, jakimi będziemy dysponować — uwzględnić możliwości przemysłu drobnego.

Według „Wstępnego zarysu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w latach 1966–1985” opracowanego przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów wysokość nakładów inwestycyjnych na rozwój przemysłu do 1985 r. wyniesie 3100 mld zł. Jeżeli będziemy inwestować w drobną wytworczoność, tylko w takich rozmiarach, aby utrzymać jej udział w produkcji na dotychczasowym poziomie (13%) — wówczas możemy zmniejszyć wielkość nakładów o 475 mld zł (zużyjemy tu bowiem mniej nakładów na przrost produkcji niż w przemyśle kluczowym). Gdyby udział drobnej wytworczoności w globalnej produkcji przemysłu zwiększył się do 23% (jak np. w NRF) — zaoszczędzimy ok. 715 mld zł, przy poziomie 37% (Japonia) aż 1100 mld zł.

Być może, że rachunek ten oparty na średnich wskaźnikach produktywności inwestycyjnej bez analizy struktury branżowej oraz konkretnych zamierzeń inwestycyjnych — zawiera błąd i to znaczny. Nie ulega jednak wątpliwości, że na rozwój drobnej wytworczoności potrzeba znacznie mniej środków inwestycyjnych niż na przemysł kluczowy. Trzeba o tym pamiętać, gdy w naszych planach gospodarczych rozstrzygać musimy takie zagadnienia jak: aktywizacja rejonów słabo uprzemysłowionych, stworzenie miejsc pracy dla nowych roczników produkcyjnych, dla występujących w niektórych województwach nadwyżek siły roboczej (głównie kobiet), zwiększenia produkcji artykułów konsumpcyjnych — przy ograniczonym, bądź co bądź, pulpie wydatków inwestycyjnych.

## KRYTERIA PODZIAŁU

W dyskusjach nad modelem ekonomicznym, usprawnieniem metod planowania i zarządzania trzeba również uwzględnić problemy gospodarki terenowej. Czy wyodrębnić przedsiębiorstwa terenowe po to, aby rady narodowe miały czym zarządzać, czy też przekazać im radom część zakładów produkcyjnych w przekonaniu, że władze terenowe będą nimi sprawnie zarządzać niż resorty centralne?

Jakie kryteria zastosowano przy podziale na „klucz” i „teren”? Jak je należy stosować? Na te pytania niełatwo znaleźć odpowiedź. Po prostu takich kryteriów nie ma — naukowych, urzędowych, prawnych czy zwyczajowych.

Wiadomo, Huta im. Lenina czy żelaznia FSO — to zakłady zarządzane centralnie. Inaczej być nie może. Na drugim biegunie warstwy przemysłowe, często jednoosobowe. To domena drobnej wytworczoności. Bezsprzecznie. Ale radom narodowym podlegają również zakłady zatrudniające setki, a nawet powyżej tysiąca osób.

O przynależności do planu organizacyjnego decydowały na ogół nie ustalone zasady czy kryteria podziału, lecz praktyka gospodarza. Uchwała nr 611 Rady Ministrów z 1956 r. m. in. stwierdzała: „obejmuje się planem i budżetem terenowym zadania gospodarze dotychczas planowane centralnie w zakresie przemysłu — działalności zakładów wyodrębnionego przemysłu drobnego, przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu spożywczego, pracujących przeważnie dla potrzeb terenu”. „Przeważnie”, a nie „wyłącznie”. Zaspokajanie zatem potrzeb lokalnego rynku nie jest jedynym kryterium podziału. Choć niewątpliwie powinno być podstawowym celem drobnej wytworczoności.

Nie może też być wyłącznym kryterium wielkość produkcji czy zatrudnienia. Istnieje pogląd, że kryteriami podziału powinny być: a) skala produkcji (wielkość w przemyśle; małoseryjność w zakładach terenowych), b) stopień kapitałochłonności (bardziej pracochłonna organizacja produkcji w drobnej wytworczoności), c) stopień bilansowania i konkretyzacji zadań i środków.

Ten ostatni czynnik jest, moim zdaniem, najistotniejszy. Produkcja na rynek musi być oparta na innych zasadach niż wielkość produkcji. Zasady planowania i zarządzania powinny być w tym przypadku bardziej elastyczne, liczba dyktowanych wskaźników sprawozdania do minimum.

Czy możliwe jest objęcie centralnym planowaniem 400 tys. produkcyjnych przedsiębiorstw wytwarzających artykuły? Pewna wytwórnia kosztowała do bankructwa, gdyż przez 9 miesięcy czekała — w ramach obowiązujących przepisów — na zatwierdzenie przez władze zwierzchnie, kolorów i fasonów. Kiedy otrzymała aprobatę, zmieniła się moda i gusty klientów. Trzy miliony kosztu zalegały w magazynie. Przykład wymowny i chyba niedoszacowany. Świadczy o tym wciąż pokaźne zapasy w magazynach hurtu i detalu.

## POTRZEBA STABILIZACJI

Dlaczego prezydium wojewódzkich rad narodowych przekazuje awdyje przedsiębiorstwa resortom centralnym? Czyżby nie potrafiły zarządzać zakładami produkcyjnymi i wołały pozbrykać się kłopotu? Nie taką jest główna przyczyna. Władze terenowe zdają egzamin z gospodarności i mogą z powodzeniem zarządzać terenowymi przedsiębiorstwami. Istotna przyczyna mniej lub więcej dobrowolnego uszczuplenia potencjału produkcyjnego jest jednakowa: brak środków na rozwój gospodarki terenowej.

Nie jest tajemnicą, że przemysł terenowy jest technicznie zacofany. W przemysle terenowym niezbędna jest rekonstrukcja techniczna i

technologiczna. Na to potrzebne są odpowiednie środki inwestycyjne. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Rady narodowe otrzymywały zbyt małe środki, które nie wystarczały na pokrycie wielu potrzeb. Wówczas zgłaszały oferty resorty centralne: przekazać wasze przedsiębiorstwa, a my doinwestujemy je i zapewnimy lepszą opiekę. Wiekosz prezydium WRN uległa tym namowom. Część opiera się dziś licząc, że rozdział nakładów inwestycyjnych będzie dokonywany przez centralnego planifikatora zgodnie z potrzebami regionów, a nie tylko resortów.

Zgłaszając zastrzeżenia przeciwko odbieraniu radom narodowym przedsiębiorstw terenowych nie podważam oczywiście potrzeby dokonania odpowiednich przegrupowań organizacyjnych w gospodarce terenowej w związku z generalnym uporządkowaniem naszej gospodarki. Ale gestywności nad takimi czy innymi zakładami nie powinna być przedmiotem przeładow, odbywających się pod presją poszczególnych resortów, ani też li tylko wyrazem poglądów rad narodowych. Trzeba ustalić właściwe kryteria podziału, sprężyć rolę, zadania i perspektywy rozwoju drobnej wytworczoności, jej miejsce w gospodarce socjalistycznej.

Wielokrotnie są zadania drobnej wytworczoności: uzupełnianie produkcji i kooperacja z przemysłem kluczowym, rozwijanie produkcji artykułów konsumpcyjnych oraz usług dla ludności, aktywizacja rejonów opóźnionych w rozwoju gospodarczym, przede wszystkim poprzez wykorzystanie lokalnych rezerw siły roboczej oraz zasobów surowcowych. O znaczeniu drobnej wytworczoności świadczy fakt, że w latach 1968–1970 wzrost zatrudnienia na terenach aktywowanych wyniósł ok. 110 tys. osób, a produkcja małych zakładów tylko w ramach przedsiębiorstw aktywowanych wzrosła o 14 mld zł.

„Przekwalifikowanie” zakładów terenowych na kluczowe nie zawsze przynosi — z punktu widzenia interesów ogólnogospodarczych i ogólnospołecznych — pozytywne efekty. Przedsiębiorstwa zarządzane centralnie przejmując małe zakłady często zmieniają asortyment produkcji, a nawet ogólną produkcję lub likwidują zakłady nie rentowne. Poprawia to wprowadzenie wskaźników ekonomicznych zjednoczeń branżowych czy tych przedsiębiorstw, lecz zmniejsza dostawy towarów dla ludności bądź produkcję kooperacyjną.

Uchwała V Zjazdu PZPR nakłada na rady narodowe obowiązek zapewnienia harmonijnego rozwoju społeczno-ekonomicznego swego terenu. Osiągnięcie tego celu nie będzie możliwe bez rozszerzenia działalności przemysłu terenowego i spółdzielczego. Nie może zatem wiodąć na drobna wytworczoność — jak miedzy „Dziennikiem” — groźba „wyłuskiwania” zakładów produkcyjnych. Atmosfera niepewności nie sprzyja aktywizacji gospodarce, zniechęca zarówno samych producentów jak i rady narodowe.

Stabilizacja organizacyjna jest jednym z podstawowych warunków rozwoju gospodarki terenowej. Drugi — niemniej istotny — to uelastycznienie systemu planowania i zarządzania, który należy oprzeć na innych zasadach niż w przedsiębiorstwach zarządzanych centralnie. Ale to już odrębny problem.

<sup>1)</sup> Statystyka powiatów 1967” GUS, str. NTI.  
<sup>2)</sup> Tamże, str. XVI.

# Krótki raport w sprawie oświaty podstawowej

STEFAN BRATKOWSKI

DOPIERO teraz — rzecz nie do wiary — powstaje Ośrodek Teorii Podręcznika. Ale na razie są z nim „trudności proceduralne”. I na razie — jest w nim jeden człowiek. Akurat ten, który wydał do tej pory tyle złych podręczników, dyrektor PZWS. Usprawiedliwienie? Jest. W innych krajach też w tej kwestii nie posunęło się daleko naprzód.

Dlaczego w ogóle były złe podręczniki? Wszak jednocześnie znajdowały się na rynku znakomite np. książki popularnonaukowe, które potrafiły dać cały systematyczny wykład jakiegoś przedmiotu w jednej, żywej i atrakcyjnej pozycji. Jak mogły w ogóle ujrzeć światło dzienne w podręczniku szkolnym, teksty takie, jak osławione straszności w „Wychowaniu obywatelskim”?

Przez całe lata resort oświaty nie potrafił zapewnić swojemu wydawnictwu należytych szans — każde inne wydawnictwo mogło, autorowi zaofiarować warunki finansowe o niebo lepsze, tryb współpracy racjonalniejszy i sympatyczniejszy. To jedno. Drugie — to fakt, że dydaktyczne mankamenty podręczników niczego dobrego samopoczucia nie niepokoiły. Wyklęczano się tylko o poprawność merytoryczną. Całe boje szły o jedno zdanie, czasem o jedno słowo. Współpraca fachowców? Ależ tak była. Tylko, że większość tych „fachowców” nie umie popularnie, przystępnie pisać. Toż sam prof. Mysłakowski w swych tezach na temat konstrukcji podręcznika formułuje zdania w rodzaju: „Podręcznik systematyczny (...) ma za zadanie uzupełnić nauczanie po linii nadawania mu postaci wykończonych (...). Jezus Maria, święty Józef!”

Dla pełnej polityki zachowujemy inne zdanie z tej samej pozycji, zdanie, które częściowo rozwiewa tajemnicę nudy, tzw. „pisarstwa PZWS-owskiego”.

(...) Żadnego „uprzyjemniania”, żadnego gadulstwa, żadnego odwołania się do motywów drugoplanowych: dobra artykulacja, sprawiająca, że podręcznik jest przejrzysty,

zwięzłość, zmuszająca do myślenia, jasność i precyzja — oto cechy dobrego podręcznika”. Hic Rhodus, hic saltus!

Jest prawda, że nauczyciele w Polsce z reguły uczą nie „według programu”, a „według podręcznika”. Ta dodatkowa, podwójna „rola” mogłaby uzasadnić inny, przystosowany do percepcji dorosłych, tryb wykładu. Ale to nieprawda! Właśnie dlatego, że nauczyciel uczy „według podręcznika”, podręcznik wienien być maksymalnie atrakcyjny, pobudzający zainteresowanie, przyciągający uwagę. Bo, nauczyciel czerpie z niego

go również podjęte dla swych metod dydaktycznych.

Wydać się to, oczywiście, nam. Gdyby którykolwiek popularny autor typu Erica Rogersa („Fizyka dla dociekliwych”) pozwolił sobie na przyjęcie zasad prof. Mysłakowskiego, to — najzwyczajniej w świecie — nikt by jego podręcznika nie kupił. Tu leży pies pogrzebany — całą produkcję wydawniczą poza produkcją dla szkół „sprawdza” rynek. Produkcja szkolna takiego sprawdzianu jest pozbawiona.

Sądząc, że i wydawanie podręczników równoległych sytuacji nie ura-

tuje. Nawet przy zmienionych już stawkach finansowych. Trzeba zmienić sposób myślenia wydawców. Celestyn Freinet miał po stokroć rację, „wyklinając” tradycyjny podręcznik. Wiedział, dlaczego i wiedział to już 40 lat temu. Tylko, że w dziedzinie naszej pedagogiki nie chcieli słuchać Freineta. Na pocieszenie mamy to, że nie tylko oni. Inni też.

Psychologia odbioru informacji również nie narodziła się dzisiaj. Na jej zdobycach żeruje cała „żółta” prasa Zachodu. Publikacje dotyczące motywacji, zapamiętywania, ukazywały się już i w Polsce. Ale producenci podręczników tych publikacji zapewne nie czytali.

Nasze „współczesne” postulaty? Podręcznik dla dziecka powinien być książką — ładnie napisaną (bez zdań typu „Wewnątrz jabłka jest ogryzek”), żywą, książką, która przemówi do wyobraźni dziecka i pobudzi wszelkimi dostępnymi środkami jego zainteresowanie, tak, by sprokować narodziny ciekawości. Zrobienie dobrego podręcznika to nie chałtura, ale sztuka. „Wychowanie” zaproponowało, by napisanie dobrego podręcznika uznać za podstawę do przyznania tytułu naukowego. Zgoda na to po trzykroć, byle tworzyć podręczników umieli wykorzystywać ten dorobek sztuki uczenia, jak stworzyła psychologia (z niego wszak czerpie książka przeznaczona do „wolnej sprzedaży”). Co do organizacji ruchu wydawniczego, sugerowalibyśmy też pewne innowacje — można by spróbować wydawania podręczników konkurencyjnych, opartych o jeden program, ale wydawanych przez różne firmy. Dlaczego by któreś sprawnie i rzutkie wydawnictwo wydawało, nakład „próbny” nie miało po roku zagarnąć całej puli lub też większości zysków ze sprzedaży „swojego” pod-

DALSZY CIĄG NA STR. 6

**ZYCIE**  
GOSPODARSTWA

Nr 25 (927) — 22 VI 1969 r.



Podręcznik dla dziecka powinien być książką, która przemówi do wyobraźni...  
Fot. — B. Lewicki

# Warunki pomyślnego rozwoju

GRZEGORZ PISARSKI

JEDNYM z bardzo ważnych warunków pomyślnego rozwoju gospodarki jest prawidłowa, krytyczna ocena wyników działalności gospodarczej i napięcie występujących na niektórych jej odcinkach. Następnie zaś niezbędne jest energiczne przeciwdziałanie tym napięciom i intensywne poszukiwanie możliwości jak najbardziej racjonalnego rozwiązania węzłów dla pomyślnego rozwoju gospodarki problemowej.

Ta oczywista prawda sprawia, że jeśli chcemy zapewnić bardziej zrównoważony i dynamiczny rozwój gospodarki, to musimy zmienić nasze podejście do oceny sytuacji gospodarczej i potrzeb jej rozwoju. Nie może nas zadowalać tzw. obiektywna ocena wyników gospodarczych, która niejednokrotnie już bywała podstawą do niesłusznego samouspokojenia i nieuzasadnionego samozadowolenia. Do chwili, gdy ze wzmożoną ostrością dawały o sobie znać napięcia i zakłócenia w rozwoju gospodarki. I to zazwyczaj zakłócenia możliwe do przewidzenia i usunięcia przy odpowiednim energicznym działaniu właściwych ogniw administracji gospodarczej.

Zapewnienie dynamicznego, a zarazem zrównoważonego rozwoju gospodarki wymaga skoncentrowania uwagi na wszystkich słabych ogniwach jej rozwoju, uwypuklenia tych słabości i podejmowania wciąż nowych wysiłków dla ich przełamania. Szczególnie istotne jest przy tym, abyśmy ani przez chwilę nie godzili się na występującymi trudnościami i napięciami jako „normalnymi” ubocznymi produktami dynamicznego rozwoju, ale podejmowali wciąż nowe kroki niezbędne dla ich eliminowania.

Słuszność takiego podejścia do oceny sytuacji gospodarczej i taktyki kierowania rozwojem gospodarki potwierdziły już, jak się wydaje, pierwsze wprowadzone w br. zmiany w systemie analiz sytuacji gospodarczej. Polegały one na tym, że GUS przejął z Komisji Planowania systematyczne, kompleksowe oceny opisowe postępów w realizacji Narodowego Planu Gospodarczego, znacznie je przyspieszając, poprzez usprawnienie prac niezbędnych dla wcześniejszego zgromadzenia odpowiedniego materiału liczbowego. Komisja Planowania skoncentrowała natomiast swoją uwagę na pogłębianiu analiz aktualnych problemów wykonania planów gospodarczych, opracowywaniu ocen ten-

dencji rozwoju sytuacji gospodarczej oraz precyzowaniu kierunków przeciwdziałania rysującym się napięciom i trudnościami. Dzięki temu udało się znacznie pogłębić krytycznym ocen sytuacji gospodarczej i już na początku roku określić cały zespół postulatów niezbędnych do spełnienia dla zmniejszenia napięć w rozwoju gospodarki i sytuacji rynkowej w bieżącym roku.

Normalny przegląd wyników realizacji założeń planu rocznego w okresie 4 miesięcy br. wskazuje, że możemy się pochwalić dość dobrymi wynikami. Zwiększa się jeśli uwzględnimy fakt, że dotychczasowe tegoroczne postępy rozwoju gospodarki zostały osiągnięte w warunkach przedłużającej się ostrej zimy, od lat nie notowanego natężenia epidemii grypy oraz poważniejszych trudności w realizacji planów współpracy z jednym z najpoważniejszych naszych partnerów handlowych, jakim jest niewątpliwie Czechosłowacja.

Tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu w okresie czterech miesięcy br. (8,7 proc.) jest wyższe niż w założeniach planu rocznego (8,2 proc.). Natomiast w kwietniu br. tempo wzrostu produkcji dojrzało już nawet do wysokości tempa z pierwszych miesięcy ub. r. (10,7 proc.). Prawidłowa ocena tych wyników produkcji wymaga jednak zwrócenia uwagi na to, jakim kosztem zostały one osiągnięte oraz czy i na ile możemy je wykorzystać dla potrzeb rozwoju gospodarki i wzrostu spożycia ludności?

Okazuje się, że przyrost produkcji przemysłowej w okresie 4 miesięcy br. osiągnięty został kosztem większego przyrostu zatrudnienia (4,2 proc.) niż w analogicznym okresie ub. r. (3,7 proc.) i w założeniach planu na br. (3,3 proc.). Również tempo wzrostu wydajności pracy, liczonej wartości produkcji na 1 zatrudnionego, w okresie 4 miesięcy br. (4,2 proc.) jest niższe niż w analogicznym okresie ub. r. (4,2 proc.) i w planie na br. (4,9 proc.). Odpowiednio wyższe jest także tempo wzrostu funduszu płac w przemyśle (w okresie 4 miesięcy br. 7,6 proc.) niż w planie rocznym (3,7 proc.). Wszystko to oznacza, że tegoroczny wzrost produkcji przemysłowej osiągnięty jest w sposób ekstensywny, w wyniku znacznego wzrostu zatrudnienia. Natomiast intensywność czynników rozwoju, tj. poprawa organizacji pracy, zmierzająca do lepszego wyko-

rzystania siły roboczej oraz maszyn i urządzeń, nie zajmowały należytego miejsca w rozwoju gospodarki. Podobne tendencje wystąpiły również w wielu przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, gdzie wzrostowi zatrudnienia w okresie 4 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. (o 2,8 proc.) nie towarzyszył odpowiedni wzrost wartości wykonanych robót.

Należy ponadto uwzględnić fakt, że osiągnięty w pierwszych miesiącach br. przyrost produkcji nastąpił w wielu przypadkach kosztem nadmiernego obniżenia stanu zapasów surowców i materiałów u odbiorców, tj. kosztem wzrostu trudności zaopatrzeniowych. Trudności te objęły m. in. tak podstawowe surowce i materiały, jak materiały budowlane, węgiel, rudy żelaza, blachy cienkie, blachy ocynkowane oraz różnego typu opakowania, papier i inne.

Można oczywiście oczekiwać, że w następnych miesiącach wyniki ekonomiczne produkcji ulegną poprawie, wraz z nadrobieniem przez przedsiębiorstwa opóźnień produkcyjnych z pierwszego kwartału, spowodowanych zwłaszcza przewlekłą zimą i spleźnieniem trudności transportowych oraz epidemią grypy. Nie możemy jednak spodziewać się, że samoczynnie, bez określonych przedsięwzięć i decyzji nastąpi wydawniejsza poprawa organizacji produkcji i wykorzystanie siły roboczej. Nie można też zakładać, że nadrobienie odcinkowych opóźnień produkcyjnych samoczynnie rozwinię się w kierunkach, na których opóźnienia te przysparzają największych trudności.

Dlatego też za podstawowe zadanie pogłębionej oceny sytuacji gospodarczej na początku br. uważa się wypracowanie tych odcinków produkcji przemysłowej, na których nadrobienie opóźnień jest szczególnie ważne dla dalszego pomyślnego rozwoju gospodarki. Tak, aby na tych właśnie odcinkach nastąpiła mogła odpowiednia koncentracja sił i środków, względnie wzmoczenie reżimu oszczędności materiałowych.

W związku z tym już w kwietniu br. została podjęta specjalna uchwała Rady Ministrów wytyczająca najpilniejsze zadania w zakresie przyspieszenia produkcji, zwiększenia wydajności pracy, wzmocnienia dyscypliny pracy oraz stawiania przed resortami określone obowiązki.

W ramach realizacji tej uchwały

podjęto prace niezbędne dla zweryfikowania bilansów materiałowych na odcinkach, gdzie wystąpiły zagrożenia rytmicznego „spływu” dostaw. Następnie jeszcze w maju br. resorty i zjednoczenia podjęły prace zmierzające do ustalenia, które z trudności zaopatrzeniowych będą mogły usunąć we własnym zakresie, a które wymagać będą decyzji zmieniających ogólnokrajowe bilanse materiałowe i zadania w dziedzinie handlu zagranicznego.

W dążeniu do realizacji tych założeń za szczególnie ważne uznano weryfikację gospodarki materiałami budowlanymi. Sezon budowlany zaczęliśmy bowiem z mniejszymi niż w poprzednich latach ich zapasami, a zaawansowanie realizacji planu robót budowlano-montażowych jest słabsze niż przed rokiem. Wzrost dostaw przy maksymalnym nawet wykorzystaniu wszelkich możliwości produkcyjnych nie będzie tak wydajny, aby mógł wyeliminować braki zaopatrzenia zwłaszcza w cement, materiały ściernie i żelazo budowlane. Równocześnie kontrole wskazują na liczne przypadki marnotrawstwa materiałów budowlanych. Konieczne jest więc wydawniejsze wzmocnienie kontroli gospodarki materiałowej na budowach oraz zweryfikowanie norm zużycia materiałów budowlanych i usprawnienie rozliczeń.

Równocześnie uznano, że konieczne jest utrzymanie i w II półroczu br. ograniczeń w wykorzystaniu centralnej rezerwy inwestycyjnej wprowadzonych na I półroczu. Jej wykorzystanie zostało zredukowane jedynie do przypadków, gdy chodzi o wyjątkowo atrakcyjne możliwości eksportowe lub poprawę zaopatrzenia rynku krajowego. Jeśli chodzi natomiast o zabiegi w sprawie przyznania dodatkowych kredytów na inwestycje zjednoczeń i przedsiębiorstw, to pozytywne decyzje banków w tej sprawie ograniczone zostały jedynie do przypadków, gdy dodatkowe środki przeznaczone być mają na zakup urządzeń, a nie na roboty budowlane.

Za potrzebne uznano ponadto przyspieszenie realizacji programów oszczędności węgla grubego, które powinno dać konkretne efekty już w drugim półroczu br. Występujące na tym odcinku zaopatrzenia są bowiem czynnikiem poważnie zwiększającym zapotrzebowanie na węgiel na wielu odcinkach produkcji. Tymczasem handel zagraniczny sygnalizuje, że dostawy węgla grubego nie zaspokajają w pełni potrzeb eksportowych.

W resorcie przemysłu ciężkiego za szczególnie pilne uznano pełne opanowanie procesów produkcyjnych w niedawno uruchomionych hutach: cynku w Miastku Śląskim i aluminium w Koninie. To samo odnosi się również do walcowni taśm i rurowi w hucie im. gen. Świerczewskiego oraz do rozbudowywanej wytwórni rur w hucie „Ferrum”.

Wśród zadań przemysłu maszynowego jako szczególnie pilne, obok rozwoju dostaw eksportowych wymienić wypada zapewnienie odpowiednich dostaw części zamiennych do maszyn rolniczych na akcję żniwną i do robót jesiennych. Do robót wiosennych nie udało się bowiem wyremontować wszystkich ciągniaków ze względu na brak niektórych części zamiennych. W warunkach bowiem, gdy stan zasobów był dotychczas słabszy niż przed

rokiem, bardzo ważne jest wykozystanie wszystkich możliwości poprawy wyników produkcji rolniczej. Poważne trudności transportowe obserwowane od początku br. sprzyjają natomiast, że konieczne jest przyznanie przez przemysł i resorty bilansujące priorytetu dostaw materiałów i części zamiennych do napraw taboru kolejowego i samochodowego.

Dla przyspieszenia zaopatrzenia w papier i opakowania z papieru niezbędne jest nadrobienie opóźnień w uruchomieniu nowych maszyn papierniczych w zakładach w Kostrzynie i Świecie. Doraźnie natomiast pewną poprawę zaopatrzenia w papier i wyroby papiernicze można osiągnąć poprzez ograniczenie zużycia w oświatach administracji. Szereg danych wskazuje bowiem, że możliwe powinno być ograniczenie zużycia papieru przez administrację w granicach 20 proc. planowanych na br. dostaw.

Blizsza analiza sytuacji materiałowej i zaopatrzenia wykazała ponadto, że potrzebne jest zwiększenie znacznie większej niż dotychczas uwagi na poprawę jakości produkcji przemysłowej. Na niektórych odcinkach produkcji nastąpiło bowiem pogorszenie jej jakości. Niezbędne okazało się więc zobowiązanie Centralnego Urzędu Jakości i Miar przedstawienia oceny jakości produkcji towarów za pierwsze półrocze br. wraz z wnioskami, zmierzającymi do podniesienia jakości wytwarzanych przez przemysł towarów.

Przedmiotem szczególnej troski musi być w br. również rolnictwo, którego zapotrzebowanie w wielu przyjętych założeniach w maksymalnym stopniu uwzględniać powinny nie tylko przemysły pracujące na jego potrzeby. Stan zasobów na początku br. był bowiem słabszy niż przed rokiem, a chociaż kwiecień i maj, przyniosły pewną poprawę sytuacji na tym odcinku, to nadal jeszcze rozwój wegetacji zbóż nie osiągnął dobrego ubiegłorocznego poziomu. Sprawa pierwszorzędnej wagi jest również pełne, racjonalne wykorzystanie maszyn, nawozów i środków ochrony roślin, stosownie do aktualnego układu warunków wegetacji roślin oraz pełne wykorzystanie zasobów pasz dla potrzeb rozwojowych hodowli.

Obok omówionych pokrótce przedsięwzięć, zmierzających do złagodzenia napięć w bilansach zaopatrzenia materiałowego i do ograniczenia trudności przewoźnych potrzebne okazało się podjęcie szeregu dodatkowych decyzji, zmierzających do wzmocnienia równowagi pieniężno-rynkowej. W tym przypadku nie może nas bowiem uspokajać fakt, że tempo wzrostu zakupu towarów przez ludność w okresie 4 miesięcy br. (4,8 proc.) jest niższe od założonego w planie rocznym (6,7 proc.) podczas gdy ogólny wzrost zasobów rynkowych jest dość wysoki, zapewniający wykonanie zadań rocznych w tym zakresie. Blizszy przegląd sytuacji wskazuje bowiem, że tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności w I kwartale br. (7,5 proc.) jest dość wysokie, wyższe niż w założeniach planu rocznego (6,5 proc.) i niewiele tylko niższe od wysokiego tempa z analogicznego okresu ub. r.

Oznacza to, że niska dynamika wzrostu zakupu towarów i wzrost ich zasobów na początku br. nie świadczy o wzmocnieniu równowagi rynkowej, ale o „odbudowywa-

niu” przez ludność zasobów pieniężnych. Wzrost tych zasobów w ub. r. uległ bowiem osłabieniu w związku z znacznym wzrostem sprzedaży towarów nie mającym uzasadnienia w odpowiednio wydatnym wzroście dochodów. Jeśli więc nie zamierzamy się godzić z napięciami sytuacyjnymi i z utrzymaniem dobrze znanych wszystkich braków zaopatrzenia, to naszą politykę pieniężno-rynkową musimy dostosować przede wszystkim do faktu, że tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności na początku jest wyraźnie wyższe od tempa wzrostu produkcji przedmiotów spożywczych, ocenianego w I kw. br. na ok. 5 proc., a więc znacznie poniżej ogólnego tempa wzrostu produkcji.

Już na początku roku okazało się więc konieczne zintensyfikowanie kroków, zmierzających do zdecydowanej poprawy równowagi rynkowej. Zadowolenie ze stosunkowo wysokiego tempa wzrostu ogólnych dochodów ludności, w tym funduszu płac, funduszu zakładowego, świadczeń społecznych nie może być błędnie pełne w warunkach, gdy istnieją obawy, czy dochody te mają pełne pokrycie we wzroście dostaw towarów i usług.

Analiza tendencji rozwoju sytuacji pieniężno-rynkowej doprowadziła do wniosku, że w celu wzmocnienia równowagi rynkowej trzeba podjąć działania równocześnie w dwu kierunkach. I. w kierunku przyspieszenia wzrostu produkcji rynkowej i w kierunku ograniczenia niektórych pozycji przychodów pieniężnych ludności, wykazujących zbyt wysoką dynamikę wzrostu.

Decyzje w sprawie dodatkowego zwiększenia produkcji rynkowej poprzez założenia planu na br. zostały podjęte już w lutym i zainteresowane resorty otrzymały w tym zakresie odpowiednie wytyczne. Konkretnie efekty tych decyzji, w postaci zwiększanych dostaw na potrzeby rynku będą jednak odczuwalne dopiero w trzecim, a raczej czwartym kwartale br.

Nie można również oczekiwać, że z dnia na dzień, czy z miesiąca na miesiąc uda nam się przyspieszyć tempo rozwoju usług dla ludności, świadczonych przez przedsiębiorstwa gospodarki społecznej, na które wydatki w pierwszym kwartale br. wykazywał znacznie niższe tempo wzrostu (1,5 proc.) niż w założeniach planu rocznego (7,2 proc.). W kwietniu br. osiągnięto jedynie pewne przyspieszenie tempa wzrostu wydatków za usługi społeczne i kulturalne (18 proc.) w związku ze zwiększeniem wpłat na wycieczki zagraniczne i nieco bardziej atrakcyjnym repertuarem filmowym. Jest to jednak za mało dla wydatniejszego zdynamiczowania wpływów za usługi dla ludności.

Zanim uda się nam wydatniej zwiększyć dostawy towarów i usług na rynek dla uzyskania bardziej doraźnych efektów, za celowe uznano wytyczenie zarządzeń niezbędnych dla zahamowania tendencji do szybkiego zwiększania zatrudnienia oraz niektórych wydatków na rzecz ludności. Wrazem tego jest m. in. wstrzymanie rozdyktowania rezerw zatrudnienia i funduszu płac ustalonych w NPG na br. do czasu, gdy proporcje pomiędzy wzrostem produkcji i funduszem płac ulegną poprawie.

## CIĄG DALSZY ZE STR. 5

reżymu? Może by warto złamać monopol?

Edytorów na rynku „dziecięcym” działa u nas niemało. Każdy z nich jest „lepszy” od PZWS i kadrowy i koncepcyjnie. „Nasza Księgarnia”, „Wydawnictwo Harcerskie”, „Iskry”, „Wiedza Powszechna”, to tylko główne potęgi, a wchodzą na ten rynek sporadycznie i inni, od WNT począwszy, poprzez LSW, „Ruch”, MON, wydawnictwa regionalne, aż po „Książkę i Wiedzę”, która zaopatrza szkoły w lektury dzięki swej serii „Kolibra”. Niestety, działalność ta nie jest, na dobrą sprawę, w ogóle koordynowana.

Pragniemy się zastrzec — nie chcielibyśmy za żadne skarby ograniczyć swobody i inicjatywy kilkogłównych wydawców. Przeciwnie. Sądzimy, że oni sami winni dość do porozumienia, przysięść w sukurs oświacie i wychowaniu, dzieląc między sobą rynek tematów. Nie raz na zawsze, nie „na sztywno”. Raczej tak, by pokryć białe plamy. Żeby stworzyć możliwość wspólnych reedycji czegoś, co wydać warto, wtedy, gdy komuś akurat brakuje środków czy „limitów”. Wówczas i propozycje resortu trafiłyby na podatniejszy grunt...

W chwili obecnej, aż nazbyt wiele książek wydaje się z myślą nie o odbiorcy, lecz z myślą o recenzentach czy zwierzchnikach. A przecież trzeba wyjątkowej atrakcyjności książki dla dzieci, czy młodzieży, by rozszła się ona np. przy cenie 30 złotych za egzemplarz. Nie ma zaś wtedy żadnych sznura, by trafiła ona do biblioteki szkolnej. Za drogą. Wedle norm — na zakup książek i czasopism w ciągu roku powinno w szkole przypadać 16 złotych, oczywiście na jednego ucznia. W praktyce wypada mniej, 2/3 tej kwoty, że pominiemy już politykę

tych rad narodowych, które obracają powyższe fundusze na reperację dróg, a kierownikom szkoły przyznają premie za szczędność. Nakład rzędu 10 tysięcy to strzelanie Panu Bogu w okno. Żeby książka mogła spełnić swoją rolę w świecie szkolnym, musi być wydawana w nakładzie minimum 150 tysięcy egzemplarzy. I tania. A więc techniką „kieszonkową”.

Kto ma to robić? Jest i tu wyjście. Dlaczego by zreformowany PZWS nie mógł wydawać lektur szkolnych jako „kieszonkowych”? Dlaczego by nie udzielił mu specjalnego prawa — przejścia od pierwotnego wydawcy każdej pozycji, która przysłać może w szkole, i wydania takiej pozycji w odpowiednio masowym nakładzie (jeśli oczywiście nie zechce tego zrobić wydawca pierwotny).

Książki dla nauczycieli. Jest kłopot wydawanie pozycji w twardych okładkach po 18 złotych i w nakładach niższych nawet niż ilość szkół podstawowych w Polsce... Irytacja nauczycieli jest najpełniejszą uwagą. Kto, jak kto, ale oni w pierwszej kolejności mają prawo do taniej książki. W samych szkołach podstawowych pracuje w Polsce z górą 211 tysięcy osób. Należą się im nie tylko pozycje fachowe. Także literatura piękna, której nie kupią za pełne ceny, a mieszając na wsi nie zobaczają nawet, bo nakład 10-tysięczny Conrada czy Faulknera rozejdzie się w mgiełki, oka na terenie wielkich miast. Im przede wszystkim, ale nie tylko im, należy umożliwić abonowanie jakiejś „kieszonkowej” biblioteki arcydzieł literatury światowej, otrzymywanej dwa razy w miesiącu za 9 do 10 złotych...

Słyszysz, że na przyszłość uregulowaniu tych problemów stoi Ministerstwo Kultury i Sztuki. A jeśli okaże się, że MKS w ogóle nie otrzymało żadnych propozycji? Inna sprawa, że gospodarka papierem prosiła by o jakąś rewizję. Mniej niż, zasadniczo w sferze wydawnictw książkowych, niż, powiedzmy, prasowych. W prasie došlo do zupełnie inflacji tytułów, do gigantycznego marnotrawstwa papieru. Samych czasopism, przeznaczonych

dla szkół i nauczycieli, jest — do słownictwa — dziesiątki. Dłubają się wzajem, dublują treść innych gazet. Łączne nakłady są gigantyczne, ale przy takim rozproszkowaniu „przebiegłym” nauczyciel nie ma w ogóle możliwości dotarcia do wszystkich informacji, które mogłyby go zainteresować. Nie mówiąc już, że do „Kwartalnika Pedagogicznego” serwuje także niegorszą porcję makiatury w swoich grubościach, miszmasz...

Tak więc z jednej strony powódz słów, powódz tytułów, a z drugiej strony — brak prostych, a niezbędnych nauczycielowi wydawnictw pracujących: jeśli nie może on pozwolić sobie na zakup prasy społeczno-kulturalnej czy popularnonaukowej, jeśli nie stać jego szkoły na prenumeratę pełnej ilości tytułów, przeznaczonej jeden tytuł, objętości i częstotliwości np. „Wychowania” (dwutygodnik) na „Digest” nauczycielski. Potrzebny? Niezbędny. Ale go nie ma.

Trzeba tylko inicjatywy. No, ale nie tylko ze strony publicystów!

### BEZ CZEGO NIE MOŻEMY ICH UCZYĆ?

Punkt wyjścia może napawać optymizmem. Nasze Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych osiągnęło wysoką rangę, nawet w skali międzynarodowej. Dyrektor generalny UNICEF, profesor Bridgewater, pozostał z Polską w tak ścisłym kontakcie, że ostatnio przyjechał, by... zakontraktować polskich specjalistów od pomocy naukowych dla Indii. Co do wartości koncepcyjnej, polskie pomocy naukowe zaliczają się do najlepszych na świecie. Z tego, co jest zaprezentowane, produkujemy wszystko, co jesteśmy w stanie wyprodukować przy naszych możliwościach. Jednakże —

— nie istnieje dokument, który by na użytek najwyższych władz państwowych i gospodarczych formułował plan rozwoju przemysłu pomocy naukowych. Nie można go przedstawić ani KERM-owi, ani opinii publicznej. Nie można, ponieważ — resort nie dysponuje ani oficjalnym planem ani długofalową

prognozą rozwoju środków dydaktycznych na świecie i w Polsce, a w takiej sytuacji trudno na coś „postawić” w sposób zdecydowany. Nie ma takiego planu ani prognozy, ponieważ — resort, a wynikało to niedużo, znacznie z wypowiedzi jego przedstawicieli na spotkaniu z dziennikarzami, nie przywiązuje wagi do tego problemu. W niektórych wypadkach (np. nauczania programowanego) zdaje się w ogóle nie rozumieć, o co chodzi... Działalność prawdziwie przy Ministerstwie Komisja środków dydaktycznych, ale nikt jej w praktyce nie słucha.

Dziś — wspomniane Zjednoczenie boryka się z ogromnymi trudnościami. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w surowce reglamentowane. W rezultacie produkuję serie zbyt krótkie, a więc produkuje zbyt drogo. Minimalny zestaw pomocy naukowych dla 8-klasowej szkoły podstawowej, gdyby go ktoś mógł nabyć w całości (nie wszystko się jeszcze produkuje), kosztowałby ponad 600 tysięcy złotych. Przy obecnej wielkości funduszy, przydzielanych szkołom na zakup pomocy naukowych, trzeba by 20 lat, by wyposażyć wszystkie.

Przemysł ten jest kopciuszkiem, tak w resorcie jak w gospodarce ogólnokrajowej. Ma własne działy projektowe, własne biura projektowe, ich potencjał przeraża wielokrotnie jego możliwości produkcyjne. Mogłoby robić nieporównanie więcej. Dziś pracuje w jego 11 zakładach własnych 3800 ludzi. Tyle, co nie. Jednocześnie skreślono kilkumilionową zaledwie inwestycję w Nysie, mającą gotową już dokumentację. Nie miał kto, nie miał jak jej obronić. Kilkunastu milionów!

Tymczasem przemysł ten jest pozycją konkurencyjną, przetargową. Nie trzeba mu żadnej „laski” ze strony najwyższych czynników gospodarczych, ale rzeczowość wglądu w jego możliwości. Jest rentowny, stwarza wręcz szansę „eksplozji eksportowej”. Podkreślimy przecież — stwarza ją dziś, póki sprzedamy finnych koncepcjami, pomysłami, rozwiązaniami. Za parę lat będzie już za późno, jakkolwiek

rynek światowy w tej dziedzinie też rozwija się „wybuchowo”. Obecnie 30 proc. naszego wywozu to zakupy krajów kapitalistycznych, możliwości są tu ogromne, na pewno niewspółmiernie wyższe, niż w eksportach np. telewizorów. Ze zwiększonych eksportowych dochodów można by finansować wyposażenie dla kraju. Ale kto ma to KERM-owi przedstawić, wytłumaczyć? Publikować?

Pomoc naukowa to oczywiście nie tylko wspomniane Zjednoczenie. Potrzeba tu programu rozwojowego w skali całego przemysłu. „Bez techniki nie ma nowej szkoły” — to już truizm. Niestety, nie dla wszystkich. Mówimy o projektorach filmowych dla szkół. Nakreśla się w Polsce niezliczone wprost ilości filmów oświatowych w najprzeróżniejszych placówkach, „kręci” rolnictwo, „kręci” NOT, „kręci” resorty i zjednoczenia. Spośród tych materiałów nadawałoby się do wykorzystania w szkołach, obok filmów produkcji WFO (Wytwórnia Filmów Oświatowych). Nie ma kto się tym zająć. Zresztą — po co? W swoim czasie udało się doprowadzić do produkcji aparatu projekcyjnego, leższego niż stare, ciężkie maszyny. Ale i on wazy kilkanaście kilo, nadal kolumbina. Byli w resorcie oświaty ludzie, którzy już parę lat temu proponowali przyjęcie całkowicie nowych rozwiązań, które by zmieniły radykalnie sytuację. Pomysł genialny w swej prostocie, okazał się ponad siły naszego przemysłu precyzyjnego i chemicznego, a także — jak sądzimy — ponad ówczesne siły resortu oświaty, który wtedy jeszcze „przepraszał, że żyje i kosztuje”.

Na czym ów koncept polegał? Chodziło o przejście na taśmę 8 mm i projektory do niej przystosowane. Byłaby to aparatura lekka, łatwo przenośna, wielokrotnie tańsza i oszczędniejsza pod wszystkimi względami. Trzeba by „tylko” opracować dla niej technologię taśm filmowych 8 mm z zapisem dźwiękowym, nie więcej. I produkować. Uboczny efekt — niestety — potencjalnie realizacja filmów, które na-

krecać mogliby niemal wszyscy!

Co do owej produkcji filmów. I tu konieczna jest zmiana punktu widzenia. Krytyka filmowa interesuje się twórczością artystyczną, i trudno wymagać, by krytycy sztuki interesowali się czymś innym. Jednakże ani nasza produkcja fabularna, ani nasza produkcja dokumentalna nie będzie nigdy takim znakomitą biznessem, jak produkcja filmów oświatowych i popularnonaukowych. Nasze filmy rozrywkowe mogą „zarabiać” na filmy typu „Wszystko na sprzedaż”, ale Szyplskich i Safianów nie mamy zbyt wielu, pomyślność scenarzystów i reżysierów polskich w tej dziedzinie są przysłówowo ubogie. Dokumentalistę znów duszą się z braku „nosnych” tematów. Tymczasem w branży filmów oświatowych i popularnonaukowych rynek światowy będzie się bardzo gwałtownie rozszerzał. Stowo honoru futurologa. Jest komu sprzedawać, trzeba tylko kręcić i prawidłowo gospodarować nakładami. „Jadować” pieniądze tam, gdzie mogą one przynieść profity i finansowe i propagandowe; zamiast popieścić przysłówowe już „Hrabiny Cosei” dopuszczając do żenującego marnotrawstwa talentów.

Nic z tego, co tu wypisano powyżej, nie należy do kategorii tzw. „luźnych” dywagacji przyszłościowych”. Są to „palące problemy” dnia dzisiejszego. Co nie znaczy, byśmy mogli sobie pozwolić na lekceważenie problemów jutra. W perspektywie roku 1975 powinniśmy dysponować tele-playerem, urządzeniem do rejestracji programów telewizyjnych przez odbiorców i odtwarzania w telewizorach programów filmowych. Żeby móc to produkować masowo w latach 1975—80. Właśnie dla szkół. Tak, jak w najbliższym czasie powinniśmy dostarczyć szkole tanich urządzeń do odtwarzania i wzmacniania dźwięku z taśm magnetycznej, ponieważ nasze magnetofony wstawiane w gwar czterdziestoosobowej klasy są nie do usłyszenia. A natury dzieci

DALSZY CIĄG NA STR. 7

Za wstrzymaniem obecnego wzrostu zatrudnienia przemawia ponadto fakt, że bazyje ono głównie na zwiększaniu zatrudnienia pracowników nie posiadających kwalifikacji zawodowych. Podczas gdy potrzebne jest przygotowanie miejsc pracy dla młodzieży, która już wkrótce będzie opuszczać szkoły zawodowe. Osłabienie tempa wzrostu zatrudnienia szczególnie trudne zadania stawia przed przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi, które powinny zapewnić nadrobienie opóźnień w realizacji tegorocznego planu robót przede wszystkim w oparciu o wydajność niż dotychczas wzrost wydajności pracy.

Podstawowym kierunkiem ograniczeń nadmiernego tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności są oczywiście wydatki, nie związane bezpośrednio z poprawą warunków życia pracowników gospodarki uspołecznionej. W myśl podjętych decyzji ograniczenia te dotyczą więc m.in. wydatków na delegacje służbowe (których tempo wzrostu udało się już obniżyć poniżej tempa wzrostu z ub. r.), a zwłaszcza ograniczenia wydatków na zakup usług od pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej. W celu realizacji tego ostatniego zadania podjęto decyzję o przyspieszeniu rozwoju kooperacji drobnej wytwórczości z zakładami przemysłu kluczowego oraz decyzję o przyspieszeniu rozwoju brygad remontowych w przedsiębiorstwach. Ma to obniżyć zapotrzebowanie gospodarki uspołecznionej na dostawy i usługi rzemiosła i prywatnego przemysłu. Zwalazcza, że równocześnie podjęte zostały decyzje (głównie o charakterze fiskalnym) zmierzające do zwiększenia zainteresowania rzemiosła przede wszystkim rozwojem usług dla ludności, a nie dostawami na rzecz gospodarki nieuspołecznionej. Dzięki tym posunięciom tempo wzrostu wydatków na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej spadło już dość wydatnie (z 12 proc. w I kw. do 1 proc. w kwietniu br.).

Konsekwencją, z jaką będziemy w najbliższym czasie realizować przedstawione założenia w zakresie rozwoju dostaw towarów i usług na rzecz ludności oraz ograniczać tendencje do nadmiernego wzrostu dochodów decydują o tym, czy i na ile uda nam się wzmacnić równowagę rynku krajowego, a tym samym zapewnić warunki dla dalszego wzrostu dochodów ludności mających już należyte pokrycie w dostawach towarów i usług.

Jeśli chodzi o sytuację na odcinku obrotów zagranicznych, to dane za 4 miesiące br. wskazują na wysoką dynamikę wzrostu eksportu (16 proc.), przy umiarkowanym tempie wzrostu importu (4,4 proc.). Kwiecień br. przyniósł natomiast wydatne przyspieszenie zarówno dynamiki eksportu (30 proc.), jak

i importu (12,4 proc.). I w tym przypadku uwzględnić należy jednak fakt, że nie jest to równoznaczne z wysoce pożądaną poprawą sytuacji.

Wysoka dynamika eksportu w znacznym stopniu związana jest bowiem z wzrostem dostaw towarów do krajów socjalistycznych (o ok. 18 proc. w okresie 4 miesięcy br.) przy słabym zaawansowaniu planów importu z tych krajów. Wpływa to niekorzystnie na możliwości zaopatrzenia naszej gospodarki w niektóre importowane maszyny, urządzenia, surowce i artykuły na potrzeby rynku krajowego. Jeśli chodzi natomiast o obroty z krajami kapitalistycznymi, to pomimo obniżenia importu w I kwartale br. poniżej poziomu z ub. r. i nieznacznej poprawy importu w kwietniu br. nie udało się jeszcze osiągnąć planowanej poprawy sytuacji płatniczej. Decyduje o tym głównie niezadawalające zaawansowanie realizacji rocznego planu eksportu maszyn i urządzeń (ok. 23 proc. w okresie 4 mies. br.).

Przedstawione ukształtowanie obrotów zagranicznych na początku br. w znacznej mierze związane jest z występującą w roku tendencją do spłatania eksportu maszyn na koniec każdego kwartału i pod koniec roku. Powoduje to okresowe trudności zaspokajania potrzeb importowych i sprawia, że za ważne zadanie handlu zagranicznego w najbliższym okresie uznano, obok dalszego rozwoju eksportu, podjęcie kroków niezbędnych dla bardziej rytmicznej realizacji planów handlu zagranicznego.

Przedstawione pokrótce zestawienie najważniejszych postulatów niezbędnych dla zapewnienia bardziej zrównoważonego niż zazwyczaj rozwoju gospodarki nie jest równoznaczne z pełnym ich zrealizowaniem. Nawet bowiem najdokładniejsze sprecyzowanie aktualnych potrzeb i warunków pomyślnego rozwoju nigdy nie zastąpi szerokiej inicjatywy społecznej niezbędnej dla pełnego ich uwzględnienia we wszystkich najmniejszych nawet ogniwach gospodarki. Z drugiej jednak strony oczywiste jest, że nie może być mowy o właściwej realizacji aktualnych potrzeb zrównoważonego rozwoju gospodarki, gdy nie zostaną one w sposób należyty określone, a znajomość tych potrzeb i ich hierarchii nie dotrze do całego aparatu gospodarczego.

Nie ulega wątpliwości, że określeniu potrzeb i warunków pomyślnego rozwoju na początku br. w całym aparacie administracji gospodarczej, powiększiliśmy więcej niż zazwyczaj uwagi. O mniej lub bardziej pomyślnym dalszym rozwoju decyduwać już będzie praktyczna, codzienna praca.

GRZEGORZ PIARSKI

NIEODŁACZNA cechą współczesnej cywilizacji przemysłowej są masowe dojazdy do pracy. W wysoko uprzemysłowionych krajach Zachodu na wsi lub na terenach podmiejskich zamieszkuje głównie posiadacze i ludzie o wyższym poziomie wykształcenia i zarobków. U nas i w krajach podobnych do stopnia rozwoju, lub niższej rozwiniętości — odwrotnie: z dala od miasta mieszkają głównie mniej wykształceni i mniej zarabiający. Rozmiary zjawiska dojazdów są podobne, lecz jego treść społeczna i gospodarcza jest odmienna.

Prawie czwarta część zatrudnionych w polskiej gospodarce uspołecznionej poza rolnictwem i leśnictwem mieszka nie tam, gdzie pracuje i codziennie dojeżdża do pracy. Wskaźnik ten kształtuje się podobnie w NRF i na Węgrzech. Największa ilość dojeżdżających do pracy koncentruje się w tych dziedzinach gospodarki, które w minionym 20-leciu podlegały najszybszemu rozwojowi i których rozmieszczenie na terenie kraju jest najmniej równomierne. Stwierdzenie to już z góry sugeruje, że dojazdy do pracy nie są w zasadzie wynikiem wyboru, świadomej decyzji i chęci, ale efektem prostych konsekwencji: pracuje się tam, gdzie jest praca — mieszka się tam, gdzie jest mieszkani. Prawie połowa dojeżdżających do chłopo-roboćnicy, ludzie utrzymujący się z dwóch źródeł zarobkowych. W ich kalkulacji dojazdów do pracy mają dookoła nadwyżkę sensu ekonomicznego. Poziom ich dochód związany jest z faktem dojazdów do pracy.

Pozostaje jednak ogromna masa pracowników zdecydowanie cięższych ku miastu — ludzi, którzy nie mogą się tam przenieść ze względu na siebie niezależnie i wbrew swej woli, tych, którzy traktują konieczność mieszkania poza miejscem zatrudnienia jako uciążliwość, a niekiedy nawet okoliczność degradującą ich społecznie.

Teofil Lijewski autor opracowania pt. „Dojazdy do pracy” stwierdza, że na dojazdy do pracy poświęca się u nas w skali rocznej około miliarda godzin. Inny autor pracy na ten sam temat — Michał Oleśki — szacuje tę wartość parokrotnie wyżej, z czego wynika, że rzecz jest tyleż nieprzebadana, ile istotna. Pośrednimi informacjami na temat rozmiaru zjawiska dostarcza fakt, że ponad połowę wszystkich pasażerów PKP i PKS stanowią osoby dojeżdżające do pracy. A przecież zamiejscowi pracownicy korzystają także z własnych środków lokomocji: rowerów, motocykli itp., a także z transportu zakładowego. Ponadto budżet czasu dojazdów należałoby uzupełnić szczegółową analizą dodatkowych strat czasu, wynikających z niedogodności rozkładu jazdy, pracy wielozmianowej itd.

Na dojazdach do pracy traci nie tylko pracownik ale i zakład pracy. Wśród mankamentów socjologicznych wymieniają tu: niższe na ogół kwalifikacje zawodowe dojeżdżających, mniejszą ambicję i identyfikację zawodową, nikłe szanse dokształcania, zmniejszenie. Zakłady pracy ponoszą ze swej strony część kosztów dojazdów. Obliczono, że w roku 1964 pokrywany przez zakłady pracy koszt dojazdów jednego pracownika wynosił średnio ponad 5 proc. przeciętnej płacy netto.

A w Płocku szczegółowo obliczono, że bardziej opłacalne byłoby wbudowanie kolonii domków jednorodzinnych, niż opłacanie przez kombinat przez wiele lat kosztów

dojazdu. Przewozy transportem zakładowym niejednokrotnie kosztują po kilka tysięcy złotych rocznie na jednego pracownika. Koszty społeczne dojazdów są wyższe niż ewentualny koszt rozszerzonego budownictwa mieszkaniowego i bardziej liberalnej polityki w zakresie wymiany mieszkań.

Na marginesie można stwierdzić, że dojazdy do pracy mają także pośrednio pozytywny charakter jako czynnik dynamizujący stare układy społeczne — szczególnie w rejonach uprzemysławianych, nade wszystko jednak stanowią duże obciążenie i niedogodność tak w skali indywidualnej jak i społecznej.

## SPRAWY SPOŁECZNE

# Codzienni podróżni

Tym bardziej niepokojąca jest tendencja do dalszego wzrostu ilości pracowników zatrudnionych w miejscowościach znacznie oddalonych od ich miejsca zamieszkania. Liczba przejazdów na jednego zatrudnionego poza rolnictwem i leśnictwem (niepełna, bo ustalona tylko w oparciu o analizę biletów miesięcznych PKP i PKS) wzrosła w okresie 1956-1964 o 14 proc. Jak ustalił T. Lijewski liczba pracowników przejeżdżających PKP wzrasta przeciętnie o 5 proc. rocznie, a przejeżdżających PKS — aż o 35 proc. Wzrost liczby dojeżdżających pracowników jest szybszy od ogólnego wzrostu zatrudnienia. Oznacza to, że przyrost zatrudnienia odbywa się wciąż w dużym stopniu poprzez przyciąganie pracowników z odległości, w ślad za pracą miejsca zamieszkania oraz — że zjawisko dojazdów do pracy coraz bardziej się upowszechnia.

Długofalowe prognozy rozwoju sieci osadniczej w kraju przewidują, że około roku 2000 tylko 25-30 proc. ludności Polski mieszkać będzie na wsi, ale znacznie mniejsza od tej ilość Polaków związana będzie z pracą na roli. Mniejszość pracowników będzie poza rolnictwem na wsi. Tak więc na wsi zamieszkiwać będzie nadal liczna rzesza ludzi pracujących w miastach, a dojazdy do pracy, które w chwili obecnej wolno traktować jako zjawisko towarzyszące dynamicznemu rozwojowi gospodarczemu, stają się utrwaloną cechą naszego systemu społeczno-gospodarczego. Równocześnie dalsza urbanizacja kraju i postęp cywilizacyjny upowszechnianiu poprzez masowe środki przekazu i rosnącą ruchliwość społeczną rozszerzać będzie atrakcyjne wzorce cywilizacyjne i kulturowe także na terenach nieurbanizowanych. Wynikiem tego będzie zarówno większe ciążenie ku miastu jak i wzrost atrakcyjności wsi — zgodnie ze wspomnianym już modelem „pracy w mieście, mieszkania na wsi”, realizowanym już częściowo w krajach wysokouprzemysłowionych.

Polityka społeczna winna przewidywać i wypracować te dane. Trudno to wszakże czynić, kiedy zatrudnienie poza miejscem zamieszkania kształtuje się w sposób żywiołowy i niekontrolowany, a atrak-

cyjność miejsca zamieszkania nie może konkurować z przyciągającą siłą wielkich skupisk miejskich. Akor angielski Alec Guinness powiedział, że „marzeniem współczesnego człowieka jest przenieść się ze wsi do miasta po to, by później móc się przenieść z miasta na wsi”. Ogromna część Polaków jest jeszcze na etapie pierwszego członu tych pragnień. Zyskujemy wskazywać przez to czas, aby szukać rozwiązań, które pozwoliłyby się utrzymać przed koniecznością konkluzji analogicznej, czyli przed irracjonalnymi wędrowkami tam i z powrotem. Szansa takiej dostarcza planowy charakter gospodarki. Doświadczenia wykaza-

ły, że w skali żywiołowo narastających wielkich trudności w zakresie mieszkania, komunikacji i transportu, zaopatrzenia w wodę, dostępności zieleni i terenów rekreacyjnych, wzrostu kosztów infrastruktury i eksploatacji miast oraz zjawiska patologii społecznej rosną nieproporcjonalnie szybko. Warto więc szukać wzorów pośrednich i atrakcyjności wielkich skupisk przeciwdziałać atrakcyjności innych konkurencyjnych modeli procesu urbanizacyjnego.

Sprawy te są niestety w większym stopniu przedmiotem zainteresowań badaczy, niż planistów, czyli decydentów wólnych przemysłu, a nie programów. Ma to nie tylko ten skutek, że nie jest zarysowana, choćby w planie perspektywicznym jakaś mająca szansę urzeczywistnienia wizja przemieszczania ludzi w polskiej przestrzeni. Nieobowiązkowy charakter debat na te tematy wpływa ujemnie i na sam kształt ich konkluzji. Sierają się różne poglądy, skłonne do wykluczania się wzajemnie.

Istnieją więc przeciwny rozrostu dużych miast, którzy rozwiązaniem sprawy widzą w urbanizacji rozległych przestrzeni wokółmiejskich i usprawnieniu środków komunikacji masowej. Ci znowu dzielą się na takich, dla których miasto idealne to centrum okolonie pierścieniem suburbiu poprzetykanych dzielnicami przemysłowymi i takich, dla których modelem miasta przyszłości jest ciąg organizmów miejskich przedzielonych zielenią, a rozciągających się wzdłuż prostej wytyczonej przez linię szybkiej kolei.

Istnieją znowu zwolennicy rozwijania dużych miast w jeszcze większe, „zwarte” organizmy. Twierdzą oni, że taki jest żywiołowy proces światowy i że nie należy się bać powstawania wielkich metropolii, a tylko trzeba się starać, żeby były one sposobne do życia, żeby dużo w nich było zieleni i miejsc rekreacyjnych oraz aby istniał sprawny system miejskiej komunikacji.

Dalej istnieją koncepcjonści uważający, że w przyszłości podział na wsi i miasto zatrze się w miarę urbanizowania i uprzemysławiania terenów działających i to jest kierunek podany.

Wszystkie spierające się strony łączą przekonanie, że należy obrać

jakiś jeden uniwersalny model kształtowania przestrzeni Polski i poprzez jego realizację rozwiązać dotychczasowe problemy społeczne, z kwestią dojazdów do pracy włącznie.

Jest oczywiście iluzją, iż możliwe jest wdrożenie jakiegoś obranego wariantu. Wątpliwe zresztą, czy byliby to pozytywne, nawet gdyby było możliwe. W różnych lokalnych warunkach bardzo rozmaite rozwiązania są optymalnymi ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia. Poza tym nie można przeceniać mocy planowania i programowania oraz swobody takich czynności. Kształtowanie się przestrzeni i relacji między miejscem pracy i mieszkaniem jest wypadkową programowania, prawideł rozwoju ekonomicznego, żywiołowych dążeń ludzi i wielu innych skomplikowanych czynników. Planowanie zaś musi syntetyzować wszystkie te zależności. Niemożliwe jest stworzenie w Warszawie uniwersalnego modelu i potem wdrażanie go w całym kraju. Jest to zajęcie, którym parą się muszą władze lokalne i rozwiązywać zależnie od lokalnych potrzeb możliwości i chęci. Tyle, że owe władze lokalne winny się tym pilnie zająć i wykazywać w planowaniu przestrzennym więcej, niż dzisiaj wyobraźni nie tylko urbanistycznej, ale i ekonomicznej, przez co rozumie się na przykład kalkulowanie, jako alternatywy: wzmocnienie budownictwa mieszkaniowego czy rozwiniecie sieci komunikacyjnej.

Dominiującą na dziś tendencją społeczną jest ciążenie ludzi ku miastom, wprawdzie miastom, jako dawcom pracy, potem, zwykłe zaraz potem ku miastom jako miejscem zamieszkania. Tendencja tej ani nie można, ani nie trzeba się przeciwstawiać z trzech co najmniej powodów: 1) Liczba ludzi pracujących w rolnictwie musi do końca naszego wieku radykalnie zmaleć i nie latnieją racjonalne przyczyny, by większe ubytki w rolnictwie zająć w rolnictwie zatrzymać na wsi. 2) Budownictwo pozamiejskie też kosztuje. Po doliczeniu kosztów inwestycji komunikacyjnych oraz strat ekonomicznych wynikających z dojazdów pracowników z oddala do pracy może się okazać, że po prostu rozbudowa miast jest rozwiązaniem względnie najtańszym. 3) Pragnienia ludzi, by osiągnąć w mieście i ciążenie społeczne, które one powodują są tak wielkie, że opieranie się takiej tendencji jest praktycznie niemożliwe. Można ją co najwyżej nieco osłabiać.

Naszym obowiązkiem jest wskazać przewidywanie nie tylko tego co dobre jest na jutro, ale również tego, co korzystne na pojutrze. Tworzenie metropolii, których mieszkańcy w następnym pokoleniu uciekałyby poza miasto byłoby marnotrawstwem środków i energii. Skoro możemy proces taki przewidzieć, obserwując go w krajach wciąż rozwijających — to trzeba wraz z rozwojem miast od razu tworzyć i system podmiejskich osiedli, dziś rozwijających się wyłącznie żywiołowo, bez planowo i tworzących fakty dokonane, do których trzeba wnieść doposażać plany rozwoju infrastruktury i komunikacji.

Dojazdy do pracy stanowią dziś istotną bolączkę społeczną. Tempo przyrostu liczby dojeżdżających i zwiększanie się ich udziału wśród ogółu zatrudnionych stanowi już sygnał alarmowy, że problem pilnie trzeba wziąć na warsztat i w ciągu dwóch, trzech pięćdziesiąt sprawić, żeby trend przyrostu dojeżdżających, szczególnie zaś z większych odległości i spoza tras szybkiej kolei elektrycznych radykalnie odwrócić.

J.U.

## CIĄG DALSZY ZE STR. 6

nie zmienimy — łatwiej wymyślić nowe urządzenie techniczne, które je „przekręci”. Samotni bojownicy o sprawę pomocy naukowych w resorcie oświaty namawiali nawet „Kasprzaka” do podjęcia produkcji, ale bez rezultatu. „Kasprzak” zrobił parę zestawów i spisał. „Róbieć coś nowego? A po co ryzykować? Niech leci, co jest”.

O środkach do nauczania programowanego nie mówimy tutaj, bo to już kwestia tak szeroka, że odrębna. Jak obecnie wygląda zaopatrzenie szkół w pomoce naukowe? 40 proc. szkół ośmioklasowych ma to, co już wyprodukowano, tak nas w każdym razie poinformowało samo Zjednoczenie. Wśród szkół tzw. „niepełnych”, z czterema klasami, tylko 20 proc. Kiedy warszawski magazyn „Kulisy” opublikował raport o projekcie pomocy naukowych do matematyki, z całej Polski posypały się listy, telefon u bohatera reportażu nie milki przez parę dni. Zapotrzebowanie jest ogromne.

Czy szkoły mają na to pieniądze? Nie za wiele. Rocznie pół milarda. Przeciętnie kolo 17 tysięcy złotych na jedną szkołę. Malutko. Pogarsza sytuację fakt, że dysponują tymi funduszami (podobnie jak funduszami na zakup książek dla bibliotek szkolnych) rady narodowe. Tego rodzaju „decentralizacja” nie sprawdziła się w praktyce, absolutnie, przeciętni urzędnicy i działacze rad sami uczyli się w szkołach bez pomocy naukowych, uważając je więc za luksus. Nie możemy przytoczyć żadnej statystyki, ale sposoby wykorzystania tych pieniędzy nadają się do cytowania w rubrykach humoru.

Ścieżka zaopatrzenia, czyli CEZAS, krytykowano już tyle razy, że wydaje się zbędne powtarzanie nauczycielskich pretensji. Resort w tej mierze nie może zwojować wiele, bo to problem braku lokalni i wykwalifikowanego personelu, nie można więc uruchomić punktów sprzedaży pomocy naukowych i sprzętu szkolnego we wszystkich powiatach. Tylko, że dla każdego spe-

cialisty od organizacji handlu sprzęt szkolny to zupełnie inny artykuł niż meble domowe, kupuje go się hurtem, nigdy pojedynczych egzemplarzy; miast wozie dwa razy i składawo „po drodze do szkoły” w magazynach CEZAS-u, byłoby tańsze, wóziłoby od razu do „klienta”. Badania operacyjne pozwoliły na optymalizację tras przewozu taką, by wypadal on możliwie najtaniej.

W punktach CEZAS-u sprzedawać się powinno tylko to, co wymaga indywidualnego troskliwego transportu. Cała reszta niech by szła drogą sprzedaży wysyłkowej. Obędzie się wtedy bez rozbudowy sieci punktów zaopatrzenia, ponieważ artykuły wymagające „specjalnego” transportu, mogłyby rozprzestrzeniać Dom Książki. Oczywiście z zastrzeżeniem sprzedaży reglamentowanej. Wszystkie inne — do obejrzania w katalogach „handlu korespondencyjnego”.

Niezależnie od tego — Zjednoczenie Przemysłu Pomoce Naukowych winno opublikować i udostępnić szkołom dokumentację wszystkich tych pomocy naukowych, które dają się zrealizować „własnymi środkami”. Ba, wystarczyłoby porozumieć się z „Młodym Technikiem” i „Horizontami Techniki”, oba te miesięczniki pomogłyby z pewnością, w miarę swych możliwości, już zresztą pomagają...

Mówiliśmy tu o sprawach zasadniczych. Pozostawiliśmy na uboczu udział takich instytucji jak produkcja sprzętu sportowego, produkcja adapterów i płyt (do nauczania języków obcych i popularizacji arcydzieł poezji), produkcja zabawek. Dla tych ostatnich resort oświaty powinien mieć całą furę propozycji. Wpręgnąć przemysł zabawkarski w program oświatowy to jedna z konieczności naszego czasu. Podam prosty przykład. Dawne „łowiane wojsko”, plastik, miniaturowe, wypierane jest dziś przez trójwymiarowe parocentymetrowe figurki z tworzyw sztucznych. Otóż takie figurki mogą służyć również celom dydaktycznym — możemy produkować „ilustracje” do ciałek epok, komplety figurek mieszkających starożytnego Egiptu, śred-

## JAK JE BĘDZIEMY UCZYĆ?

Kiedy na spotkanie z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty i S.W. zapomniałem o perspektywie nauczania programowanego w Polsce, okazało się, że resort traktuje rzecz jako jedną z wielu „nowoczesnych” nowinek szkolnych, które zażyłyby w ciągu XX wieku i zgasy na roboty przed wszystkim dużo rumoru. Nie pora dziś raz jeszcze tłumaczyć, na czym ta „nowinka” polega; trzeba raz jeszcze natomiast uderzyć na alarm. Nie posuwamy się naprzód, zostajemy coraz bardziej w tyle, wysiłki kilkudziesięciu ofiarnych ludzi nie nadrobiają dystansu.

Przypomnijmy walory tej techniki. A więc — skracą czas uczenia w sposób na tyle radykalny, że stwarza zarówno nauczycielowi jak uczniowi szanse rozwoju indywidualnych zainteresowań — dostosowuje tempo pracy ucznia do jego możliwości; nie popełnia, nie powoduje frustracji urazów, zahamowań, czyli uczy „aż do skutku” — podnosi znakomicie sprawność nauczania, szczególnie zaś korzystna jest dla uczniów słabych; dobry „program” w zasadzie eliminuje oceny niedostateczne.

— pozwala, co chyba dla nas najważniejsze, osiągnąć wysoki poziom nauczania w szkołach, które nie mają nauczycieli o wielkim talentie dydaktycznym i o umiejętnościach najwyższej klasy

— wreszcie, rzecz także nie bez znaczenia, nauczanie programowane pozwoli wprowadzić wcześniej do programów szkolnych takie zagadnienia, które wymagałyby wieloletniego kształcenia nauczycieli bądź wieloletniego ich dokształcania.

Trzeba wokół tej techniki rozwiać uprzedzenia. Nie eliminuje ona nauczyciela. Ani też nie eliminuje innych technik nauczania. Powinna im towarzyszyć. Nie przekreśli więc np. potrzeby dobrych podręczników o konstrukcji narracyjnej. Nie zastąpi żadnej z metod dydaktycznych, która pozwala uczniowi sięgać po inne walory umysłu, niż wiedza. Po prostu ułatwia przyswajanie informacji. Ale to ona określa przyszłość, ponieważ zdobywanie wiedzy stanowi podstawowy element procesu nauczania. Kto nie umyslałaby sobie, jak będzie wyglądała szkoła jutra, niech przeczyta w jednym z ostatnich numerów wrocławskiej „Odry” o eksperymencie nowojorskiej z udziałem Marshalla McLuhana; to mniej więcej tak właśnie będzie — maszyna ucząca z ekranem, głosiłkiem i urządzeniem teledukującym — w domu; natomiast w szkole — zajęcia eksperymentalne (tj. oparte na wykonywaniu eksperymentów przez samo dziecko) dyskusje, wychowanie zespołowe, a więc — urabianie zdolności twórczych i socjalizacji. Ale na razie to kosztuje tysiące dolarów. Co do nas, trzeba zająć się opracowywaniem programów dla prostych „maszyn uczących”, w jakie możemy, i to dość szybko, zaopatrzyć nasze szkoły. W ciągu 5-7 lat, jeżeli podejmiemy odpowiednie decyzje.

Żeby nie stwarzać fałszywych złudzeń — programowanie w nauczaniu jeszcze nie osiągnęło finalnej doskonałości. Ale czekanie na to doskonałość byłoby luksem ponad stan w warunkach, gdy stowarzyszenie metodologiczne przynosi rezultaty, o których wspominaliśmy. Co więcej, programowanie uczenia trzeba tematem zainteresować i hobby możliwie szerokiego kręgu ludzi. Mamy już ludzi, którzy są nauczaniem programowanym od lat zajmują. Ale nie ujmując im zasług, pamiętajmy, że do-

bry program to nie tylko kwestia wiedzy. Kto nie był nigdy dobrym, pomyslowym popularyzatorem, ułożą zapewne program poprawny, ale może być to program równie nudny jak podręczniki wedle recepty prof. Myskalskiego. Trzeba więc poszukiwać i selekcjonować ludzi zdolnych, ujmując w informację i sadząc do pracy. Bo nie brak urządzeń, co już pisałem w „Kulturze” parę miesięcy temu, stanowi najtrudniejszą do przebycia barierę. Warszawskie kuratorium przed paru laty chciało nauczanie programowane zainicjować na własnym terenie, ale nie z tego nie wyszło — były maszyny, nie było dla nich programów.

Co czego prowadzimy? Nie publicyści, ale resort! powinien dysponować planem rozwoju nauczania programowanego w Polsce, ze szczegółowym określeniem nakładów i niezbędnych do wykonania prac. Co więcej, obok planu obejmującego najbliższe 10 lat, powinniśmy dysponować planem perspektywicznym, który by się tylko modyfikował w miarę dopływu nowych danych.

Planowanie oświaty sprowadzone do ilości potrzebnych miejsc w szkole jest planowaniem archaizującym, nie na miarę obecnych czasów. Ludzie, do takiego planowania nawykli, nie zauważają nawet, że jakaś nowa technika nauczania rozwiązuje ich własne problemy — problemy braku miejsc i braku kadry... Toż jeśli lekcja będzie mogła trwać nie 45, a 30 minut, wpłynęło to zasadniczo na tzw. „zmianę” — jeśli nauczyciel podczas zajęć z maszyną nie będzie musiał wykladać i odpytywać, jego praca stanie się nieporównanie lżejsza, itp. itd. Czy doprawdy musimy resort agitować?

## CZY MOŻEMY IM POMÓC?

Utarło się traktować szkołę jako wiodącą instytucję w wychowaniu dziecka. Współcześni nauczyciele bronią się przeciw temu zasztywniałemu. Wprawdzie na przeciętną klasę roku 1968/69 przypada 39,3 dziecka, w porównaniu z 66 dziec-

mi, jakie przypadały na klasę przed wojną — o wiele mniej, jednakże zadanie nauczyciela w naszych czasach jest nieporównanie trudniejsze. W epoce II Rzeczypospolitej nauczyciel stanowił jeden z elementów całego systemu autorytetów oddziałujących na dziecko, proces wychowania rozkładał się na działanie wielu czynników, mniej lub bardziej dostrzeganych, zwłaszcza silnych i spójnych ze sobą. Dziś źródła inicjacji zwielokrotniły się i podzieliły. Same różnice w mentalności i obyczajach między pokoleniami, wywołują sprzeczności, wskutek których różne autorytety w życiu dziecka blokują się wzajem. Nauczyciel czuje się osamotniony, i nie bez powodu. Rodzice, władze administracyjne, działacze polityczni żądają odeń odgrywania tej samej roli, jaką odgrywali nauczyciele w ich własnym życiu. Jest to niemożliwe, ale nikt o tym nie mówi.

Sami nauczyciele upatrują głównych odpowiedzialnych — w rodzicach. To również nieporozumienie. Polscy rodzice i tak pracują „na dwóch etatach”, w zakładzie pracy i w domu, jako wychowawcy swego dziecka. Na tym „drugim etacie” — działają jako „przyczucie”, jako amatorzy, nie zawsze nawet hobbyści. Poza przyjemnościami ojcostwa i macierzyństwa — dźwigają na sobie ciężar pracy dla społeczeństwa, czego nie lubią dostrzegać ludzie, placacy tak zwane popularnie „bytkowe”, wysiłku w tym zajęciu jest zdecydowanie więcej niż przyjemności, a przecie rodzice polscy nie dostali nawet do tej pory jedynego „kieszonowca”. Nie sposób zatem przerzucać na nich odpowiedzialność...

DALSZY CIĄG NA STR. 8

**ZYCIE**  
GOSPODARSTWO

Nr 25 (927) — 22.VI.1969 r.

**Z**AJMUC się od wielu lat wdrażaniem postępu technicznego do produkcji (początkowo jako starszy konstruktor, następnie kierownik działu postępu technicznego a ostatnio — dyrektor zakładu doświadczalnego) pragnąłbym ze swojego punktu widzenia omówić niektóre ekonomiczne aspekty realizacji Uchwały V Zjazdu i II Plenum dotyczące zwiększenia efektywności działania zaplecza technicznego przemysłu.

Powszechnie znanym faktem z poprzedniego, ekstensywnego okresu rozwoju kraju, była sprężność istniejąca między dużymi i budzącymi w wielu wypadkach podziw i uznanie na całym świecie osiągnięciami polskiej kadry technicznej — a stosunkowo małym wzrostem wydajności pracy w przemyśle. Różne były tłumaczenia tego stanu rzeczy. Na ogół stwierdzano, że zakłady produkcyjne „niechętnie wdrażają postęp techniczny do produkcji, gdyż kadra tych zakładów jest zaangażowana w wykonywanie bieżących zadań produkcyjnych i na wdrożenie postępu technicznego nie starcza jej czasu i środków.

Dla zaradzeniu złu, stworzony został fundusz postępu technicznego, dający przedsiębiorstwom za darmo środki na pokrywanie kosztów prac z zakresu postępu technicznego i umożliwiający nawet w początkowym okresie wykorzystywanie go jako funduszu płac dla kadry zaplecza. W ostatnim okresie powołano do życia zakłady doświadczalne, których zadaniem powinno być wyłączenie opracowywania zagadnień postępu technicznego i wdrażanie do produkcji. Sytuacja uległa pewnej poprawie ale wyraźny przełom jeszcze nie nastąpił. Przemysł w dalszym ciągu nie osiąga zaplanowanego wskaźnika wzrostu wydajności pracy co powoduje cały szereg wtórnych ujemnych zjawisk w gospodarce.

Podstawowe przyczyny małego wzrostu społecznej wydajności pracy, wydaje się, że charakteryzuje niżej omówiony konkretny przykład, typowy dla poprzedniego okresu. W zapleczu technicznym fabryki łożysk opracowano projekt automatu tokarskiego do operacji wykańczających pierścieni łożyskowych, pogwałniający na przeszło 3-krotnie zwiększenie wydajności pracy przy stosunkowo prostej konstrukcji. Automat oparty był na zupełnie nowej, oryginalnej zasadzie działania, dzięki czemu został przez Urząd Patentowy uznany za wynalazek (patent nr 45938). Prototyp automatu został wykonany przez biuro racjonalizatorskie w stosunkowo krótkim terminie i dzięki wysokim walorom technicznym natychmiast wdrożony do produkcji. Z punktu widzenia technicznego osiągnięto pełny sukces.

Zastanówmy się jednak jak ta sama sprawa prezentuje się od strony ekonomicznej. Otóż jeden egzemplarz automatu nie rozwiązuje w przedsiębiorstwie problemu, gdyż aby wprowadzić nową technologię wynikającą z zastosowania automatu w całym zakresie produkowanego asortymentu łożysk, należałoby wykonać nie jeden a kilkanaście egzemplarzy automatu. Wówczas wyeliminowałyby się całkowicie z produkcji starą metodę i osiągnęło w skali przedsiębiorstwa istotny wzrost wydajności pracy.

korzystna, gdyż rzeczywiste efekty osiągane przez przedsiębiorstwo z tytułu zastosowania ich projektu są niewspółmiernie małe w stosunku do możliwych do osiągnięcia. W związku z tym i wynagrodzenie za wykorzystanie wynalazku jest również małe, niewspółmierne nie tylko do wartości projektu ale i wkładu ich pracy. Niewątpliwie nie zachęca ich to do angażowania się w opracowywanie i zwłaszcza dopracowywanie projektów następnych. Dla uzupełnienia obrazu dodać należy, że przedsiębiorstwa pro-

na intensywne metody gospodarowania, z silnymi preferencjami dla postępu technicznego. Nie stanie się to jednak samoczynnie, wprowadzeniu nowej strategii rozwoju towarzyszyć musi zmiana systemu ekonomicznego oraz głębokie zaangażowanie i twórczy współudział całego społeczeństwa, w tym również i kadry technicznej zaplecza technicznego. Konkretną formą tego współudziału jest obecnie oddolne przygotowywanie planów następnej 5-letki i planów intensywnego rozwoju, przy równoczesnej budowie nowego systemu planowania, którego ogólny zarys zakreśliły uchwały V Zjazdu i II Plenum.

Aby jednak wyeliminować negatywne zjawiska istniejące w przeszłości i zapewnić maksymalną efektywność pracy zaplecza technicznego, należy zapewnić zgodność postawionych przed gospodarką celów z systemem ekonomicznym. Zaplecze techniczne przemysłu powinno być w stanie wykonywać nie tylko pojedyncze, prototypowe egzemplarze nowych urządzeń, wprowadzających postęp techniczny do produkcji, ale również ich serie w takiej ilości, aby zaspokoić w pełni potrzeby przemysłu oraz ewentualnie eksportu, co umożliwiłoby otrzymanie zapłaty nie tylko za włożoną w nie robociznę, ale również na myśl techniczną twórców.

Szczególnie udane rozwiązania, odznaczające się wysokimi parametrami technicznymi, w przypadkach gdy potrzebna wielkość ich produkcji przekraczała możliwości produkcyjne zaplecza, wprowadzane winny być dyrektywnie do planów przedsiębiorstw produkcyjnych, specjalizujących się w produkcji tego typu urządzeń, bez względu na przynależność zjednoczeniową czy resortową twórcy i producenta.

Wskaźniki stanowiące podstawę oceny działalności przedsiębiorstw winny być dostosowane do intensywnych form gospodarowania. W miejsce wskaźnika produkcji globalnej wydaje się, że należy na pierwszy plan wysunąć wskaźnik rentowności produkcji, który do czasu opanowania prawidłowości cen winien być wyznaczany w sposób elastyczny i różnicowany. Rentowność (względnie zysk) stanowiąca naturalny miernik prawidłowości działania przedsiębiorstwa, jako środek porównania społecznie niezbędnej wydajności pracy z wydajnością danego przedsiębiorstwa, w sposób naturalny zabezpiecza maksymalizację społecznej wydajności pracy i jest najlepszym katalizatorem postępu technicznego. Uzupełnienie tego wskaźnika dyrektywami dodatkowymi, jak ilości ważniejszych produkowanych wyrobów, wielkość zatrudnienia czy funduszu płac, średnia płaca itp., pozwoliłoby na pełne zabezpieczenie harmonijnej realizacji planów gospodarczych.

## CZYTELNICY PISZA

# Z DYMEM POŻARÓW...

Ten patetyczny tytuł, zapożyczony z pierwszych słów znanego chorału, ma na celu zwrócenie uwagi na groźne zjawisko wzmagającej się częstotliwości pożarów w naszym kraju.

Notatki prasowe informujące o pożarach, gubią się często pośród dziesiątków mniej lub bardziej frajdujących tytułów, a niekiedy szukać ich trzeba na marginesie wiadomości o wypadkach drogowych, utonięciach itp.

W kolejnych numerach „Życia Warszawy” z 15, 16, 17 i 18 kwietnia br. znalazłem informacje dotyczące: „95 pożarów w ciągu doby”, „Ponad 100 pożarów w ciągu doby”, „120 wiekszych pożarów w ciągu soboty i niedzieli”, wreszcie „53 pożary”. Łącznie 369 pożarów za pięć dni, tj. przeciętnie 70 na dobę. W marcu br. „Życie Warszawy” doniosło w 10 notatkach o znaczących pożarach, z których na dobę przypadało najmniej 58, a największe 107.

Podobne liczby zastanawiały i nasuwa się w związku z tym pytanie, czy można uznać to zjawisko za normalne, czy ilość pożarów w ciągu ostatnich kilku lat wzrosła czy zmalała? Sięgnąłem więc do roczników GUS. Tabela jaką sporządziłem na podstawie danych z roczników 1963 do 1968, nasuwa niewesołe wnioski.

| Lata  | Pożary ogółem | Dynamika /podstawy 1960 r./ | Pożary na wsi | W tym lasy | Pożary na wsi w % | Przyczyny pożarów           | Przeciętna ilość na dobę | Straty w mln złotych |
|-------|---------------|-----------------------------|---------------|------------|-------------------|-----------------------------|--------------------------|----------------------|
|       |               |                             |               |            |                   | nieostrożność<br>podpalenie |                          |                      |
| 1960  | 16 428        | 100                         | 11 783        | 763        | 71,7              | 7 685                       | 1 402                    | 44,1                 |
| 1961  | 20 169        | 122,7                       | 17 943        | 826        | 89,4              | 9 609                       | 1 533                    | 67,2                 |
| 1962  | 18 339        | 111,7                       | 14 312        | 850        | 78,0              | 8 465                       | 1 420                    | 54,8                 |
| 1963  | 25 823        | 157,1                       | 17 850        | 2 627      | 73,0              | 10 869                      | 1 421                    | 70,7                 |
| 1964  | 21 723        | 132,3                       | 16 570        | 1 937      | 76,3              | 9 085                       | 1 171                    | 69,3                 |
| 1965  | 17 906        | 109,3                       | 14 242        | 574        | 80,0              | 7 270                       | 1 117                    | 59,8                 |
| 1966  | 20 182        | 122,8                       | 14 614        | 961        | 72,4              | 7 964                       | 1 258                    | 66,9                 |
| 1967  | 22 003        | 134,1                       | 17 498        | 886        | 84,0              | 8 207                       | 1 502                    | 71,9                 |
| 1968* | 24 048        | 146,4                       |               |            |                   |                             |                          | ok. 900              |

\* Nieoficjalne, wg „Życia Warszawy” z 6/3.1969 r.

W okresie od 1960 r. do 1968, ilość pożarów zarejestrowanych przez straż pożarną, wzrosła o blisko 50 proc. przy czym pożary na wsi wyniosły około 80 proc. wypadków. W roku 1960 odsetek ten był najniższy (71,7 proc.), w roku 1961 wyniósł 89,4 proc., zmalał w latach następnych aby dojść w 1967 r. do 84 proc. (za rok bieżący brak szczegółowych danych).

Na uwagę zasługuje fakt, że nieostrożność i podpalenie stanowią średnio około 50 proc. przypadków. Pożary lasów wyrażają się w niewielkim procencie, około 5 proc. ogółu przypadków, wyjątkowo w 1963 r. pożary lasów przekroczyły 10 proc.

Dynamika wzrostu ogólnej ilości pożarów, przy podstawie roku 1960 = 100, wykazuje znaczne wahania: od 109,3 w roku 1963 do 157,1 w rekordowym roku 1963, lecz co jest zjawiskiem niepokojącym, że od 1965 r. dynamika wzrosła stale dochodząc do 146,4 w 1968 r.

W latach 1960—1968 ilość pożarów wahała się w granicach od 46 (1960 r.) do 72 (1963 r.) czyli średnio około 60 pożarów na dobę.

Tymczasem ilość pożarów sygnalizowanych w pierwszych miesiącach br. o czym wspominałem na wstępie, dochodzi do rzędu wielkości powyżej 100 na dobę i właśnie ten fakt — jak sądzę — wart jest szczególnej uwagi.

Straty materialne powstające na skutek pożarów są olbrzymie. Wyrażają się one nie tylko w liczbach odtakowanych przez zakład ubezpieczeń. Zniszczone dobra ruchome i nieruchome powodują bowiem uboczne straty przez zaburzenia w gospodarce. Straty wg szacunku przeprowadzonego bezpośrednio po akcji gaszenia, niezależnie od tego czy mienie było ubezpieczone czy nie, wyrażają się w kwotach od 441 mln w 1960 r. do 900 mln w 1968 r.

Wspomniałem, że główny problem dotyczy pożarów na wsi. Dla ilustracji przytoczę dwie liczby. Otóż w latach 1960 do 1967, średni przy-

rost budynków na wsi wyrażał się liczbą 50 tysięcy rocznie, natomiast straty w budynkach na skutek pożarów wynosiły w tym okresie 35 proc. tej liczby.

Liczbę przytoczone i wcale nie tendencyjnie ułożone w tabeli wskazują na wagę problemu, przyczyn którego należałoby zbadać. Mnie osobliście napawa niepokojem niezaprzeczalny fakt, iż istnieje pewna równowaga pomiędzy wzrastającą linią na wykresie pożarów i linią na wykresie ilustrującą spożycie alkoholu. Ale to jest już problem dla socjologów.

HENRYK KALWARYJSKI

## CIĄG DALSZY ZE STR. 7

Tym większa rola przypada w tej sytuacji masowym środkom przekazu. Prasie, książce, telewizji, filmowi, telewizji, piosence, młodzieżowej. Jaki w tym względzie panuje balagan, dowodzi fakt, że TV do tej pory nie otrzymała — po paru miesiącach — odpowiedzi z resortu na temat rady programowej dla telewizji oświatowej. Audycje nie są skorelowane z programem szkolnym, ale resort w ogóle jeszcze nie „odkrył” tego kanału nauczania! W Związku Radzieckim Kijów nadaje specjalny program eksperymentalny dla 200 roziśnianych po republiki talentów matematycznych. I to się oplać! ZSRR całą parą przystępuje do eksploatacji nowej techniki. Nasze możliwości?

Programy oświatowe TV są również „bwarem” eksportowym, jakkolwiek szukają się do podboju tego rynku nowe potęgi, m. in. ZSRR. Wracamy tu do kwestii inwestycji w dziedzinie filmu; kurs matematyki nowoczesnej dla szkół podstawowych, oparty na kompozycji obrazów i znaków, zaprogramowany liniowo, kupi cały świat, a nauczycieli, którzy by potrafili osiągnąć podobne efekty dydaktyczne nie wykształcimy i do roku 1985! Eksperymenty dotyczące edukacji przedszkolnej przy pomocy TV prowadzi się i w USA i w ZSRR; u nas panuje ślana śpiączka. Nie chodzi o stworzenie „businessu” dla paru obrotowych cwaniaków, którzy „lanowali” telewizję oświatową w Polsce przed dwoma laty; chodzi o generalną zmianę frontu, o nową strategię...

W oparciu o precyzyjną analizę psychologiczną winniśmy inspirować działalność wychowawczą. Nie myśleć tu o odebraniu fotela dyktatora programowemu TV czy radiu, względnie ministrowi Wiśniewskiemu;

mu; chodzi tu o placówkę, która byłaby w stanie przedstawiać im propozycje, formułowane w wielu wariantach, z całym aparatem uzasadnień. Proszę, oto „wojsko zainteresowane w podtrzymywaniu ducha dzielności żołnierskiej w młodym pokoleniu, gotowe jest poprzeć finansowo te pozycje programu, takie filmy, książki, czy piosenki, które ten postulat będą w sposób skuteczny spełniać. Ale ośrodek badań programowych masowych środków przekazu zwróci wówczas uwagę na to, jaki stereotyp żołnierza ma być popularyzowany — „żołnierz byle jaki, byle ofiarny”, czy też „żołnierz ofiarny, sprawny fizycznie i 2. odpowiednim przygotowaniem technicznym”; inaczej bowiem pieniądze mogą zostać wyrzucone w błoto, a głównym następstwem serialu filmowego dla dzieci będzie — wzrost pogłowia psów domowych...

Dlaczego resort oświaty nie miał prawa wysuwać własnych propozycji i zapotrzebowań pod adresem masowych środków przekazu? Badania programowe i badania efektywności w środowisku dziecięco-młodzieżowym stanowią temat społecznie ważniejszy, nawet i pilniejszy, niż to samo w odniesieniu do środowiska ludzi dorosłych.

Wydać się dziś rzeczą nieuchronną wprowadzenie z czasem odrębnego telewizyjnego systemu dziecięco-młodzieżowego, obejmującego zarówno programy oświatowe, jak rozrywkowe, przeznaczone dla tego odbiorcy. Ten kierunek wynika tak z planów radzieckich, jak amerykańskich i angielskich. Podział „dnia pracy” dziecka różni się wcale od dnia pracy człowieka dorosłego; nadawanie programu w godzinach, które dziecko powinno spędzać na świeżym powietrzu, przy piłce, lub też odbierając lekcje, to tylko haracz płacony przez dzieci na rzecz wygody dorosłych. Czy i tu pokolenie ludzi dojrzałych ma ustąpić miejsca swym latoroślom? Bynajmniej, do tego celu właśnie posłużyć może drugi program. Niech idzie w tzw. paśmie IV — w przyszłości — pro-

gram dla matych, tanich „młodzieżowych” telewizorów, kupowanych obok telewizorów „dorosłych”. Niech dzieci oglądają swój program osobno.

Ten program musi być naturalnie przygotowany z tą samą pieczołowitością, co program dla doros-

łych, a prawdę mówiąc — z większą. Nie mogą tu trafiać na antenę protokolarne serwity, podobnie jak „długa mowa”, aranżowana na przedce, „zeby była”. Piszę te słowa z niepokojem. Potrzeby finansowe telewizji tyle razy już zbywano machnięciami ministerialnych



Wpręgnięcie przemysłu zabawarskiego w program oświatowy to jedna z konieczności naszego czasu. Ta włoska lalka nie jest co prawda piękna — ale za to „umie” śpiewać w pięciu językach...

rak, ze strach bierze w ogóle spodziewać się czegośkolwiek. Tymczasem masowe środki przekazu od dawna już zarabiają u nas na siebie, system finansowania ich, do brzo przed laty, dziś jest w najwyższym stopniu anachroniczny. Przy tym — sama baza techniczna nie wystarczy, choć będzie zapewne i telesatellita; trudniej przygotować kadry twórców i realizatorów. Tylko niby za co?

Udział TV w procesie zarówno kształcenia jak wychowania może być ogromny; w naszych warunkach ważny jest on specjalnie, jeśli chcemy eliminować nierówność życiowego startu dzieci różnych środowisk. Koszt tego udziału jest niewiele niższy od nakładów na inne „kanały” wychowania i kształcenia. Więcej — może być wysoko rentowny w dosłownym znaczeniu. To są pieniądze.

To samo, choć w nieco mniejszym stopniu, dotyczy innych masowych środków przekazu — radia, filmu, prasy, książki dla dzieci. Dlaczego radio nie spróbuje już dziś przekazać jednego z programów w całości na program dziecięco-młodzieżowy, dostosowany strukturą do planu dnia dzieci i młodzieży, nie zaś do planu zajęć ludzi dorosłych? Absurd pory, w której emituje się najatrakcyjniejszy program młodzieżowy, jest oczywisty: z punktu widzenia szkoły jest to niemal sabotaż... Ale nikt wobec radia z konkretnymi wnioskami i motywacją nie wystąpił.

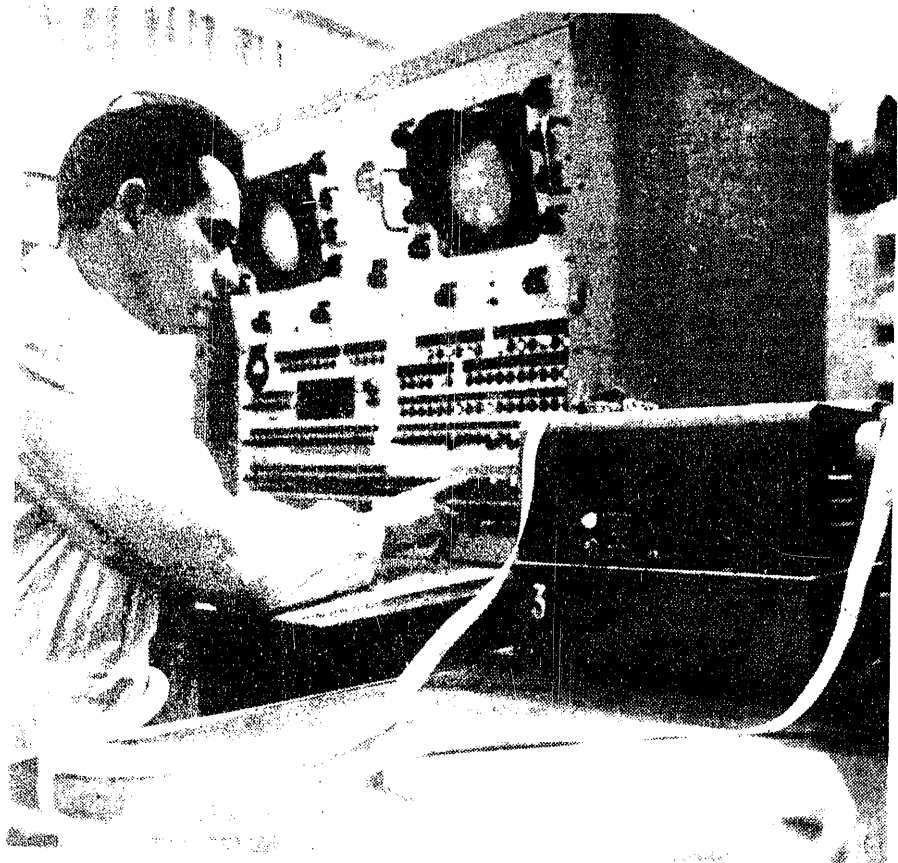
A prasa? Czy sami redaktorzy naczelni nie mogliby zastanowić się nad funkcjonalnością swoich gazet? Nie mamy np. żadnej gazety przeznaczonej dla nastolatków, wręcz przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że dziewczęta „Filipinki”, dające miast wydawać któryś z kolei dziennik dla Warszawy z identycznym serwisem depesz, redakcja „Sztandaru Młodych” nie zaczyna wydawać pisma ukazującego się dwa razy w tygodniu, dla całej Polski, tylko dla nastolatków, z publikacjami popularnymi i ciekawymi, umiemyśmy to, co skróto podają owe choćby depesze? Przecież tenże właśnie „Sztandar” umie to robić, i taka, nie inna, jego wersja,

„Sztandar - Niedziela”, cieszy się akurat największą poczytnością. Znalazłoby się tam miejsce wtedy i na popularyzację nauki i na wszystko, co nastolatka dotyczy. Trzeba by tylko trochę inicjatywy i odwagi...

Nie są to wcale rojenia nieoprawnego marzyciela. Masowe środki przekazu w służbie wychowania i oświaty zaczęły wszędzie pracować już dawno, jakkolwiek z różnym powodzeniem. Wcale nie musimy tu pionierować. Równie rewalicyjne próby, jak radzieckie uczenie młodych talentów w TV, przeprowadzają właśnie Amerykanie — nad wykorzystaniem telewizji dla dzieci w wieku przedszkolnym; są one tylko jednym z przykładów, że nawet tam, gdzie TV cierpi na najostrejsze zwyrodnienie, nie brak ducha reformy. W roku 1966 Państwowe Towarzystwo Oświatowe USA zaleciło umieszczenie w szkołach dzieci w wieku przedszkolnym, by przy odpowiednim zaprogramowaniu zajęć rozpocząć z nimi wczesną naukę. Obliczono, że kosztowałoby to 2,5 milarda dolarów w ciągu jednego roku. Tymczasem uczenie tych samych dzieciaków w trakcie odbierania przez nich programu rozrywkowego — kosztować będzie ułamek tej sumy. Wymaga tylko właściwego przygotowania odpowiednich programów. Niezwykle to dzieło skojarzyło w Zakładzie Telewizji dla Dzieci prowadzonym przez Joan Ganz Cooney, wysiłki zarówno psychologów jak specjalistów od reklamy... Technika ta daje się zastosować nie tylko wobec odbiorcy dziecięcego. TV może nauczyć wszystkich chętnych dorosłych Polaków wiedzy o ETO, pod warunkiem, że akcja taka przygotowana będzie nie przez hochszpiatlerów i chałturszczyków, lecz autentycznych specjalistów dydaktyki. Są tacy. Także u nas.

Wszystko, co powyżej, dowodzi jednego — możemy pomóc szkole. Musimy tylko chcieć to zrobić. Musimy uświadomić sobie, jak niezwykle ważnym przemysłem narodowym jest oświata.

STEFAN BRATKOWSKI



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Przeprowadzka — miejmy nadzieję rychła — umożliwi wreszcie skupienie w jednym miejscu wszystkich zakładów i placówek Instytutu rozproszonych obecnie w 4 punktach stolicy. Pozwoli mu rozwinąć na szeroką skalę działalność naukowo-badawczą i projektową, zwłaszcza jeżeli uwzględnione zostaną dość duże i palące potrzeby kadrowe Instytutu. Kilkudziesięciu ludzi, niezbędnie potrzebnych dla obsługi kosztownych i pożytecznych urządzeń oraz innych programowych celów nie powinno stanowić problemu deglomeryacyjnego wówczas, gdy preferencyjna polityka państwa wobec tej dziedziny jest niedwuznacznie wyrażona w oficjalnych dokumentach. Także w akcie powołującym Instytut, przyznającym limity kadrowe, grubo większe niż obecny sztucznie zamrożony stan.

Jeśli jednak ktoś sądził, że obecny zespół oczekując przejścia od barakopodobnych do komfortowych warunków pracy, siedzi na kuferkach — pomylili się ponownie. Przybysz, skoro ochlonie z wrażeń wywołanych karkołomnymi programami, chwilemi podległymi ogólnym spartańskim standardom — dochodziłby wkrótce do wniosku: to jest instytut na wysokości zadania! Czy opinia nie nabrzyła pochopna?... Co to znaczy: dobry instytut naukowo-badawczy?

\*

Odpowiedź musi uwzględniać zarówno „młody wiek” Instytutu i całej branży, jak i — nade wszystko — potrzebę chwili, gdy każdy instytut stoi przed swym najważniejszym problemem egzystencjonalnym. Przeorientowanie strategii rozwoju gospodarczego nakłada właśnie na zaplecze naukowo-badawcze najbardziej odpowiedzialne zadania. W nim upatrujemy awangardę w oczekującej nas trudnej kampanii o przełamanie bariery technologicznej, która dzieli nas jeszcze od krajów najwyżej rozwiniętych. Spodziewamy się ze strony instytutów inspiracji kierunków rozwoju, nowoczesnych projektów konstrukcyjnych i technologicznych mogących przynajmniej zapoczątkować radykalne przeobrażenie panoramy naszej wytwórczości; także rzetelnych analiz stanu faktycznego, sugestii i materiałów dla wyboru i decyzji kierownictwa gospodarczego. Przy tym ich jakość nie może być okupiona niespiesznością działania. Czasu na budowę planu 5-letniego i dalej sięgających prognoz nie ma wiele, wszystko więc co traci tzw. „naukowym namaszczeniem” jest zupełnie nie na miejscu.

Ktoś z zewnątrz nie dysponuje dostatecznym zasobem narzędzi, które by pomogły zgłębić obiektywny stan, ale wśród różnych miar są również znaki rozpoznawcze mogące uchodzić za niezawodne. Zaczniemy od prezentacji rzeczowej.

\*

Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów należy, jako jedyną placówkę naukowo-badawczą tego rodzaju, do Zjednoczenia Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera”. Powstał w 1965 roku na bazie Centralnego Laboratorium Aparatury Pomiarowej, które też miało swoją historię pełną skrzyżowań, połączeń i rozwodów, co sobie jednak w tym miejscu darujemy. PIAP w Warszawie liczy 390 osób plus 100 osób w Zakładzie Doświadczalnym. Ma 2 oddziały — we Wrocławiu i Łodzi, ponadto warszawski Zakład Doświadczalny ma 2 oddziały: w Ostrowie Wielkopolskim i Łodzi, wrocławski zaś oddział PIAP ma swój Zakład Doświadczalny na miejscu.

Łącznie centrala i oba oddziały PIAP (bez ZD) liczą 652 osoby;

# M Y Ś L E N I E O P R Z Y S Z Ł O Ś C I

Jak nazwa wskazuje, Instytut obejmuje dwa obszerniejsze kompleksy prac naukowo-badawczych: nad automatyką i nad aparaturą pomiarową. Pierwszą zajmuje się 8 zakładów, druga — 10 zakładów. Generalnym tzw. wiodącym zadaniem Instytutu jest zbudowanie: 1) Krajowego Systemu Automatyki, 2) Krajowego Systemu Pomiarów. Chodzi o wydane podniesienie poziomu technicznego, jakości, niezawodności i trwałości systemów, ich znormalizowanie i zunifikowanie, zwłaszcza w zakresie podzespołów, zespołów, elementów. Ideą Instytutu jest, aby z możliwie małej ilości zunifikowanych części i zespołów można było budować możliwie wielką ilość produktów finalnych, składających się na różne systemy. Przez koncentrację i specjalizację produkcji Instytut rozumie wprawdzie zawężenie asortymentu, ale nie produktu finalnego, lecz jego części składowych. Innymi słowy — jest to zamysł budowy wszelakich gałęzi systemów automatyki i pomiarów po prostu z klocków.

Jedną z miar dorobku kadry Instytutu może być ilość zgłoszonych patentów. Do pierwszego kwartału roku 1969 było ich 40. Ciekawy jest ich rozkład w czasie. Przez pierwsze 2 i pół roku działania PIAP zgłoszono ich 20, czyli tyle ile potem w ciągu roku i jednego kwartału. Duży skok, wskazujący na postępujący rozruch prac naukowo-badawczych. Wprawdzie Urząd Patentowy udzielił dopiero 3 patenty, reszta jest w rozpatrywaniu, ale to już inna historia, na którą PIAP może mieć tylko bardzo niewielki wpływ.

Jak Instytut ocenia swoje przygotowanie do zaplanowania rozwoju techniki branży w przyszłym pięcioletniu?

— Podstawę wyjściową naszego działania należy uznać za lepszą niż kiedykolwiek przedtem — mówi dyrektor Instytutu, dr inż. Stanisław Dwojak. — Składają się na to dwie przyczyny. Pierwsza — to nowa metoda planowania postępu technicznego, którego program tworzy się od dołu i w sposób kompleksowy, ujmujący więc wszystkie powiązane zadania konstrukcyjne i technologiczne oraz całą gamę różnorodnych środków inwestycyjnych, kadrowych, organizacyjnych, dewizowych itp. Druga polega na pełnej naszej znajomości asortymentu wyrobów i technologii branży. Wiemy, jaki jest aktualny stan faktyczny,

na tej podstawie budować możemy program unowocześnienia i rozwoju. W roku ubiegłym PIAP przeprowadził ocenę prawie wszystkich wyrobów branży. W każdym przedsiębiorstwie pracowały zespoły, złożone z pracowników Instytutu, kierownictwa przedsiębiorstw, przedstawicieli szkół wyższych, innych instytutów, przedsiębiorstw handlu zagranicznego, CUM, użytkowników. Każdy wyrób otrzymał swoją metrykę, w której zawarto klasyfikację, zalecenia rozwojowe bądź warunki utrzymania w klasie (np. A), a również wycofania z produkcji. Wynik ocen nie jest rewelacyjnie pomyślny dla branży, ale...

Zjednoczenie „Mera” powstało dopiero w roku 1964; zgromadziło ono przedsiębiorstwa, z wyjątkiem Elwro i PAP Falenica, bynajmniej nie reprezentujące szczytów doskonałości technicznej, organizacyjnej, czy kadrowej; przedsiębiorstwa nie doinwestowane, o grubo niedostatecznym zapleczu naukowo-badawczym. W tej sytuacji ponad 1/3 wyrobów w klasie A — to wynik nie najlepszy, a obecnie, w roku 1969, ogólny poziom wyrobów przeciętnie się podniósł.

Ta kompleksowa ocena posłużyła Instytutowi do opracowania dość obszernego programu rozwoju branży do roku 1980. Aczkolwiek nie jest to jeszcze program ostateczny, stanowi jednak materiał, który może być spożytkowany w toku dalszych prac. PIAP powołał już zespoły konsultacyjne, które będą współpracowały z przedsiębiorstwami „Mery” i innymi przedsiębiorstwami mającymi zawodowy kontakt z Instytutem — w zakresie opracowania projektów planu na lata 1971—1975. W zespołach o różnej liczbie uczestniczą pracownicy zakładów PIAP, Polskiej Akademii Nauk, Centralnego Urzędu Jakości i Miar, wyższych uczelni, kilku instytutów współdziałających z branżą i PIAP. Niebawem tedy Instytut się wydłubi, rozpocznie się praca „w terenie”, do której przywiązuje tak wielką wagę.

O przewidywanej idei prac Instytutu nad Krajowym Systemem Automatyki i Krajowym Systemem Pomiarów — mowa była wyżej. Na jakie jednak konkretne dziedzinę, uwzględniając potrzebę polskiej specjalizacji i koncentracji produkcji, należałoby „stawić”? Zdaniem kierownictwa PIAP, jest parę takich grup wyrobów, w których już obecnie rysują się szanse korzystnej specjalizacji.

Do nich zalicza się przede wszystkim automatyka hydrauliczna, w której Polska jest krajem wiodącym w ramach RWPG. Prace badawcze oraz konstrukcyjno-technologiczne zaawansowane są dość daleko, wszystko więc wskazuje na konieczność i celowość podtrzymania tego kierunku. Drugą taką dziedziną, w której osiągnięcia warte są pełnego zdyskontowania, to automatyka elektryczna analogowa (dla automatyzacji procesów techno-

logicznych m. in. w chemii, papiernictwie i in.). Instytut Elektrotechniki ma tu wybitne opracowanie, które obecnie PIAP uzupełnia. Dużego wysiłku warte jest kontynuowanie prac nad automatyką pneumatyczną. Istnieje dość duży potencjał produkcyjny (PAP Falenica), są znaczne wyniki techniczne. W związku z tym PIAP prowadzi prace nad tzw. elementami strumieniowymi, które reprezentują wysoką jakość i niezawodność. Instytut pracuje także nad programem automatyki kompleksowej. Co się tyczy aparatury pomiarowej, to rozwijane będą przede wszystkim asortymenty ściśle związane z programem automatyki.

Co z tego zarysu wejdzie do planów, jakie nowe wyroby wiodące zyskają miejsce, które ostaną się jako zaledwie „węgetujące”, wreszcie które zakończą swój żywot produkcyjny — to kwestia jeszcze dyskusji i wyboru na następnych szczeblach. Pierwszy stanowią trzy zespoły konsultacyjne powołane przez Zjednoczenie „Mera”: d.s. automatyki, aparatury pomiarowej oraz maszyn matematycznych. Ten filtr dokonał na pierwszy selekcji. Najważniejsze jest jednak, aby materiał przedstawiony dla analizy ekonomicznej i wyboru na szczeblu branży był rzetelny i wszechstronny, bo dopiero koniec wieniec dzieła. Wszyscy zainteresowani, z Instytutem na czele, w tej chwili mogą dać na to tylko słowo honoru. Istnieją wszakże przesłanki, o których napomknęliśmy wstępnie, rokujące istotnie rzetelność i nieszałonowość działania.

Co, trapiło i co wciąż stanowi dla pracowników i kierownictwa PIAP problem nr 1 — można by w skrócie sprowadzić do następującego

logu: opracowania oraz wdrożenia projektu. Projekt przewiduje nagrody dla całego zespołu problemowego opracowującego temat i wdrażającego rozwiązanie do produkcji. Zespół może łączyć pracowników nie tylko PIAP i przedsiębiorstwa, lecz i innych współpracujących placówek naukowych i przemysłowych. Jednocześnie przewiduje się straty zarówno po stronie Instytutu — jeśli nie wykonał swą pracę, jak i przedsiębiorstwa — jeśli dobrze wykonała i przyjęła praca nie została przemysłowo zastosowana.

Zasady szczegółowe są tak przebiegle skomponowane, że wszystkich przynaglają do pośpiesznego działania. Tzw. fundusz efektów wdrożeńowych należący do Instytutu w ciągu 8 lat od momentu odebrania pracy przez przedsiębiorstwo. Każdy rok opóźnienia pozbawia cały zespół problemowy i wdrożeniowy oraz Instytut i przedsiębiorstwo jednorocznych zysków i nagród, 2-letnie opóźnienie — 2-letnich zysków i nagród itd. Fundusz zaś wyciąga od przedsiębiorstwa i niezależnie od dalszych efektów. Jeśli przedsiębiorstwo nie wywiązuje się z zobowiązań, nie uruchamia produkcji — dokonuje wpłat na konto Instytutu, wzrastających w miarę opóźnienia. Jest to tzw. system gwarancyjny. Fundusz efektów wdrożeńowych w części (zależnie od wkładu stron, co przewiduje umowa) zasila fundusz rozwoju i zakładów przedsiębiorstwa, w części — fundusz rozwoju, socjalny i nagród Instytutu.

Projekt eksperymentu atakuje jednocześnie — wydaje się, że skutecznie — kilka naraz nierozwiązanych dotychczas problemów. Scała wysiłki zaplecza naukowo-badawczego i przemysłowego i kieruje je na jeden gospodarczy użyteczny tor. Jest to coś w rodzaju „samoczynnej ekonomicznej regulacji”, wspartej na prawidłowo opracowanym programie. Projektowany system wzmacnia poczucie odpowiedzialności i w Instytucie i w przedsiębiorstwie, czyni ją bowiem finansowo wymierną. Przyczyniać się powinien zarówno do wzmocnienia inicjatywy innowacyjnej (zyski z funduszu tylko przez 5 lat) oraz do ostrzejszej selekcji tematów konstrukcyjno-technologicznych, koncentracji prac naukowo-badawczych, jak i do większej dyscypliny ich realizacji co do jakości i terminów. Wreszcie — otwiera perspektywę dalszego rozwoju Instytutu poprzez samofinansowanie (fundusz rozwoju) oraz rozwiązuje w trafny sposób (bo wykluczający „datki” budżetowe) sprawę funduszu socjalnego dla pracowników Instytutu. Cały projekt przenika myśl: nie za darmo! Są wyniki — są korzyści! Wypada wyrazić nadzieję, że projekt eksperymentu dotrze wkrótce do fazy praktycznego zastosowania.

\*

Trudno oczywiście przesądzać ostateczne rezultaty całej pracy organizatorskiej, naukowo-badawczej i projektowej zespołu PIAP. Zależą one zresztą także od spłotu różnorodnych czynników zewnętrznych, na których przychylność nie zawsze, jak podpowiada doświadczenie, można liczyć, a także — od konsekwencji i zdolności operacyjnej samego Instytutu („Nie jesteśmy ideałem — mówiono mi — ciężko borykamy się z naszymi własnymi błędami i wygodnictwem”).

— Instytut jest jeszcze bardzo młody — wysłuchuje opinii na temat PIAP ze strony dyrektora technicznego wielozakładowego przedsiębiorstwa „Elpo”, mgr inż. J. Trześniowski. — Cóż to jest 3 lata z górą dla rozwoju prac naukowo-badawczych?... Realnie patrząc, wyników konkretnych mamy prawo dopiero oczekiwać. Ale mimo to już obecnie mogą ocenić współpracę naszego przedsiębiorstwa z Instytutem jako bardzo konstruktywną. Wiele zwłaszcza zawiadczamy mu w kwestii oceny technicznej naszej produkcji. Od początku niemal istnienia badań na systematycznie nasze wyroby pod względem nowoczesności, dostarczyły wiele konkretnych propozycji usprawnień oraz założeń rozwojowych. Możemy liczyć, że z czasem współpraca rozwinię się jeszcze bardziej.

To była opinia jednego z „usługoborców” branżowych Instytutu. Co sądzi o nim władza zwierzchnia?

— Uwzględniając wszystkie niepomysłne okoliczności, jak krótki czas istnienia, fatalne warunki lokalowe, dotkliwy niedostatek kadr — działalność PIAP trzeba ocenić bardzo dodatnio — oświadcza dyrektor techniczny Zjednoczenia „Mera”, inż. Z. Twardoń. — Współpraca Instytutu z przedsiębiorstwami jest dobra. Najważniejsze zaś, że — jakby to powiedzieć — nie boją się pracy, biorą na siebie obowiązki, co do których użyteczności są przekonani. Są ruchliwi, wykazują inicjatywę, co rokować powinno dobre wyniki przemysłowe ich pracy naukowo-badawczej.

Najbliższe lata potwierdzą, miejmy nadzieję, te oceny, które na podstawie dnia dzisiejszego nie trudno podzielać. Jedno bowiem jest pewne. Zdolność do krytycznej autorefleksji, uprzejme poszukiwanie nowych ścieżek, które by pozwoliły szybciej dojść do celu — to już chyba więcej niż połowa sukcesu. Obecny czas przemian proklamowany przez V Zjazd partii został w Instytucie trafnie pojęty: jako potrzeba żywego, odważnego ruchu umysłowego, który by materializował się w oryginalnych, postępowych rozwiązaniach. Takie myślenie i taka postawa stanowią najlepsze świadczenie na rzecz przyszłości.

\*

Idea eksperymentu jest sprężyną interesów Instytutu i przedsiębiorstwa w zakresie tempa i jako-

## ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ SPÓŁDZIELNI ZA DOSTARCZENIE WADLIWYCH NASION

Rolnik Adam Sz. zawarł z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” w G. umowę kontraktacji i w ramach tej umowy Spółdzielnia była obowiązana dostarczyć mu nasiona pszenicy. Ponieważ nasiona otrzymane przez Adama Sz. były złej jakości i wskutek tego poniósł on stratę obliczoną przezeń na 7 000 zł, przeto wystąpił przeciwko Gminnej Spółdzielni na drogę postępowania sądowego, domagając się zaszędzenia na jego rzecz powyższej sumy.

Sąd Powiatowy w G. wezwał do udziału w sprawie również Państwowe Gospodarstwo Rolne w S. R., które w ramach umowy z pozwaną Spółdzielnią nasiona pszenicy złej jakości, przydzielone następnie rolnikom, po czym zaszędził na rzecz powoda Adama Sz. od PGR ustaloną wysokość odszkodowania, natomiast powództwo jego w stosunku do Spółdzielni w całości oddalił.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Powiatowy stwierdził, że za dostarczenie powodowi przez pozwaną Spółdzielnię nasion pszenicy złej jakości ponosi odpowiedzialność Państwowe Gospodarstwo Rolne w S. R. i że ono winno wyrównać powodowi szkody, jakie w związku z tym poniósł, gdyż pozwana Spółdzielnia nie przyczyniła się do powstania tych szkód. Wysokość szkody Sąd Powiatowy ustalił na podstawie protokołu komisji.

Jakkolwiek wyrok w części oddalający powództwo w stosunku do Spółdzielni uprawomocnił się, to jednak Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego wniosł od niego rewizję nadzwyczajną, w wyniku której Sąd Najwyższy dnia 1 marca 1969 r. nr CRN 22/68 uchylił wyrok Sądu Powiatowego o ile oddalił on roszczenie w stosunku do Gminnej Spółdzielni, wypowiadając następujący pogląd prawny o istotnym znaczeniu dla kontrahentów umów kontraktacyjnych:

Spółdzielnia, która zawarła umowę kontraktacyjną, ponosi odpowiedzialność za szkody, jaką poniósł jej kontrahent wskutek dostarczenia mu nasion nieodpowiedniej jakości, jeżeli na spółdzielni tej ciążył obowiązek dostarczenia tych nasion.

A oto jak Sąd Najwyższy uzasadnił odpowiedzialność w pierwszym rzędzie Gminnej Spółdzielni:

„Rewizja nadzwyczajna trafnie zarzuca, że wyrok Sądu Powiatowego zapadł z rażącym naruszeniem przepisów prawa. Sąd Powiatowy, oddalając powództwo w stosunku do pozwanej Spółdzielni, nie wziął pod uwagę, że powód zawarł umowę kontraktacji z pozwaną Spółdzielnią, która była zobowiązana z mocy powyższej umowy dostarczyć powodowi nasion pszenicy dobrej jakości. Za szkody zatem, jakie poniósł powód, wynikające z umowy kontraktacji, winna odpowiadać pozwana Spółdzielnia. Z ustaleń Sądu Powiatowego wynika, że na skutek dostarczenia powodowi przez pozwaną Spółdzielnię nasion złej jakości poniósł on szkodę w kwocie 1 065 zł. Przysłała to również pozwana Spółdzielnia w odpowiedzi na pozew.”

SPOSÓB I TERMIN DOCHODZENIA ROSZCZEŃ PRZECIWO PRZEDSIĘBIORSTWU SPEDYCYJ KRAJOWEJ

Fabryka Przewodów Nawojowych nadała do przewozu Przedsiębiorstwu Spedycji Krajowej przesyłkę drutu nawojowego pod adresem Zakładów Teletechnicznych w N.

Gdy następnie odbiorca odmówił uiszczenia należności za drugą twierdząc, że przesyłka nie otrzymała, Fabryka wystąpiła przeciwko odbiorcy z wnioskiem arbitrażowym, domagając się uregulowania zapłaty. Do sporu wezwany został również przewoźnik, tj. Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zaszędziła dochodzoną kwotę od pozwanych Zakładów uznając, że Zakłady te nie udowodniły, by złożyły reklamację do przewoźnika.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę w trybie odwoławczym, zmieniła orzeczenie OKA i zaszędziła dochodzoną sumę od współuczestnika sporu — Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej.

Od orzeczenia OKA rewizję nadzwyczajną wniosł Prezes G.K.A.

Na skutek tego Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała sprawę ponownie, wypowiadając ostatecznie w składzie rewizyjnym w dniu 16 września 1968 r. nr BO-4122/68 następujący pogląd prawny:

Zgodnie z regulaminem zarobkowym przewoźni i spedycji w ciężarowym transporcie samochodowym, prawo dochodzenia na drodze arbitrażowej roszczeń z tytułu umów

DOKOŃCZENIE NA STR. 1C

**ZYCIE** 9  
GOSPODARSTWO

Nr 25 (327) — 22.VI.1969 r.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

wy przewozić przeciwko Przedsiębiorstwu Spedyjacji Krajowej przesyłki pocztowe, które w rzeczywistości nie były przesyłkami pocztowymi, a przesyłkami reklamacyjnymi, która powinna być wniesiona najpóźniej w ciągu roku od dnia, w którym zaszło zdarzenie uzasadniające roszczenie.

Złożenie wniosku arbitrażowego przed wyczerpaniem drogi reklamacyjnej a także po upływie rocznego terminu jest niedopuszczalne i powoduje odrzucenie tego wniosku.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła:

„(...) Zgodnie z ust. 3 § 9 regulaminu zarobkowego w ciężarowym transporcie samochodowym (Dz. U. 1960, nr 31, poz. 174) prawo dochodzenia w transporcie arbitrażowym roszczeń z tytułu umowy przewozu przeciwko PKS przysługują usługobiorcy dopiero po wyczerpaniu drogi reklamacyjnej. Reklamacja powinna być wniesiona najpóźniej w ciągu roku od dnia, w którym zaszło zdarzenie uzasadniające roszczenie (ust. 4 § 9 w/w regulaminu). W niniejszej sprawie reklamacja została złożona do przewoźnika w dniu 12.X.1966 r., a więc po upływie terminu przewidzianego w wymienionym przepisie regulaminu.

Roszczenia z tytułu przewozu w stosunku do PKS nie mogą być dochodzone po upływie rocznego terminu przewidzianego w § 10 powołanego wyżej regulaminu.

Wniosek reklamacyjny po upływie terminu przedawnienia, jak to miało miejsce w niniejszej sprawie, jest bezskuteczny, skoro roszczenie nie może być już dochodzone.

Złożenie wniosku (uwzględnionego przez Okręgową Komisję Arbitrażową w toku dalszego postępowania) o wezwanie do współuczestnictwa nie przerywa biegu rocznego terminu przedawnienia (§ 10 w/w regulaminu), ponieważ wobec niewyczerpania drogi reklamacyjnej rozpoznanie wniosku przeciwko przewoźnikowi jest niedopuszczalne.

Wniosek przeciwko PKS należało wobec tego w oparciu o przepis § 31 ust. 1 pkt 1 przepisów o postępowaniu arbitrażowym odrzucić.

## NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

### ZASADY OPRACOWANIA PROJEKTÓW PLANU 5-LETNIEGO NA LATA 1971-1975

W nr 21 Monitora Polskiego ukazało się pismo okólnie z dnia 29 maja 1969 r. podpisane wspólnie przez Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącą CRZZ w sprawie opracowania projektu planu na lata 1971-1975 (poz. 175).

Pismo to przewiduje dwie fazy prac nad przygotowaniem projektów planu.

Faza pierwsza obejmuje opracowanie projektu planów przez przedsiębiorstwa, kombinaty, przedsiębiorstwa i przedsiębiorstwa narodowych.

Faza druga polegać będzie na rozpatrzeniu zgłoszonych projektów planów przez organy nadzoru, a następnie na opracowaniu przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, na podstawie projektów planów resortów i przedsiębiorstw wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw), ostatecznego projektu pięcioletniego planu rozwoju gospodarczego i społecznego w latach 1971-1975.

Pismo okólnie zobowiązuje naczelników dyrektorów przedsiębiorstw i dyrektorów przedsiębiorstw do zapewnienia odpowiednich warunków udziału załóg i samorządu robotniczego w pracach nad projektem planu 5-letniego.

Jednocześnie pismo okólnie ustala główne kierunki, tryb i metody współpracy kierownictwa administracji gospodarczej z ogniwami związkowymi i samorządem robotniczym, ujęte szczegółowo w treści tegoż pisma okólnego.

### OGÓLNE WARUNKI UMÓW O WYKONANIE ROBÓT GEODEZYJNYCH I KARTOGRAFICZNYCH

Minister Spraw Wewnętrznych zarządził z dnia 10 maja 1969 r. (Monitor Polski Nr 20, poz. 170) ustanowić ogólne warunki umów o roboty geodezyjne i kartograficzne, obowiązujące przy zawieraniu i wykonywaniu umów między jednostkami gospodarki społecznej.

Nowe warunki, które wejdą w życie z dniem 28 czerwca 1969 r. nie mają zastosowania do robót: 1) o wartości poniżej 20.000 zł wykonywanych przez państwowe biura geodezji oraz miejscowe pracownice geodezyjne w przedsiębiorstwach geodezyjnych, 2) geodezyjnych, wykonywanych przez przedsiębiorstwa geodezyjne w ramach prac geologicznych związanych ze sporządzaniem dokumentacji geologicznych, 3) w zakresie podziemnego miernictwa geologicznego.

Treść ogólnych warunków umów ujęta została w załączniku do zarządzenia.

Opracowała  
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

10 ZYCIE  
GOSPODARSTWA

Redakcja: Możemy więc mówić, iż u źródła powołania „Poltegor” — poza czynnikami wymienionymi przez Pana Dyrektora, znalazło wyraz nowe podejście do zmieniającej się roli nauki w naszym kraju.

Dyrektor A. Lejczak: Obecny okres rozwoju sił wytwórczych w krajach wysoko uprzemysłowionych cechuje zdecydowana zmiana roli nauki. Proces ten został zapoczątkowany stosunkowo dawno, lecz szczególnie nasilenie przybrał w ostatnim ćwierćwieczu. Nauka jest obecnie czynnikiem wiodącym w produkcji, dynamizującym postęp techniczny, podnoszącym efektywność działalności gospodarczej na nowy, nie spotykany dotychczas poziom. Dla nikogo nie ulega dziś wątpliwości, iż nowa rola nauki wymaga ścisłego i bezpośredniego powiązania jej z potrzebami przemysłu i wszelką działalnością gospodarczą.

Jak wykazała praktyka ostatnich kilkunastu lat, dotychczasowe formy współpracy nauki z przemysłem w Polsce, zakładające istnienie odrębnych instytutów naukowo-badawczych, obsługujących określone gałęzie przemysłu, okazały się niewystarczające. Program badań naukowych i rozwoju techniki, realizowany przez działające niezależnie placówki naukowo-badawcze, oderwany był w dużym stopniu od bieżących potrzeb przemysłu, nie wpływał decydująco na efektywność podejmowanych przedsięwzięć, nie kształtował działalności inwestycyjnej, a co za tym idzie nie sprzyjał integracji nauki i projektowania. Są to refleksje — w pewnym sensie — ogólne, niemniej zasługujące na przypomnienie, tym bardziej, iż w górnictwie odkrywkowym wspomniane zjawiska występowały dosyć ostro, co z kolei wymagało skutecznego przeciwdziałania. W grę wchodziły bowiem poważne nakłady inwestycyjne, szacowane na miliardy złotych, należało więc działać szybko, a jednocześnie z rozważa.

Redakcja: Innymi słowy, w konkretnym przypadku postulat integracji nauki i projektowania miał na celu przede wszystkim bezpośrednią obsługę procesu inwestycyjnego oraz koncentrację pionową?

Dyrektor A. Lejczak: W odniesieniu do jednostek projektowych, obsługujących bezpośrednio proces inwestycyjny, postulat integracji nauki i projektowania prowadzi do koncentracji pionowej całkowitego procesu badawczo-projektowo-wdrożeniowego, co odpowiada schematom koncentracji kombinatowej w przemyśle. Proces badawczo-projektowo-wdrożeniowy krzyżuje się z procesem inwestycyjnym, stanowiąc źródło innowacji technicznej i warunków postępu technicznego, a tym samym decydując o społecznej efektywności realizowania inwestycji.

Redakcja: Powstały nowe formy organizacyjne w górnictwie odkrywkowym. Jak przebiegał ten proces, a właściwie jak przebiega, gdyż należy przypuszczać, iż nie został on całkowicie zakończony z chwilą opracowania odpowiedniego aktu prawnego?

Dyrektor A. Lejczak: „Poltegor” powstał w drodze fuzji działających uprzednio samodzielnego technologicznego biura projektów i odpowiedzialnego mu swym zakresem działania oddziału górnictwa odkrywkowego glg.

Akt powołania „Poltegor”-u miał jednak początkowo — w istocie rzeczy — charakter czysto formalny i odzwierciedlał mechaniczne połączenie jednostek składowych w nowo powołanych przedsiębiorstwach. Powstaniu zintegrowanych placówek naukowo-badawczych nie towarzyszyło ustalenie nowych, odpowiadających temu zakresowi działalności, form i zasad ogólnych. W konsekwencji trzeba było nową

działalność prowadzić jeszcze nadal w ramach starych form. W pewnym sensie powstały nowe jakości, lecz obciążone starymi problemami, co było i niekiedy pozostaje, źródłem poważnych trudności, na które napotykały w naszej codziennej pracy.

Redakcja: Ażeby móc lepiej zrozumieć problemy i trudności, wynikające z tworzenia zintegrowanego zaplecza naukowo-badawczego górnictwa odkrywkowego, może kilka słów o przedmiotowej działalności „Poltegor”-u, gdzie jak się wydaje, występują elementy t.zw. „engineering”-u — pojęcia w naszych warunkach prawie nieznanego...

Dyrektor A. Lejczak: Pojęcie i praktyka „engineering”-u jest stosunkowo świeżej daty. Rozwinięło się w ostatnich latach w wysoko uprzemysłowionych krajach. Zawiera w sobie zarówno elementy usług inżynierskich, jak i konsultacyjnych. Niekiedy mówią o nim jako o sumie nauk stosowanych bądź środków zapewnienia maksymalnej efektywności procesu inwestycyjnego. Nie chodzi o ścisłą definicję. Zostawmy to językoznawcom...

Działalność „Poltegor”-u — jednego z pięciu tego typu przedsiębiorstw w kraju — nosi w sobie wiele elementów usług badawczych, projektowych i inżynierskich. Jak już mówiłem na wstępie, dążymy do osiągnięcia pełnego cyklu w układzie: pomysł (działalność badawcza) — projektowanie — wdrażanie, działamy zaś na zlecenie przemysłu, w oparciu o rozrachunek gospodarczy.

Przedmiotem działalności „Poltegor”-u jest prowadzenie prac badawczo-projektowych, projektowo-konstrukcyjnych i usługowo-badawczych dla górnictwa odkrywkowego węgla brunatnego. Opracowujemy dokumentację projektowo-konstrukcyjną w zakresie projektów technologicznych, technicznych i wykonawczych. Dokonujemy obliczeń technicznych, ekonomicznych i innych. Realizujemy proces wdrażania własnych prac naukowo-badawczych i doświadczalnie-konstrukcyjnych. Służymy informacją techniczno-ekonomiczną oraz w dziedzinie normalizacji i typizacji.

„Turów” stanowił dla nas szczególnie widoczne pole do działania w zakresie rozmaitych eksperymentów naukowych i projektowo-badawczych. Braliśmy na warsztat tematykę nie z wewnętrznych potrzeb, lecz na zlecenie przemysłu. Ten właśnie kierunek został ukształtowany w ostatnim okresie i on jest zarazem źródłem naszych osiągnięć.

Redakcja: A trudności?...

Dyrektor A. Lejczak: Będzie można o trudnościach. Działamy, jak wspominałem, na zasadzie rozrachunku gospodarczego. Jednakże wskazać na podstawowy mankament, którym jest dualizm, występujący w zakresie limitowania, finansowania i wynagradzania za pracę. Połączenia to za sobą konieczność prowadzenia dwóch odrębnych systemów rozliczeń, planowania, kalkulacji i sprawozdawczości statystycznej. Skąd to wynika? Dualizm jest odbiciem faktu finansowania działalności projektowej i naukowo-badawczej z dwóch odrębnych źródeł gospodarki narodowej: budownictwa i nauki. Proces integracyjny,

ze wszech miar słuszny, nie został odpowiednio przygotowany. W konsekwencji nastąpiło pomieszanie systemów płacowych, które występowały w placówkach, podlegających fuzji.

Dla przykładu: prace projektowe w zasadzie są realizowane w oparciu o cenniki i są niemal całkowicie wymierne. Natomiast jak wyliczyć „myśl”? Jest to — oczywiście — pewien skrót, niemniej charakterystyczny. Nie chodzi już li tylko o atmosferę, klimat w miejscu pracy, co jest również ważne, ale chodzi o efekty tej pracy.

Istota prac naukowo-badawczych nie pozwala na zastosowanie w odniesieniu do nich w takim samym rozmiarze bodźców oddziałujących na momenty ilościowe, jak w działalności projektowej, gdyż mają one tam charakter drugorzędny w stosunku do jakościowych, a więc niewymiernych, twórczych efektów pracy.

Występujące aktualnie dysproporcje wynagrodzeń można zlikwidować w drodze podniesienia płac pracowników instytutowych oraz przez stosowanie odpowiedniej polityki w zakresie limitowania fun-

dyngów, wymagających pracowników naukowych o dużych kwalifikacjach i ścisłego przestrzegania wymagań metodologicznych badań naukowych — mogłoby oddziaływać ujemnie przez obniżenie poziomu prac naukowych stosowanych, bezpośrednio z nimi związanych.

Pracujemy i będziemy pracować nad eliminacją występujących trudności. Ciężenie zaszczytów przestanie w końcu wywierać swój destrukcyjny wpływ, również w zakresie prac badawczych, podstawowych.

Redakcja: Może kilka słów o zakresie prac rozwojowych, które znajdują się w sferze zainteresowań „Poltegor”-u?

Dyrektor A. Lejczak: W zakresie prac rozwojowych na pierwsze miejsce wysuwamy prace projektowe dla inwestycji przemysłowych, stosownie do zakresu działania placówki, mające na celu tworzenie nowych zdolności produkcyjnych dla realizacji nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Niezależnie od tego w zakresie prac rozwojowych występuwać będzie przygotowanie rozwiązań technicznych maszyn i urządzeń oraz moder-

teżnych bodziec dla naszych badaczy, projektantów, inżynierów.

Mówiłem już o „Turowie”, skąd wyszła i rozwinęła się nasza ofensywa eksportowa, gdzie będziemy z kolei przynosić doświadczenia na bycie przy realizacji kontraktów zagranicznych. I tu zamkamy również pewien cykl produkcyjny i doświadczenia.

Redakcja: Rzeczywiście można stwierdzić, iż doświadczenie „Poltegor”-u stanowi bardzo cenny przyczynek do złożonej problematyki tworzenia i funkcjonowania zintegrowanych placówek badawczo-projektowych i wdrożeniowych. Na jakie momenty chciałby Pan uzupełniając zwrócić uwagę, wychodząc z założenia, iż pierwszy etap realizacji eksperymentu — mimo istniejących i orwionych trudności — należy uznać za zamknięty z saldem dodatnim...

Dyrektor A. Lejczak: Przede wszystkim należy konsekwentnie dążyć do przekształcenia aktu formalno-prawnego w rzeczywistość gospodarczą. Chodzi o pełną integrację prac badawczych, projektowych i wdrożeniowych w przemysły.

Niedozwolne jest stopniowe doskonalenie form rozrachunku gospodarczego i więzi ekonomicznych w działalności naukowo-badawczej przez pogłębienie ekonomizacji procesu badawczego, o coraz ściślejsze wiązanie wyników gospodarczych jednostek zintegrowanych z użytecznością prac badawczych w przedsiębiorstwach, które prace te wykorzystują. Zlecenia przedsiębiorstw przemysłowych, zjednoczeń i resortów dla placówek nowego typu stanowić powinny w przyszłości podstawowe źródło ich finansowej egzystencji.

Redakcja: Czy utrzyma się nadal wyodrębnienie organizacyjne pionu projektowania i pionu naukowo-badawczego w ramach zintegrowanej placówki typu „Poltegor”-u?

Dyrektor A. Lejczak: Podział ten wynika z praktyki obejmowania prac projektowych i badawczych z reguły odrębnymi zleceniami inwestorów, finansowanymi z różnych źródeł. Zlecenia kompleksowe występują rzadko, co wynika z odmiennych rygorów w zakresie przygotowania i realizacji zadań inwestycyjnych oraz zadań planu postępu technicznego.

Połączenie w zintegrowanej placówce działalności projektowej, naukowo-badawczej i doświadczalno-wdrożeniowej w formie odrębnych zakładów działających na zasadach pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego stanowi w obecnej fazie najlepsze rozwiązanie.

Doskonalenie wewnętrznej organizacji takiego wielozakładowego przedsiębiorstwa wiąże się też z usprawnieniem systemów istniejących w praktyce gospodarczej na odcinku zleceń projektowych (dział „budownictwo”) i zleceń dotyczących prac naukowo-badawczych i doświadczalno-wdrożeniowych (dział „nauka”).

Należy również postulować czynnie, w codziennych kontaktach z przemysłem większą precyzję w formułowaniu zleceń dla naszej placówki.

Górnictwo odkrywkowe jest „rozczłonkowane” w kilku resortach, tym większa jest nasza rola. Szczególnie rola Rady Naukowej naszego przedsiębiorstwa, która jest jak gdyby koordynatorem dla innych branż.

Okres trwania naszego eksperymentu jest zbyt krótki. Niemniej jednak faktyczna i pełna integracja prac badawczych, projektowych i wdrożeniowych w górnictwie odkrywkowym, usprawnienie istniejących (bądź wymiana) mechanizmów wewnętrznych, wiążące z koncepcją zintegrowanych placówek na szersze forum — stanowi zespół problemów, które będą rozwiązywane w nadchodzącym okresie. Sądzić wypada, iż nasze doświadczenia przysłużą się w wielu innych branżach.

Rozmawiał:

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

### Czytelnicy piszą

## HUMANIZACJA PRACY

Wiele mówi się u nas ostatnio o dobrej robocie, o potrzebie tworzenia warunków technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych sprzyjających dobrej robocie. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na inny jeszcze czynnik o istotnym znaczeniu dla jakości produkcji — humanizację pracy.

Na terenie Związku Radzieckiego, szczególnie zaś w Moskwie, a ponadto w krajach zachodnioeuropejskich i USA, wyniki jakościowe zależą w coraz większym stopniu od właściwego rozwiązywania następujących zagadnień:

- organizacja przestrzenna środowiska pracy,
- warunki klimatyczne — mikroklimat środowiska pracy,
- warunki świetlne i wizualne,
- warunki ruchowe (dynamika — dostosowanie maszyn i urządzeń do psychofizycznych wymogów człowieka),
- warunki kompensacyjne (przerwy w pracy, gimnastyka, odpoczynek itp.),

— warunki bezpieczeństwa i higieny pracy (sygnalizacja, informacja, odzież ochronna, sprzęt i urządzenia higieniczno-sanitarne).

W. Gorbunow np. twierdzi, że racjonalne oświetlenie, umiejętnie dobrane kolory i kształty, wygodne w obsłudze obrabiarki i urządzenia mogą podnieść wydajność pracy o 15-20 proc. Z kolei badania amerykańskie wykazały, że w wyniku zastosowania właściwej kolorystyki wydajność wzrosła o 27 proc., poprawa jakości o 30 proc., a ilość wypadków z 13,25 proc. spadła do 8,99 proc. W samym Nowym Jorku ilość wypadków zmniejszyła się o 42,3 proc. Niemożliwe?

Współczesna medycyna i fizjologia jednak dowodzą, że barwa nie tylko wpływa na doznania estetyczne człowieka, ale również na jego zdrowie, poczucie, bezpieczeństwo, higienę psychiczną, samopoczucie w pracy i życiu prywatnym.

Zabezpieczenie jakości w nowoczesnym zakładzie produkcji finalnej znajduje swój wyraz między in-

nymi w tworzeniu z jednej strony właściwych warunków bhp, a z drugiej warunków kompensacyjnych.

Zabezpieczenie zdrowia pracowników w zakładzie wytwórczym tak samo w Polsce, jak i za granicą regulują różnego rodzaju akty prawne, ustalane przez administrację państwową oraz instytucje związkowe.

Racjonalna organizacja warunków kompensacyjnych, mających wpływ na regenerację energii i sił psychofizycznych pracownika, w wielu wypadkach pozostaje w sferze zaleceń, jakkolwiek w świetle badań przeprowadzonych w ostatnim czasie, regeneracja sił pracownika fizycznego i umysłowego po wykonanej pracy może nastąpić jedynie wówczas, jeśli po wykonaniu pracy zapewni im się racjonalny odpoczynek z całkowitym oderwaniem od przedmiotu pracy, stwarzając jednocześnie warunki okresowego, ale całkowitego odpoczynku.

Medyczna dowodzi, że podejmowanie pracy fizycznej po pracy umysłowej i odwrotnie, nie zapewnia odpoczynku, jak myślnie pierwotnie; zmęczenie nie mija lecz przez nakładanie się — warstwa. Dlatego lekarze utrzymują, że każda praca powinna być kompensowana krócej lub dłużej trwającym odpoczynkiem. W ten sposób, zapewniając pracownikom warunki sprzyjające regeneracji sił i energii, automatycznie stwarza się bodziec stymulujący jakość i wydajność pracy oraz wpływa na podniesienie kultury przemysłowej.

Wiele innych nowo wniesionych, nowoczesnych zakładów produkcji finalnej potwierdza fakt, że zabezpieczenie jakości, nowoczesności i wydajności pracy, następuje już we

wstępnej fazie sterowania jakością, tj. w trakcie projektowania inwestycji.

J. Górski pisał: „...kompleksowość to zrozumienie, że nie ma spraw inwestycyjnych oddzielonych od spraw społecznych i bytowych, nie ma nakazów respektowania roszczeń, nie ma

rozwoju produkcji bez humanizacji pracy”.

Jak z powyższego wynika, jakość wyrobów finalnych w równej mierze zależy od jakości nowego obiektu, maszyn i urządzeń, jak i od jakości załogi i warunków pracy.

ZBIGNIEW MICHAŁ STADNICKI

Wnętrza mieszkań, elewacje  
tynkowe i betonowe

NAJLEPIEJ KONSERWUJĄ I ZDOBIĄ

FARBY EMULSYJNE

odporne na wpływy atmosferyczne, na  
ścieranie i mycie.

WIELKI WYBÓR KOLORÓW

Do nabycia we wszystkich Hurtowniach  
Chemicznych i sklepach farbiarskich

K 10-0

# XXXVIII MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

MIROSLAW DYNER

**T**rzydzieste ósme Międzynarodowe Targi w Poznaniu są już zakończone. Po raz pierwszy trwały one 10 dni. Skrócenie czasu ich trwania wpłynęło na intensyfikację przebiegu rozmów, zawierania transakcji itp. Pracownicy przemysłu i centrali handlu zagranicznego przygotowujący i obsługujący te obrotowe imprezy handlowo-akwizycyjne mają za sobą wiele pracowitych dni. Z zadowoleniem jednak mogli oni stwierdzić, że w wyniku ich pracy znaczenie MTP jako międzynarodowej imprezy handlowej wyraźnie wzrosło.

Osiągnięte rezultaty podczas tegorocznych 38 MTP zasługują na szczególnej analizie, tym bardziej że wkraczamy w okres przygotowywania następnego, długofalowego programu rozwoju naszej gospodarki i szereg nowych zjawisk w handlu międzynarodowym oraz sygnałów z poszczególnych rynków winny zostać uwzględnione w podejmowanych decyzjach produkcyjnych i inwestycyjnych (na następne lata).

Wydaje się, że jedną z istotnych charakterystycznych cech zakończonej imprezy handlowej był wyraźny widoczny wzrost zainteresowania rynkiem polskim ze strony zagranicznych partnerów i to nie tylko w odniesieniu — co w Polsce można sprzedać, lecz również — od strony możliwości zakupu szeregów towarów polskiej produkcji. Z roku na rok coraz więcej zagranicznych firm, centrali handlu zagranicznego, indywidualnych kupców oraz dyrektorów wielkich koncernów i przedsiębiorstw zaczyna rozumieć, że jednostronny handel i transakcje prowadzone tylko w jednym kierunku nie mogą liczyć na długotrwałe powodzenie.

Stwierdzenie to wymaga podkreślenia, gdyż istnieją jeszcze i tacy, którzy tego nie rozumieją, których interesuje tylko problem eksportu do Polski i zbytu tych towarów.

## TARGI NAPRAWDĘ MIĘDZYNARODOWE

Wielu z zagranicznych wystawców w rozmowach i wypowiedziach podkreślała rosnącą rolę MTP w dziedzinie pośrednictwa w transakcjach nie tylko z Polską, a więc międzynarodową rolę targów.

W odróżnieniu od wielu innych imprez targowych organizowanych w innych krajach, na których z reguły przeważa ekspozycja wyrobów krajowych (tak jest np. w Lipsku, w Hanowerze itp.) — na MTP stosunek między ekspozycją krajową a zagraniczną od lat jest zrównoważony, a w niektórych latach, m.in. i w bieżącym roku wypada na korzyść wystawców zagranicznych.

Polska zajmowała na 38 MTP — 60 000 m<sup>2</sup> (32 860 m<sup>2</sup> przypada na ekspozycję w halach i pawilonach, a 27 120 m<sup>2</sup> pod gołym niebem). Wystawcy z zagranicy otrzymali na 38 MTP — 68 600 m<sup>2</sup>, z tej liczby

48 450 m<sup>2</sup> powierzchnię krytej i 20 150 m<sup>2</sup> otwartej. Na kraje socjalistyczne przypadało 21 440 m<sup>2</sup>, przy czym ich ekspozycja kryta zajmowała 14 500 m<sup>2</sup>, a pod gołym niebem — 6 940 m<sup>2</sup>. Kraje zachodnie otrzymały pod swe ekspozycje łącznie 47 160 m<sup>2</sup> (w ub. roku — 45 440 m<sup>2</sup>), z której to liczby na ekspozycję w halach i pawilonach przypadało 33 940 m<sup>2</sup>, a na teren otwarty — 13 220 m<sup>2</sup>.

Jak z tego zestawienia wynika znaczna większość powierzchni użytkowej przypadała zagranicznym wystawcom (szczególnie krytej) przez co międzynarodowy charakter targów pogłębił się. Wydaje się, że tradycję tę MTP winny nadal kontynuować.

W tegorocznych targach wzięło udział 40 krajów łącznie z Polską, w tym 34 wystawiały swe towary w narodowych ekspozycjach kolektynowych. Z listy krajów uczestniczących wynika, że w MTP wzięły udział wszystkie wysoko uprzemysłowane kraje świata. Na czoło wysunęły się ekspozycje W. Brytanii, NRD, Związku Radzieckiego, Francji, Włoch, NRF, Austrii, Czechosłowacji, Szwecji i USA. Wszystkie te kraje wystawiały na powierzchni większej niż 2 tys. m<sup>2</sup> (uszerzegowano je w kolejności co do zajmowanej powierzchni).

A oto lista pozostałych (podkreślenia oznaczają ekspozycje kolektynowe): Argentyna, Belgia, Brazylia, Bułgaria, Dania, Finlandia, Grecja, Hiszpania, Holandia, Japonia, Jugosławia, Kanada, Korea (KRL-D), Kuba, Liban, Lichtenstein, Luksemburg, Maroko, Monako, Norwegia, N. Zelandia, Pakistan, Rumunia, Syria, Szwajcaria, Turcja, Urugwaj, Węgry, ZRA.

W większości wystawców dominującym elementem oferty handlowej były maszyny i urządzenia inwestycyjne. O zainteresowaniu zagranicznych wystawców MTP świadczą liczne próby o zwiększenie ich powierzchni wystawowej w roku następnym. Zyczeniem tym należy wyjść naprzeciw przez dalszą rozbudowę targów i ich modernizację.

## KRAJE RWPG

Szeroki zakres produkcji przedstawiała ekspozycja Związku Radzieckiego. Ponad 80 proc. stanowiły towary dotychczas nie wystawiane na MTP, z tego wiele z nich ZSRR pokazał po raz pierwszy za granicą.

Tegoroczna ekspozycja największego partnera handlowego Polski nosiła również akcenty 25-lecia rozwoju stosunków gospodarczych między naszymi dwoma krajami. Pierwszą umową handlową między Polską i ZSRR została podpisana w 1944 r. Wartość obrotów wzrosła w międzyczasie od kilkudziesięciu mln (w 1946 już 192 mln rb) do 2 mld rb przewidzianych na 1969 rok.

Ekspozycja drugiego co do wielkości obrotów partnera handlowego Polski — Niemieckiej Republiki Demokratycznej, była odzwierciedle-

nem selektywnego rozwoju jej gospodarki, jaki ma miejsce w ostatnich latach.

Koncentracja wysiłków w nowych dziedzinach jak również intensyfikacja zdobytych wcześniej pozycji światowych przynosi widoczne rezultaty w postępie technicznym i jakości wyrobów. Szczególnie jest to widoczne w dziedzinie nowoczesnych obrabiarek. Cała ich rodzina (zespół sześciu obrabiarek) została zaoferowana z programowym sterowaniem numerycznym (elektronicznym). Druga dziedzina gdzie dostrzegano się bardzo szybki rozwój to aparatura kontrolno-pomiarowa oparta bądź o elektronikę, bądź optykę, lub łącznie o elektronikę i optykę.

W optyce przemysł NRD dzielił się na dwa nurtów, natomiast w elektronice szybko dogania kraje zachodnie. Zjawisko to widoczne jest w produkcji urządzeń i maszyn służących do automatyzacji prac biurowych i obliczeniowych. Wydaje się, że tempo rozwoju w wymienionych branżach w NRD będzie podobne do japońskiego. Znaczący postęp techniczny można też było zauważyć w budowie maszyn poligraficznych i włókienniczych w tradycyjnych branżach przemysłu naszego zachodniego sąsiada.

Nowe kierunki specjalizacji są też coraz bardziej widoczne w produkcji wszystkich krajów RWPG, co można było stwierdzić oglądając ich tegoroczne ekspozycje na 38 MTP. Jedynie chyba w Czechosłowackiej produkcji istnieje jeszcze dość szeroki wachlarz asortymentowy — chyba za szeroki, jeżeli by porównać go do nowej struktury produkcyjnej NRD — kraju o zbliżonym do CSRS potencjale ludnościowym i przemysłowym. W ekspozycjach wszystkich krajów RWPG występuje jednak biorąc łącznie niedoróznym przemysłu elektronicznego szczególnie w stosunku do krajów zachodnich.

## NOWY KLIMAT HANDLOWY W EUROPIE

W odróżnieniu od ubiegłego roku można wyraźnie stwierdzić poprawę klimatu handlowego w stosunkach między krajami europejskimi. Dalo się to również odczuć na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu zarówno w rozmowach jak i w zawieranych porozumieniach handlowych i gospodarczych. Poprawa tego klimatu jest szczególnie ważna dla stosunków handlowych w relacji wschód-zachód.

Większość ekspozycji pojedynczych wystawców jak i kolektynowych wystaw zagranicznych była na 38 Targach MTP starannie dostosowana do rozwijających się potrzeb rynku polskiego. Celowali w tym ze strony krajów kapitalistycznych nasi tradycyjni partnerzy, jak W. Brytania, Francja, Włochy i Niemiecka Republika Federalna, a również nowy partner — Japonia.

W ich ekspozycjach przeważał sprzęt inwestycyjny i to w znaczącej mierze bardzo nowoczesny. W ostatnich trzech latach, a szczególnie w tegorocznej ofercie tych krajów daje się zauważyć znaczne zwiększenie udziału sprzętu kontrolno-pomiarowego (we wszystkich prawie przypadkach oparte o technikę elektroniczną). Szczególnie z wieloma ciekawymi rozwiązaniami z tej dziedziny przybyły firmy brytyjskie. Zdecydowana większość z nich oferowała najnowsze, znajdujące się na poziomie światowym urządzenia. Charakterystyczne, że w większości były to firmy średniej wielkości i kilka z nich szuka możliwości kooperacji względnie kooperacji z polskimi zakładami pracy.

Równie bogatą paletę towarów reprezentowały firmy z NRF, z tym, że większość powierzchni wystawowej zajmowały w tej ekspozycji znane, duże koncerny tradycyjnie pojawiające się corocznie w Poznaniu, choćby tylko ze względów reprezentacyjnych. W odniesieniu jednak do NRF ważniejszą sprawą niż ekspozycja było stanowisko oficjalnej delegacji, która przybyła na Targi i złożyła deklarację o gotowości zwiększenia z Polski importu maszyn i urządzeń przemysłowych, gotowości do kooperacji w tej dziedzinie, jak również gotowości do zniesienia istniejących ograniczeń kontyngentowych i oddzia-

ływania na rynek NRF w kierunku powiększania na nim udziału towarów przemysłowych z Polski.

## EKSPOZYCJA POLSKA

Jak na tle ekspozycji krajów zachodnich i reszty krajów RWPG można ocenić polską ekspozycję? Ogólnie biorąc można stwierdzić, że trend do specjalizacji jest już wyraźnie widoczny w kilku branżach polskiego przemysłu. Na pewno do nich należą konstrukcje ciężkiej aparatury chemicznej i energetycznej (kotły, ich zespoły, turbiny). Wydaje się, że dysponując dość rozwiniętą produkcją w tej dziedzinie moglibyśmy w kooperacji z innymi firmami zagranicznymi szerzej wyjść z ofertami na rynki krajów trzecich, czasami dostosowując się do bardziej nowoczesnych procesów technologicznych, zwłaszcza w chemii.

Wyraźnie zauważalna też jest polska specjalizacja w dziedzinie maszyn i urządzeń górniczych oraz niektórych urządzeń dla hutnictwa. Postępy uczynione w tej dziedzinie mogą na pewno zapewnić zdobycie nowych rynków zbytu dla polskiego przemysłu. Również rozwój produkcji maszyn budowlanych, jaki miał miejsce w ostatnich latach, upoważnia do stwierdzenia, że jest to jedna ze specjalizacji polskiego przemysłu. Takie centrale handlu zagranicznego jak Ceko, Polimex i Centrozap mogą wchodzić chyba bez większych trudności w rozwinętą kooperację i na tej bazie intensyfikować ekspansję eksportową, pod warunkiem jednak posiadania dla eksportu odpowiedniej ilościowo masy towarowej, umożliwiającej terminową obsługę klientów. O specjalizacji polskiej można również mówić w odniesieniu do produkcji statków, a w szczególności statków rybackich. Te ostatnie zdobywają sobie w świecie coraz większe uznanie i rynek zbytu.

Stosunkowo mierny postęp dokonał się w innych działach przemysłu maszynowego, a przede wszystkim w dziedzinie obrabiarek. Wśród nich znajduje się załadowanie z nowymi rozwiązaniami, a szczególnie jedna, a mianowicie frezarka bramowa, która należy do superklas światowej, wyprodukowana w kooperacji zakładów w Porebie i firmy z NRF Waldrich (Siegen). Nie zmienia to jednak obecnego ogólnego stanu, który można określić, że osiągnięto postęp, lecz inni producenci w świecie, a również w krajach RWPG, dokonali w ostatnim okresie jeszcze szybszego postępu w wdrażaniu nowoczesnej techniki w tej dziedzinie, aniżeli producenci polscy. Wśród krajów RWPG można wskazać na NRD i także na Węgry, gdzie odnotowano bardzo znaczne postępy.

Wydaje się, że podstawowa sprawa na obecnym etapie staje się przyspieszenie marcia między przemysłem obrabiarkowym a elektroniką. Drugą niezwykle ważną sprawą jest brak określonych nowoczesnych narzędzi tnących.

Jeżeli chodzi o elektrotechnikę to w dziedzinie techniki wysokich napięć dysponujemy wieloma wyrobami o uznanych standardach, zbliżonych lub równych standardom światowym. Natomiast w dziedzinie techniki słabych napięć (teletechniki) sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Wydaje się, że komisja dopuszczająca niektóre ekspozycje z tej dziedziny mogłaby zastosować bardziej surowe kryteria, gdyż wystawiony eksponat nowy, ale nie nowoczesny i to opóźniony w stosunku do czołowych światowej o kilka dobrych lat, nie jest właściwą reklamą handlową. Również w tej dziedzinie podstawowa sprawa, jak wynika choćby z porównań targowych, jest konieczność szerszego zastosowania w niej elektroniki.

Tak zwana czwarta grupa towarowa w ekspozycje, czyli artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego mają na MTP za mało miejsca dla ich należytej ekspozycji, a jednocześnie zbyt na te artykuły za granicą zwiększa się tak, że w niektórych przypadkach przemysł nie nadąża za zamówieniami i nowymi możliwościami zbytu. W tej dziedzinie niektóre z polskich wyrobów uzyskały markę europejską, jeżeli nawet nie światową. Można to powiedzieć w odniesieniu do mebli eksportowych, do niektórych wyrobów konfekcji męskiej, jak również w odniesieniu do niektórych artykułów dla potrzeb gospodarstwa domowego.

\*

Ogólnie więc biorąc 38 MTP należy uznać za udane. Podczas Targów sfinalizowano wiele porozumień eksportowo-importowych, rozpoczęto rozmowy w sprawie nowych. Szczególnie wartościowe są porozumienia (lub nawiązanie rozmów) co do kooperacji i kooperacji. Dla tego rodzaju form współpracy zarówno z firmami z krajów zachodnich jak i z krajów socjalistycznych nie ma wątpliwości, że błądzeniem pełnym blaskiem. Kooperacja i kooperacja jest jedną z ważnych form pogłębiania międzynarodowego podziału pracy. Może się też ona przyczynić do dalszej stabilizacji naszego klimatu w stosunkach gospodarczych między wschodem a zachodem.

Tegoroczne Targi w Poznaniu potwierdziły też jedno z zjawisk sygnalizowanych w relacjach z poprzednich lat — są one powierzchnią za mało, aby pomieścić wszystkie branże eksportowe. Szczególnie mało miejsca posiadają nowoczesne wyroby przemysłu lekkiego, jak również wystawienie sprzętu związanego z wypoczynkiem (branża o absolutnie pomysłowej i dochodowej perspektywie). Znalezione rozwiązania tego problemu jest sprawą niezwykle ważną dla promocji polskich towarów.

## NA ŁAMACH PRASY WĘGERSKIEJ

# • Zatrudnienie • Udział w zyskach • Dotacje

W ŚRÓD licznych problemów gospodarczych, omawianych przez prasę węgierską, oczywiście na jednym z czołowych miejsc znajduje się sprawa zatrudnienia.

Wprowadzanie w życie założeń reformy gospodarczej towarzyszyło bowiem niekiedy, jak wiadomo, obawa, że skutkiem ubocznym silnego wyeksploatowania roli zysku przy jednoczesnym przyznaniu przedsiębiorstwu dużej swobody w doborze środków, prowadzących do wzrostu rentowności, mogą być tendencje do redukcji liczby zatrudnionych i pośrednio pojawić się mogą trudności w zapewnieniu pracy wszystkim jej poszukującym. Niektórzy publicyści na Zachodzie taką ewentualność przyjmowali nawet za pewnik i był okres na przełomie lat 1967/68, że snuto tam całkiem na serio rozważania na temat konsekwencji „bezrobocia” na Węgrzech, które łada moment miało w WRL „wybuchnąć”, zmuszając rząd do uruchomienia emigracji zarobkowej itp.

Pierwszy rok funkcjonowania gospodarki węgierskiej na nowych zasadach nie tylko bowiem nie przyniósł zapowiadanej bezrobocia, lecz wprost przeciwnie — deficyt ręk do pracy staje się problemem coraz ostrzej dającym o sobie znać. Szczególnie dotkliwie niedobór pracowników odczuwają tradycyjne ośrodki przemysłowe, w tym przede wszystkim Budapeszt. W dwumilionowym Budapeszcie, jak podawała ostatnio prasa węgierska, relacjonując obrady Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów WRL, poświęcone sprawom zatrudnienia w tym mieście, liczba zatrudnionych wynosi obecnie ok. 1 270 tys. osób. Pracując wszyscy zdolni do pracy mężczyźni, aktywizacja zawodowa kobiet sięga 84 proc. Ok. 160 tys. osób dojeżdża do pracy w Budapeszcie z zewnątrz, spoza stolicy. Mimo tego wysokiego stanu zatrudnienia przemysł i budownictwo zgłasza kwartalnie zapotrzebowanie na ok. 20—32 tys. nowych pracowników, na ogół bezskutecznie — rezerwy wolnych rąk do pracy są już praktycznie wyczerpane.

Różne oczywiście są przyczyny tego stanu rzeczy. Prasa węgierska zwraca przede wszystkim uwagę na następujące: wysoka dynamika produkcji zarówno w pierwszym roku realizacji nowych zasad zarządzania, jak i obecnie; posunięcia deglomeracyjne polegające na tworzeniu nowych miejsc pracy na tzw. prowincji, co jest procesem społecznym niedozwolnym, ale wpływa hamująco na napływ nowych rąk do pracy z zewnątrz; poprawa sytuacji materialnej i warunków pracy w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, co ożywiło imigrację... na wieś (do pracy na wsi powracają ci, co przedtem szukali zajęcia w mieście, tzw. chłop-robotnicy). Bez względu jednak na przyczyny występującego niedoboru rąk do pracy, jest on po prostu faktem i — co podkreśla prasa węgierska — wymaga energicznych posunięć ze strony władz.

Jakie to mają być posunięcia? Relacjonując obrady Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów WRL poświęcone problemom zatrudnienia w Budapeszcie, prasa stolicy Węgier podkreślała, że równowagę w tym zakresie zapewnić można tylko poprzez hamowanie zapotrzebowania na siłę roboczą i zwiększenie uwagi na to, by zakłady wykorzystywały wewnętrzne rezerwy i zwiększały efektywność siły roboczej poprzez bardziej wydajną pracę załogi. Minister Pracy wspólnie z kierownikami zainteresowanych resortów ma w najbliższym czasie przedłożyć konkretne propozycje koniecznych decyzji, zalecać i posunąć, niezależnie zaś od tych kroków natury administracyjno-ekonomicznej. KERM zwrócił się do budapeszteńskiego komitetu partii, by za pośrednictwem organizacji zakładowych pomógł w rozwiązaniu tego problemu, inicjując ograniczenie zapotrzebowania na siłę roboczą poprzez rozsądne przegrupowywanie robotników wewnątrz zakładów. Minister Pracy wspólnie z przewodniczącym węgierskiego Głównego Urzędu Statystycznego ma w pierwszym połowie przyszłego roku złożyć KERM nowe sprawozdanie, omawiające zmiany, jakie zajądą na rynku pracy stolicy, które posłużą do podjęcia dalszych decyzji.

\*

Realizacja reformy ekonomicznej na Węgrzech wywodziła także niekiedy obawy, że prowadzi ona do wytworzenia silnych dysproporcji materialnych w społeczeństwie, do nadmiernego uprzywilejowania osób na kierowniczych stanowiskach w gospodarce itd. Do spraw tych powraca obecnie prasa węgierska przy okazji wypłat udziału w zyskach. Według danych, przytoczonych ostatnio w tygodniku społecznopartyjnym „Magyarország”, udział w zyskach stanowił przeciętnie 4-tygodniową wysokość płac. Najwyższe wypłaty notowano w handlu zagranicznym, bo wynoszące 19,8 proc. rocznych zarobków, na drugim miejscu znalazł się przemysł materiałowy budowlany i budownictwo (11,5 proc.), w pozostałych gałęziach przemysłu wypłaty kształtowały się na poziomie 9,3 proc. rocznych zarobków. Najniższe były wypłaty w transporcie i tele-

komunikacji, wyniosły 7,2 proc. rocznych zarobków.

Zastrzeżenia i nieporozumienia wywołał jednak nie tyle fakt różnic w wysokości wypłat w poszczególnych dziedzinach i gałęziach gospodarki, w poszczególnych branżach i zakładach, bo uzasadnieniem były (a w każdym razie powinny być) różnice w osiągniętych poziomach rentowności, co krążące legendy o kroczeniu dochodach ludzi „na świeczniku”. „Magyarország” źródło tych legend upatruje w niepotrzebnym otaczaniu w przeszłości tajemnicą dochodów osób na kierowniczych stanowiskach. Dopełnia teraz Ministerstwo Pracy — stwierdza tygodnik — zdecydowało się na ujawnienie zarobków zarobków, jak i pozostałych dochodów osobistych wspomnianych pracowników.

Jak kształtowały się te zarobki i dochody? Z danych Ministerstwa Pracy, przytaczanych przez „Magyarország” wynika, że np. dyrektorzy przedsiębiorstw nie uzyskali w roku bieżącym maksymalnego pulapu udziału w zyskach. Otrzymali oni sumy od 10 do 30 tys. forintów. W roku 1967 można było jeszcze wypłacać wysokie, sięgające 50—80 proc. zarobków premie, w roku 1968 obniżono pulap premii do 30 proc. podstawowych pensji. W roku 1968 spadły łączne dochody osób, zajmujących kierownicze stanowiska w wielkich przedsiębiorstwach, wzrosły natomiast w mniejszych. „Magyarország” przytacza następnie konkretne zestawienia łącznych dochodów rocznych dyrektorów przedsiębiorstw. Tak np. w zakładach przemysłu obrabiarek, zaliczanych do grupy „A”, łączne roczne dochody dyrektorów wyniosły w 1967 r. 164 000 forintów, w 1968 r. — 120 000 forintów (np. w fabryce obrabiarek na Csepelu 119 400 forintów w roku 1967, 90 000 forintów w roku 1968). W zakładach produkcji kabli, również zaliczanych do grupy „A”, roczne dochody dyrektorów kształtowały się w roku 1967 na poziomie 154 000 forintów, w roku 1968 — 109 000 ft. A oto kilka przykładów dochodów rocznych dyrektorów w zakładach mniejszych (grupa „C”): fabryka wyrobów aluminiowych — 81 000 forintów w roku 1967, 99 000 w roku 1968, w zakładach budowy wentylatorów — odpowiednio 90 000 i 103 000 ft, w przedsiębiorstwie maszyn biurowych 73 000 (1967 r.) i 90 400 (1968 r.).

\*

Na koniec kilka słów o innym temacie, związanym z realizowaną reformą gospodarczą, poruszonym przez prasę węgierską w ostatnich tygodniach, a mianowicie o stosowanych jeszcze dotychczas i subwencjach. Zakres stosowanych dopłat i subwencji państwa do szeregu towarów i usług, czego celem jest umożliwienie obywatelom WRL nabywania najbardziej podstawowych rodzajów towarów i usług po cenach umiarkowanych, jest dość znaczny. Jak podaje tygodnik „Hetfol Hírek”, ogółem sumy, przeznaczane na różnego rodzaju dotacje, subwencje i wyrównywanie różnic między cenami zbytu a cenami detalicznymi wyniosły w ub. roku 40 mld forintów. Podstawowa część tej kwoty (13 mld ft.) przeznaczona została na wyrównanie różnic między cenami produkcji i cenami sprzedaży takich podstawowych artykułów, jak mięso wieprzowe (subwencja w wysokości 30 proc.), wołowe (26 proc.), mleko (42 proc.), drób (30 proc.). Ok. 1,5 mld forintów wyniosły dotacje państwowe przy sprzedaży węgla i brykietów, ok. 800 mln forintów subwencja dla gastronomii (posiłki gorące), 4 mld forintów wyniosły subwencje dla komunikacji. Do każdego biletu kolejowego oraz do biletów tramwajowych i autobusowych w Budapeszcie dopłaca się sumę równą ich cenie nominalnej. Najwyższe są dopłaty do biletów na statki rzeczne. Do każdego 10-forintowego biletu na statek państwowy dopłaca 40 ft. 1,3 mld forintów dopłacono do czynszów mieszkalnych, ok. 0,5 mld ft. wyniosła dotacja dla teatrów, kin, bibliotek i kapieli.

Tygodnik „Hetfol Hírek” przytacza również swego przedstawiciela w Ministerstwie Finansów. W rozmowie tej podkreślano, że nie uważa się systemu subwencji i dotacji za wieczny. Pomoc tego rodzaju jest tylko tymczasowa. Co pewien czas ocenia się, gdzie i jakie potrzebne są dotacje państwowe. Jeżeli uważa się, że nie zachodzi potrzeba dalszej pomocy, dotacje się odbiera i uzyskane w ten sposób sumy obraca na inne potrzeby gospodarki narodowej. Dotacje mają na celu uruchomienie bodźców, pomagających przedsiębiorstwom w uzyskaniu samowystarczalności, prowadzeniu i bardziej gospodarnym planowaniu oraz przestrzeganiu zasad rentowności handlowej. (kk)

**ZYCIE**  
GOSPODARSTWA

Nr 25 (927) — 22.VI.1968 r.



## KULISY DYNAMICZNEGO ROZWOJU

W latach 1967—1968 średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej w Japonii wyniosło 14,6 proc. Jest to rekord absolutny. Zauważając, że na drugim miejscu wśród krajów kapitalistycznych Włochy legitymowały się w tym czasie wskaźnikami wzrostu wynoszącymi 8,3 proc. Dalej szły takie kraje, jak NRF — 7,3 proc., Francja — 5,4 proc., USA — 4,5 proc.

Wartość produktu narodowego brutto zwiększyła się w Japonii w roku ubiegłym do 135 mld 770 mln dol., co daje temu krajowi II miejsce na liście uprzemysłowionych krajów zachodnich.

Ostatnie obliczenia ekonomistów wykazują, że w okresie 12 lat w Japonii powojennym udział akumulacji w japońskim produkcie globalnym sięgał 34 proc., czyli był dwukrotnie wyższy, niż w USA bądź w W. Brytanii.

Japończycy jedynie w minimalnym stopniu korzystali z kredytów zagranicznych. Zazdrośnie strzegali oni swój przemysł przed inwazją obcych kapitałów. Natomiast po drugiej wojnie światowej zakupili ponad 10 tys. licencji na najnowsze osiągnięcia światowej myśli technicznej i technologicznej, tworząc adaptowali je i w większości

przypadków potrafili szybko uruchomić wielkoseryjną produkcję poszukiwanych na rynkach zagranicznych wyrobów.

Jedną z tajemnic elastyczności i konkurencyjności przemysłu japońskiego jest również poważy udział małych i średnich przedsiębiorstw produkcyjnych, gdzie praktycznie nie ma socjalnego ubezpieczenia, gdzie płace stanowią zaledwie 2/3 płac robotników zatrudnionych w wielkich fabrykach montowniach. Takich przedsiębiorstw przemysł japoński liczył w 1968 roku ponad 4 mln. Ilość zatrudnionych w małych fabryczkach nie przekraczała zaledwie 50 osób.

Innym elementem wysokiej konkurencyjności przemysłu japońskiego i jego konkurencyjnych zdolności jest korzystna struktura wieku zatrudnionych. Około 50 proc. robotników — to ludzie poniżej 30 lat. Warto przypomnieć, iż przeciętna wieku męczyzny zatrudnionego w przemyśle wyniosła w 1968 roku 33,5 lat. Należy również pamiętać, iż w 1968 roku młody robotnik (18—19 lat) zarabiał 2,5-krotnie mniej, w porównaniu z robotnikiem w wieku 40—49 lat.

Wzrost pła w Japonii postępował w tym czasie stosunkowo szybko i wyniósł w 1968 roku 80,2 proc. wobec 1960 roku. Jednakże rozkręcona spirala wzrostu cen pochłaniała poważną część dochodów mas pracujących w Japonii. W ten sposób w praktyce wzrost realnych zarobków wyniósł w tym czasie 26,8 proc., nie był więc on skorelowany ze wzrostem wydajności pracy. Na uwagę zasługuje fakt, iż w latach 1968—1969 wydajność pracy w przemyśle japońskim zwiększyła się prawie 2-krotnie: z 24 888 jena do 48 000 jena na jednego robotnika (360 jena = 1 dol.).

(ww)

## *o problemach gospodarczych*

\_\_\_\_\_